

DVD: FILM „ROTMISTRZ PILECKI”

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI
BIULETYN

IPN

CENA 8 ZŁ (W TYM 8% VAT) ■ NR 5 (210) MAJ 2023

**POLSCY
BOHATEROWIE**



numer indeksu 433713
nakład 8 000 egz.



POLSCY BOHATEROWIE

Filip Musiał – Jeden cel – Niepodległość 3

Michał Wenklar – Generał „Nil” 13

Żonaty, dwoje dzieci, bez majątku, niekarany. Odznaczenia: Virtuti Militari, czterokrotny Krzyż Walecznych, Krzyż Niepodległości, Polonia Restituta, Złoty Krzyż Zasługi. Takie dane widniały na protokołach przesłuchania Augusta Emila Fieldorfa z 1951 r.

Tomasz Balbus – „Poznałem bolszewizm...”. Pułkownik Franciszek Niepokólczycki (1900–1974) 24

Na dwa dni przed świętami Bożego Narodzenia 1956 r. z ciężkiego więzienia we Wronkach został zwolniony Franciszek Niepokólczycki, prezes II Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”.

Jarosław Wróblewski – Witold Pilecki mniej znany 37

Dariusz Walusiak – Święci polskiej sprawy 45

Artur Piekarz – „Wyprowadzić z dołów hańby”.

Major Hieronim Dekutowski „Zapora” (1918–1949) 52

„Jego trumienka została pierwsza wyniesiona z »Łączki«. Można powiedzieć, że w symboliczny sposób mjr »Zapora« ponownie stanął na czele oddziału – nie po to, żeby poprowadzić go do walki, ale po to, żeby z tych dołów hańby, dołów śmierci swą grupę wyprowadzić” – powiedział prof. Krzysztof Szwagrzyk.

Grzegorz Ostasz – Legendarny oficer
dywersji AK Rzeszów. Kapitan Józef Lutak
„Dyzma” (1909–1944) 66

Tadeusz Zych – „Nam wystarczyło,
że prowadzi nas »Jędrus«”. Władysław
Jasiński (1909–1943) 75

Tomasz Łabuszewski – James Bond
spod Wołkowyska. Stefan Pabiś
(1910–2003) 85

Michał Ostapiuk – Komendant
„Szczerbiec”. Gracjan Fróg
(1911– 1951) 97

Jarosław Szarek – Wiara i pamięć 106

Paweł Wąs – Dowódca akcji
na Radomsko. Porucznik Jan Rogulka
„Grot” (1913–1946) 119

Rafał Igielski – Mieczysław Szwarczyński
i antysowiecka organizacja
w Głębokiem 129

Małgorzata Sokołowska – Roman
Zwiercan 139

OPOWIEDZIANE HISTORIE

Z „Wiarą i Niepodległością”
na spotkanie z Papieżem. Fragment
notacji z Kornelem Morawieckim 147

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

Szukaj, burz i buduj.
Z Adamem Siwkiem, dyrektorem Biura
Upamiętniania Walk i Męczeństwa,
rozmawia Kinga Hałacińska 151

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
dr Piotr Grzelczak, Adam Hlebowicz,
dr Kazimierz Krajewski,
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,
dr hab. Sebastian Ligarski, dr Marcin Majewski,
dr hab. Filip Musiał, dr Wojciech Muszyński,
dr hab. Piotr Niwiński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813, wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski (jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Kinga Hałacińska (kinga.halacinska@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko – zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat:

Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny, projekt okładki i łamanie:

Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:

ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Druk:

LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

Na okładce:

Marcin Sianko jako Witold Pilecki. Kadr z filmu
„Rotmistrz Pilecki” w reż. Miłosza Koziola, 2022



SPOTKANIE OFICERÓW ARMII CZERWONEJ
I WEHRMACHTU NA WSCHODNICH TERENACH
RZECZYPOSPOLITEJ WE WRZESNIU 1939 R.
FOT. AIPN

FILIP MUSIAŁ

JEDEN CEL – NIEPODLEGŁOŚĆ

„Każdy z nas musi stanąć w obronie, każdy jest
żołnierzem – bo wojna trwa, nasza święta wojna o Polskę trwa”
– pisał ppłk Władysław Liniarski „Mścisław” w 1945 r.

NARODOWA WSPÓLNOTA

II Rzeczpospolita nie była państwem idealnym, spory polityczne toczono w dwudziestoleciu międzywojennym były niezwykle gwałtowne. Jednak jeśli przyjrzymy się działalności naszych przodków od 1918 do 1939 r., dostrzeżemy, że niezależnie od barw politycznych kolejnych gabinetów punktem odniesienia była niepodległość Rzeczypospolitej. Najpierw ukształtowanie jej granic – szablą i piórem, a więc zbrojna walka o nie, wspierana zabiegami dyplomatycznymi. A w kolejnych latach dążenie do ustabilizowania państwa, które odrodziło się po 123 latach niewoli.

Wyzwanie było więc niezwykle trudne dla Polaków, a mimo to zachowali swoją kulturę, pamięć o wspólnej przeszłości – politycznej – definicję państwa w nowoczesnym rozumieniu kształtującą się w uproszczeniu można powiedzieć, że nie było w tym czasie przez budowę państwa tendencje: państwowotwórcza rola narodziła się do stworzenia własnego państwa, ale sytuacja, w której istnienie państwa oznaczało poczucie więzi między grupami żyjącymi na jego terytorium do wytworzenia poczucia narodowego w nowoczesnym rozumieniu tworzącego państwo. Istotne było zatem silne poczucie przynależności i działania insurekcyjne i pozytywistyczne do odzyskania niepodległości i odtworzenia własnego państwa.

Gdy to się udało, w kolejnych latach Polacy dążyli do zabezpieczenia jej granic. Józef Piłsudski, przeprowadzając wojnę polską, wskazywał przede wszystkim na konieczność umocnienia sejmokracji wywołaną zapisem konstytucji zewnętrznym wynikające zwłaszcza z państwa punktu odniesienia – nie wolno poświęcać częściowo nawet prawa do samostanowienia efekt w postaci zabezpieczenia II Rzeczypospolitej bezpieczeństwami. Ten sposób myślenia o państwie niepodległego i suwerennego państwa stał się dla pokolenia, które przywróciło Rzeczpospolitą, którzy w odrodzonym kraju wzrastała świadomość swych przodków – w przekonaniu, że państwo jest ich domem.

Jeśli spojrzemy na historię II Rzeczypospolitej, dostrzeżemy

Wyzwanie było więc niezwykle trudne dla Polaków, a mimo to zachowali swoją kulturę, pamięć o wspólnej przeszłości – polityczne – definicję państwa w nowoczesnym rozumieniu kształtowania państwa. W uproszczeniu można powiedzieć, że nie było w tym czasie przez budowę państwa tendencje: państwowotwórcza rola narodziła się do stworzenia własnego państwa, ale sytuacja, w której istnienie państwa czucia więzi między grupami żyjącymi do wytworzenia poczucia narodowości w nowoczesnym rozumieniu tworzenia państwa istotne było zatem silne poczucie działania insurekcyjne i pozytywistyczne niepodległości i odtworzenia własnego państwa.

Gdy to się udało, w kolejnych latach Polacy dążyli do zabezpieczenia jej. Józef Piłsudski, przeprowadzając Wskazywał przede wszystkim na białe polanie sejmokracją wywołaną zapisem zewnętrznym wynikające zwłaszcza skrzy. Wzmocnienie władzy wykonawczej z państwa punktu odniesienia – nie poświęcać częściowo nawet prawa efektywności efekt w postaci zabezpieczenia II Rzeczypospolitej bezpieczeństwami. Ten sposób myślenia niepodległego i suwerennego państwa dla pokolenia, które przywróciło Rzeczpospolitą, którzy w odrodzonym kraju wzrastały swych przodków – w przekonaniu

Jeśli spojrzymy na historię II Rzeczypospolitej twórczej roli państwa, dostrzeżemy

Wyzwanie było więc niezwykle trudne dla Polaków, a mimo to zachowali swoją kulturę, pamięć o wspólnej przeszłości – politycznej – definicję państwa w nowoczesnym rozumieniu kształtującą się w uproszczeniu można powiedzieć, że nie było w tym czasie przez budowę państwa tendencje: państwowotwórcza rola narodziła się do stworzenia własnego państwa, ale sytuacja, w której istnienie państwa była czucia więzi między grupami żyjącymi na terenach do wytworzenia poczucia narodowości w nowoczesnym rozumieniu tworzącego państwa. Istotne było zatem silne poczucie działania insurekcyjne i pozytywistyczne do niepodległości i odtworzenia własnego państwa.

Gdy to się udało, w kolejnych latach Polacy dążyli do zabezpieczenia jej. Józef Piłsudski, przeprowadzając reformy. Wskazywał przede wszystkim na konieczność sejmokracji wywołaną zapisami konstytucji zewnętrzne wynikające zwłaszcza z wojen światowych. Wzmocnienie władzy wykonawczej z państwa punktu odniesienia – nie wolno poświęcać częściowo nawet prawa państwa do efektu w postaci zabezpieczenia II Rzeczypospolitej bezpieczeństwami. Ten sposób myślenia o państwie niepodległego i suwerennego państwa był dla pokolenia, które przywróciło Rzeczpospolitą, którzy w odrodzonym kraju wzrastała świadomość przodków – w przekonaniu o konieczności

Jeśli spojrzymy na historię II Rzeczypospolitej, dostrzeżemy twórczej roli państwa,



■ POLSKA W WALCE Z DWOMA AGRESORAMI WE WRZESNIU 1939 R. OPRAC. MACIEJ MIKULSKI / IPN

niepodległego bytu – mimo politycznych sporów, tak żywych w dwudziestoleciu międzywojennym – dla cementowania poczucia wspólnoty i przywiązania do ojczystego kraju. Istotne znaczenie ma w tym wymiarze wojna polsko-bolszewicka, jako to wydarzenie, które formowało poczucie odpowiedzialności obywatelskiej za państwo także w masach chłopskich.

WOBEC DWÓCH AGRESJI

Ten kapitał miał niebagatelną wagę w roku 1939, gdy Polska została zaatakowana 1 września przez niemiecką III Rzeszę, a wkrótce potem – 17 września przez Związek Sowiecki. Ówczesną sytuację prezydent RP Ignacy Mościcki trafnie skwitował w orędziu: „Obywatele! Gdy armia nasza z bezprzykładnym męstwem zмага się z przemocą wroga od pierwszego dnia wojny, aż po dzień dzisiejszy, wytrzymując napór ogromnej przewagi całości bez mała niemieckich sił zbrojnych, nasz sąsiad wschodni najechał nasze ziemie, gwałcąc obowiązujące umowy i odwieczne zasady moralności. Stanęliśmy tedy nie po raz pierwszy w naszych dziejach w obliczu nawałnicy, zalewającej nasz kraj z zachodu i wschodu. [...] Na każdego z was spada dzisiaj obowiązek czuwania nad honorem Naszego Narodu w najcięższych warunkach”.

Wydaje się, że to ostatnie wezwanie oddawało ducha znaczącej części Polaków. Przełom września i października to czas, w którym zaczęły tworzyć się organizacje podziemne. Powstawały one w trzech zasadniczych nurtach. Najważniejsze były działania centralne, które doprowadziły do tego, że już 27 września 1939 r., gdy jeszcze broniła się Warszawa, w oblężonej stolicy powołano Służbę Zwycięstwu Polski. Jej organizatorem był gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz, upoważniony do tego przez kierującego obroną miasta gen. Juliusza Rómmla, który pisał: „Dane mi przez Naczelnego Wodza w porozumieniu z Rządem pełnomocnictwo dowodzenia w wojnie z najazdem na całym obszarze Państwa przekazuję gen. bryg. Michałowi Tadeuszowi Tokarzewskiemu-Karaszewiczowi z zadaniem prowadzenia dalszej walki o utrzymanie niepodległości i całości granic”. Od tej – zdawkowej, jak mogłoby się wydawać – decyzji rozpoczęła się historia polskiego podziemnego wojska.

Niemal równolegle powstawały inne podziemne organizacje o charakterze wojskowym. Po tym, gdy do konspiracji zeszły partie polityczne, zaczęto przy nich tworzyć załączki podziemia zbrojnego. Największymi zbrojnymi organizacjami partyjnymi były Chłopska Straż i Narodowa Organizacja Wojskowa, a obok ludowców i narodowców działali między innymi chadecy – w ramach organizacji „Unia” czy socjaliści powołujący Gwardię Ludową (której nie należy mylić z powstałą później konspiracją komunistyczną o tej samej nazwie).

Trzecim nurtem – obok podziemia budowanego centralnie i na gruncie partii politycznych – były organizacje o zasięgu lokalnym czy regionalnym, takie jak na przykład: Organizacja Orła Białego, Tajna Armia Polska, Związek Czynu Zbrojnego,

„Ojczyzna” czy Tajna Organizacja Wojskowa „Gryf Kaszubski”. Z czasem większość z tych powstających w terenie struktur konspiracyjnych zaczęło szukać kontaktu z „organizacyjną górą”, chcąc włączyć się w działania o charakterze ogólnopolskim.

PODZIEMNE PAŃSTWO

Jednocześnie z organizowaniem – różnicowanego – podziemia zbrojnego powstawały także załączki konspiracji politycznej. Kluczową kwestią była ciągłość władzy – we wrześniu władze polskie wycofały się do Rumunii, skąd miały przedostać się na zachód. Jednak, wbrew pierwotnym porozumieniom, Rumuni internowali prezydenta, premiera i Naczelnego Wodza. Prezydent Ignacy Mościcki, zgodnie z zapisami art. 24 Konstytucji kwietniowej z 1935 r. – wobec niemożności sprawowania urzędu – wskazał na swego następcę Władysława Raczkiewicza. Zapoczątkowało to proces tworzenia władz Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie – jedynych legalnych i konstytucyjnych działających po wrześniu 1939 r. Obejmowały władzę wykonawczą, namiastkę władzy ustawodawczej, sądownictwo i wojsko – które walczyło w obronie Francji, Wielkiej Brytanii, toczyło boje w Norwegii, północnej Afryce, we Włoszech i uczestniczyło w alianckim desancie w Europie Zachodniej u schyłku wojny. To Rządowi RP na Uchodźstwie podporządkowano konspirację krajową, by wspólnie z pozycji emigracji i okupowanego kraju walczyć o Sprawę Polską.

Władze konstytucyjne objęły zwierzchność nad powstającym podziemiem krajowym. Doprowadziło to do utworzenia w konspiracji aparatu państwowego obejmującego z czasem administrację na poziomie centralnym (Krajową Radę Ministrów z Delegatem Rządu na Kraj mającym status wicepremiera Rządu RP na Uchodźstwie), wojewódzkim i powiatowym; ale także namiastkę władzy ustawodawczej, sądownictwa – cywilnego i wojskowego, oświaty, podziemnych mediów i wreszcie pionu wojskowego. Stworzono w ten sposób Polskie Państwo Podziemne realizujące w kraju wytyczne konstytucyjnego rządu polskiego.

Jego pion zbrojny stanowiła najpierw Służba Zwycięstwu Polski, którą szybko – jeszcze w listopadzie 1939 r. – zastąpiono przez Związek Walki Zbrojnej, by w lutym 1942 r. przemianować go na Armię Krajową. Armia Krajowa miała status Wojska Polskiego, stanowiła część Polskich Sił Zbrojnych, chociaż działać miała aż do planowanego powstania powszechnego niejawnie. Była jedną z największych podziemnych armii w dziejach świata. Do istotnych działań, rozpoczętych w ramach

ZWZ, a kontynuowanych przez AK, należał rozpisany na wiele miesięcy proces scalania całego niemal zbrojnego podziemia pod jednym sztandarem. Zatem w szeregach AK spotkali się członkowie – większości – partyjnych wojskówek czy konspiratorzy organizacji regionalnych i lokalnych, wchłanianych przez pion wojskowy Polskiego Państwa Podziemnego.

O WOLNĄ POLSKĘ

Zasadniczym celem działania Polskiego Państwa Podziemnego było odzyskanie niepodległości. Pion zbrojny przygotowywał się do powstania, które realizowano ostatecznie – w latach 1944–1945 – w formule powstania strefowego poprzez operację „Burza”. Sytuacja geopolityczna sprawiła jednak, że plany konstytucyjnych władz polskich i krajowego podziemia nie mogły zostać zrealizowane. Zajęcie Wilna, Lwowa, a następnie aresztowanie przez Sowieców przedstawicieli cywilnych i wojskowych władz Polskiego Państwa Podziemnego, próba wyzwolenia Warszawy i działania Stalina zmierzające do wykrwawienia się walczącej stolicy i uniemożliwienia udzielenia jej pomocy przez oddziały AK ze wschodniej strony Wisły sprawiły, że militarne cele stawiane sobie przez podziemne wojsko nie zostały osiągnięte. Także cele polityczne nie mogły zostać zrealizowane, bowiem przekroczenie w styczniu 1944 r. wschodniej granicy Polski przez Armię Czerwoną przyniosło represje wobec żołnierzy konspiracyjnego Wojska Polskiego, a także urzędników i działaczy Polskiego Państwa Podziemnego.

Zrozumienie procesu, którego doświadczyliśmy jako narodowa i państwowa wspólnota w drugiej fazie wojny, jest kluczowe dla naszej świadomości historycznej. Wraz z zajmowaniem terenów II Rzeczypospolitej Stalin przystępował do realizacji planu zastąpienia konstytucyjnych władz uzurpatorskimi organami tworzonymi w Moskwie. Postępujące za Armią Czerwoną wojska NKWD czy Smiersz rozbijały struktury polskiej konspiracji niepodległościowej. Na poziomie geopolitycznym sowiecki satrapa wspierał swe działania represyjne przez zyskiwanie przychylności zachodnich aliantów dla swych działań w czasie konferencji międzynarodowych w Teheranie, Jałcie i Poczdamie.

W latach 1944–1945, kiedy zajęte zostały przez Armię Czerwoną tereny II Rzeczypospolitej, dokonano przesunięcia terytorialnego Polski na zachód, w granice pojałtańskie: Sowieci oderwali od Polski Kresy, a przyłączono do niej ziemie zachodnie i północne uzyskane kosztem niemieckiej III Rzeszy. Równolegle Sowieci dokonali

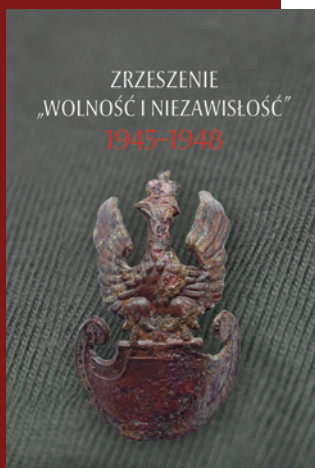


■ KRZYŻ ZRZESZENIA „WOLNOŚĆ I NIEZAWISŁOŚĆ” 1945–1954.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

podboju państwa polskiego, zlikwidowali jego władze i zainstalowali na ich miejsce uzurpatorskiej administracji komunistycznej. Proces ten propagandowo przykrywano hasłami „wyzwolenia od faszyzmu” czy „wyzwolenia spod niemieckiej okupacji”. Faktyczne pokonanie Niemców nie uzasadnia jednak ani nie usprawiedliwia jednoczesnego rozbicia polskich suwerennych struktur państwowych i zastąpienia ich tymi, które tworzone w Moskwie. Gdybyśmy szukali współczesnego odpowiednika dla powołanego w Sowietach i przerzuconego do Lublina Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego – to wydaje się, że komunistycznej władzy narzucanej przez Kreml w wyniku zajęcia przez Armię Czerwoną ziem polskich najbliższym jest do prorosyjskich uzurpatorskich władz ustanawianych przez dzisiejszą Rosję na zajętych ziemiach ukraińskich. Analogie między PKWN a prorosyjskimi, niesuwerennymi, realizującymi interes Kremla władzami np. w tzw. Donieckiej czy Ługańskiej Republice Ludowej nasuwają się same.

WALKA TRWA

Schyłek wojny nie przyniósł Polsce wolności, ale nowe – komunistyczne zniewolenie. Zakończył okres represyjnej okupacji niemieckiej, niosąc terror sowiecki i rodzinnej bezpieki. Dlatego po tym, gdy w maju 1945 r. zakończyła się II wojna światowa



w Europie, a wkrótce, latem 1945 r. rozwiązane zostały struktury Polskiego Państwa Podziemnego – trwał opór niepodległościowy: jawny i konspiracyjny. Stalin sprawnie przeprowadził swe mocarstwowe plany, marginalizując na arenie międzynarodowej konstytucyjne władze polskie – a więc prezydenta RP i Rząd Polski na Uchodźstwie i doprowadzając do nawiązania przez świat zachodni relacji dyplomatycznych z utworzonym w Moskwie Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej – zdominowanym przez komunistów. Cel stawiany sobie przez krajową konspirację w 1939 r. nie został więc osiągnięty – Polska nie odzyskała niepodległości. Znacząca część polityków ruchu ludowego zdecydowała się na opór w ramach jawnych działań politycznych, tworząc opozycyjne Polskie Stronnictwo Ludowe, dopuszczone przez Stalina – ze względów taktycznych – do Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Natomiast część byłych oficerów i żołnierzy Armii Krajowej kontynuowała opór konspiracyjny. Najpierw – po rozwiązaniu podziemnego wojska – w ramach organizacji „NIE” i Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, a po likwidacji Polskiego Państwa Podziemnego w szeregach utworzonego we wrześniu 1945 r. Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Konspiratorzy nurtu narodowego, którzy nie scalili się z AK, początkowo kontynuowali walkę w ramach Narodowych Sił Zbrojnych, ale z czasem podporządkowali się Narodowemu Zjednoczeniu Wojskowemu, w którym po rozwiązaniu AK walczyli ci narodowcy, którzy wcześniej scalili się z podziemnym wojskiem.

W rozkazie rozwiązującym Armię Krajową w styczniu 1945 r. gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” pisał: „Żołnierze Armii Krajowej! Daję Wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu od-

■ PPEK WŁADYSŁAW LINIARSKI „MŚCISŁAW”.
FOT. AIPN

zyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą. W przekonaniu, że rozkaz ten spełnicie, że zostaniecie na zawsze wierni tylko Polsce oraz by Wam ułatwić dalszą pracę – z upoważnienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zwalniam Was z przysięgi i rozwiązuję szeregi AK. [...]”.

To wezwanie, by działać „w duchu odzyskania pełnej niepodległości”, stało się punktem odniesienia dla tysięcy Polaków, którzy nie wyszli z konspiracji albo początkowo się demobilizując, rychło do niej wracali. Ta oczywistość tak została ujęta w wytycznych ideowych Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość: „Przeszło 5 lat walczyła Polska Podziemna – trzon Narodu – o pełną wolność i niezawisłość opierając się wyniszczającej okupacji niemieckiej. Zbrojne ramię polskiego Państwa Podziemnego – Armia Krajowa w walce tej szczególnie dotkliwie poniosła ofiary, ofiary, które duchowych jej spadkobierców zobowiązują do dalszej, uporczywej walki nad realizacją ideału, który przyświecał naszym poległym towarzyszom broni. Szósty rok wojennej zawieruchy przyniósł nam wprawdzie uwolnienie z nienawistnego niemieckiego jarzma i wprowadził wielkie zmiany w międzynarodowym położeniu Polski i w jej stanie wewnętrznym, ale wytworzone przez nie warunki życia obywatela polskiego dalekie są od tego obrazu, który mieli przed oczyma ginący żołnierze Polski Podziemnej. Wierni jej testamentowi podejmujemy polityczną walkę o jego urzeczywistnienie”.

Istotą powojennego oporu – chociaż jest to pojęcie nieścisłe, bo chodzi o opór wobec sowieckiego zniewolenia, które ziemie polskie zaczęło ogarniać już z począt-



kiem 1944 r., na długo przed kapitulacją Niemiec – było dążenie do przywrócenia Polsce niepodległości, utraconej w roku 1939. Konspiracja i jawni opozycjoniści trafnie definiowali sytuację w Polsce zajętej przez Sowieców. Właśnie ta postawa kontynuacji oporu wobec nowego zniewolenia najpełniej oddawała polskiego ducha i nasze dążenie do wolności, tak charakterystyczne dla kilku pokoleń Polaków niezłomnie wierzących, że wbrew dziejowym okolicznościom możemy mieć własne, suwerenne i niepodległe państwo.

O tej ciągłości wciąż zdajemy się zapominać. Czasem sztucznie – i niezgodnie z historyczną prawdą – dzieląc konspirację na „pierwszą” (czyli wojenną) i „drugą” (powojenną). Dla tych, którzy walczyli o wolną Polskę, cezura 1944 czy 1945 r. nie była tak wyrazista. Oni nie przechodzili z jednej konspiracji w drugą, ale kontynuowali czyn niepodległościowy rozpoczęty najczęściej w latach II wojny światowej. Zdecydowana większość dowódców i znacząca większość z tych, którzy konspirowali w DSZ, WiN, NSZ czy NZW, a także w tzw. oddziałach nieafiliowanych – a więc powstających lokalnie czy regionalnie od podstaw, bez związku ze strukturami podziemnymi z lat wojny – zesłała bowiem do podziemia jeszcze w czasie II wojny światowej. Walcząc – zależnie od terenu – przeciwko okupantowi niemieckiemu albo sowieckiemu. A wobec nowego zniewolenia kontynuowała bój, uznając, tak jak pisał ppłk Władysław Liniarski „Mściśław” – komendant Białostockiego Okręgu Armii Krajowej Obywatelskiej: „Wojna trwa. Dopóki na Polskiej Ziemi będzie jeden zaborczy żołdat czy bojec obcego państwa – wojna trwa. Dopóki ostatni NKWD-zista nie opuści naszych granic – wojna trwa”.



Filip Musiał (ur. 1976) – historyk i politolog, dr hab., dyrektor Oddziału IPN w Krakowie, dyrektor Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL (w organizacji) w Warszawie, profesor Akademii Ignatianum w Krakowie, redaktor naczelny „Aparatu Represji w Polsce Ludowej 1944–1989”. Autor książek: *Podręcznik bezpieczeństwa. Teoria pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa w świetle wydawnictw resortowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL (1970–1989)* (2007; 2015; 2018, 2021); (z A. Dziurokiem, M. Gałęzowskim i Ł. Kamińskim) *Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918–1989* (2010, 2011, 2014); *Raj grabarzy narodu. Studia i materiały do dziejów aparatu represji w Polsce „ludowej” 1945–1989* (2010); (z D. Golikiem) *Władysław Gurgacz – jezuita wyklęty* (2014) i in.



GEN. AUGUST EMIL FIELDORF „NIL”.
FOT. DOMENA PUBLICZNA

MICHAŁ WENKLAR

GENERAL „NIL”

Żonaty, dwoje dzieci, bez majątku, niekarany. Odznaczenia: Virtuti Militari, czterokrotny Krzyż Walecznych, Krzyż Niepodległości, Polonia Restituta, Złoty Krzyż Zasługi. Takie dane widniały na protokołach przesłuchania Augusta Emila Fieldorfa z 1951 r.

B

Bohater dwóch wojen z paletą najwyższych odznaczeń. Wkrótce powieszony, na podstawie dekretu o wymiarze kary dla „faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy” i zdrajców narodu polskiego. Trudno sobie wyobrazić większą niesprawiedliwość dziejową.

CHŁOPAK Z WESOŁEJ

Jako dziecko nie był grzecznym chłopcem. Pochodził z krakowskiej rodziny kolejarskiej, morawskiego pochodzenia. Większość czasu spędzał w położonym za torami kwartale dzielnicy Wesoła, między ulicami Lubicz i Lubomirskiego. Zwykle przewodził grupie kolegów w chłopięcych harcach, często wagarował, kilkakrotnie zmieniał szkoły. W którymś momencie los zaprowadził go do znajdującego się niemal po sąsiedzku, przy ul. Lubicz, domu prof. Odonu Bujwida. Był to wybitny bakteriolog, a zarazem działacz społeczny, zaangażowany w upowszechnienie oświaty, wraz z żoną Kazimierą skupiający wokół siebie grono przedstawicieli młodej krakowskiej inteligencji. Odtąd energii rozpierającej młodego Emila – bo tego imienia używał na co dzień – nadano właściwy kierunek. Tam zachwycił się polską historią, legendą Powstania Styczniowego, tam poznał środowisko skautowskie. Być może tam też usłyszał słowa, jakie krakowski poeta o z niemiecka brzmiącym nazwisku pisał kilka lat wcześniej dla swojego syna:

a wiedz, że my dwa razy
za nasze obco brzmiące imię
kochać kraj musimy więcej –
i przyjdzie stanąć w armat dymie:
dwakroć nam trza goręcej!

(Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Dla mego synka)

W grudniu 1912 r. siedemnastoletni August Emil Fieldorf wstąpił do Związku Strzeleckiego. Zaczął się przygotowywać na czas, kiedy sam stanie w armat dymie, by dowieść swojej miłości do Polski.

LEGIONY

6 sierpnia 1914 r., w dniu wymarszu kadrówki z Oleandrów, Fieldorf zgłosił się do oddziałów Józefa Piłsudskiego. Wkrótce wyruszył do walki w grupie Mieczysława Trojanowskiego „Ryszarda” – już 14 sierpnia walczył w bitwie pod Brzegami. Po powołaniu Legionów Polskich służył w 1., a później w 7. i 5. pułku piechoty, wraz z którymi przeszedł cały szlak bojowy, znaczony takimi nazwami, jak Chyszówki, Łowczówek, Urzędów – aż po wołyńskie rzeki Styr i Stochód, gdzie Legiony utknęły w ciężkich walkach pozycyjnych.

Walczył w kompanii karabinów maszynowych. W czasie rosyjskiego ataku wybiegł z okopu po odrzucony przez wybuch karabin maszynowy, a wróciwszy, oczyścił go szybko i usunął usterkę, by kontynuować ostrzał przeciwnika. Za ten czyn z sierpnia 1916 r. uhonorowano go Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari.

Po kryzysie przysięgowym został wraz z innymi żołnierzami wcielony do armii austro-węgierskiej. Od września 1917 r. służył na froncie włoskim w Tyrolu Południowym. Po roku, we wrześniu 1918 r., przyjechał na urlop do Krakowa, skąd już do zaborczej armii nie wrócił. Działal w konspiracyjnej POW, a na przełomie października i listopada brał udział w rozbrajaniu Austriaków w Krakowie. Zgłosił się następnie do 5. pp, odtwarzanego już w ramach Wojska Polskiego niepodległej Rzeczypospolitej. Wkrótce też został mianowany na stopień oficerski podporucznika.

Póki granice Polski nie były ustalone, nie schodził z pola walki. Czterokrotnie otrzymał Krzyż Walecznych – za szaleńczą akcję w czasie walk w Wilnie w kwietniu 1919 r., za brawurowe podejście z flanki i zajęcie miejscowości Staworowo na Białostocczyźnie oraz za samodzielną obsługę karabinu maszynowego, gdy padła już jego obsługa, w trakcie walk o Dyneburg we wrześniu 1919 r., i w końcu za walki pod Białymstokiem w sierpniu 1920 r.

Boje w północno-wschodnich rejonach Polski odegrały ważną rolę w życiu Fiedorfa z jeszcze jednego powodu. Tam poznał Janinę Kobyłańską, piękną wilniankę, z którą szybko, w październiku 1919 r., wziął ślub. Wilno stało się jego drugim domem. Krakus z urodzenia, wilniuk z wyboru.



„OGÓLNIIE WYBITNY”

Mianowany w 1920 r. porucznikiem, postanowił zostać oficerem służby stałej. Dalszą karierę wojskową rozwijał w Wilnie. Tam też przyszły na świat dwie córki Fiedorfów, Krystyna i Maria. Służył najpierw w sztabie 1. DP Legionów. Był poważany



■ UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCENIA DOMU POLSKIEGO W PARYŻU; AUGUST EMIL FIELDORF SIEDZI W PIERWSZYM RZĘDZIE SZÓSTY Z LEWEJ, 26 LUTEGO 1932 R. FOT. NAC

jako oficer z doświadczeniem bojowym, mniej zwracający uwagę na garnizonowe umiłowanie regulaminu. Oddany piłsudczyk, w maju 1926 r. ruszył do Warszawy wspomóc Komendanta. Z polskiej ręki otrzymał wówczas postrzał w ramię.

W kwietniu 1931 r. wyjechał na rok do Francji. Pełniąc formalnie rolę zastępcy instruktora WF przy Ambasadzie RP w Paryżu, był jednocześnie komendantem Zachodniego Okręgu Związku Strzeleckiego we Francji. Wydał wówczas broszurę *Związek Strzelecki we Francji*. Niektórzy jego francuską misją będą tłumaczyć późniejsze sukcesy polskiego podziemia w tym kraju.

Po powrocie do Polski służył jako zastępca dowódcy 1. pp Legionów. Był stale wysoko oceniany przez przełożonych. Ocena sporządzona przez dowódcę 1. DP Legionów gen. Stanisława Skwarczyńskiego kończyła się zwięzłym podsumowaniem: „ogólnie wybitny”.

Miał zostać dowódcą brygady Korpusu Ochrony Pogranicza „Podole” – ale choć wiązało się to z awansem, zrezygnował, bo nie chciał wyjeżdżać z ukochanego Wilna. Został w zamian dowódcą nieodległego batalionu KOP „Troki”

■ POWITANIE PRZEZ PŁK. AUGUSTA EMILA
FIELDORFA, DOWÓDCĘ 51. PUŁKU PIECHOTY,
BISKUPA LWOWSKIEGO EUGENIUSZA BAZIA-
KA W BRZEŻANACH, 1938 R. FOT. AIPN

na Wileńszczyźnie, a później zastępcą dowódcy pułku KOP „Wilno”. Dopiero w 1938 r., gdy córki były już nieco starsze, wyjechał na południowy wschód i objął dowództwo 51. pp Strzelców Kresowych im. Giuseppe Garibaldiego w Brzeżanach. Obok wyszkolenia wojskowego kładł duży nacisk na udział swojego pułku w życiu społecznym tej ziemi.



NIE MA NIEWOLI

W czasie kampanii wrześniowej 51. pp walczył najpierw w 12 DP Armii „Prusy”, a następnie w ramach Grupy Operacyjnej gen. Stanisława Skwarczyńskiego. Po ciężkich bojach na południe od Iłży pułk został 9 września częściowo rozбит, a reszta znalazła się w okrążeniu. Mimo fatalnej sytuacji Fieldorf nie kapitulował, ale nakazał swoim żołnierzom przedzierać się na własną rękę na wschodni brzeg Wisły. „Przebijając się z bronią, nie ma niewoli” – wzywał w ostatnim rozkazie.

Fieldorf sam przedostał się najpierw do Krakowa, a następnie przez Tatry i Słowację przeszedł na Węgry, z zamiarem dostania się do Francji. Dotarł tam 9 lutego 1940 r. Od razu zgłosił chęć powrotu do kraju, ale przeszkodziła w tym kampania francuska i klęska sojusznika, w którym tak wielkie pokładaliśmy nadzieje. Ewakuowany do Anglii, dopiero stamtąd 17 sierpnia 1940 r. ruszył jako emisariusz rządu i Naczelnego Wodza do Polski.

To była długa podróż. Statkiem do Kapsztadu, a później samolotami nad Jezioro Wiktorii, nad Nilem, do Kairu. Potem przez Turcję i Grecję do Belgradu i Budapesztu. I w końcu przez Węgry i Słowację do Jabłonki na zajętej przez Słowaków Orawie, a stamtąd do Generalnego Gubernatorstwa. Z Londynu do Warszawy – ponad



■ GEN. AUGUST EMIL FIELDORF „NIL”
Z CÓRKĄ KRYSZTYNĄ. FOT. AIPN

pięćdziesiąt dni. Lot nad Nilem zainspirował Fieldorfa do wyboru pseudonimu. Krótki, łatwy do zapamiętania, a jednocześnie niekojarzący się z niczym, co mogłoby naprowadzić Niemców na jakiś ślad – o czym nie wszyscy pamiętali, przyjmując niekiedy za pseudonimy rodowe herby, panieńskie nazwiska małżonek czy imiona córek.

W Związku Walki Zbrojnej został najpierw oficerem do zadań specjalnych Komendy Głównej, później służył w Biurze Inspekcji Komendy jako inspektor Obszaru Krakowsko-Śląskiego.

W listopadzie 1941 r. został oddelegowany do Wilna, z instrukcjami dla komendanta Okręgu Wileńskiego ZWZ Aleksandra Krzyżanowskiego „Wilka”. Po raz pierwszy od sierpnia 1939 r. widział się wtedy z żoną i córkami. Przez pół roku, od lutego do sierpnia 1942 r., był komendantem Obszaru Białystok Armii Krajowej.

KEDYW I „NIE”

Tymczasem dojrzewała w kierownictwie AK decyzja powołania nowej struktury, odpowiedzialnej za walkę bieżącą. Do tej pory działania dywersyjne były mocno ograniczone. ZWZ-AK szykowała się przede wszystkim do powstania powszechnego, nie chciano dekonspirować kadr i narażać się na straty przez nadmierną aktywność zbrojną. „Stoimy z bronią u nogi” – przypominał akowski „Biuletyn Informacyjny”, co kłamliwie później podchwyci komunistyczna propaganda. Ale na przełomie 1942 i 1943 r. zapadła decyzja o wzmożeniu wysiłku zbrojnego i powołaniu w miejsce dotychczasowych organizacji dywersyjnych Związku Odwetu i „Wachlarza”, Kierownictwa Dywersji, czyli Kedywu. Na czele powołanego 22 stycznia 1943 r. Kedywu stanął „Nil”.

Przed Kedywem postawiono dwa zadania. Po pierwsze, prowadzenie walki czynnej – zadawanie ciosów Niemcom poprzez dywersję i sabotaż na szlakach komunikacyjnych i w przemyśle, akcje odwetowe za niemieckie zbrodnie, akcje wymierzone w przedstawicieli aparatu okupacyjnego czy volksdeutschów oraz uwalnianie aresztowanych towarzyszy broni. Po drugie, przygotowanie doświadczonych, ostrzelanych kadr, które w przyszłości będą mogły pełnić rolę elity powstańczych wojsk. Stojąc na czele Kedywu, „Nil” osobiście odpowiadał za najważniejsze akcje podziemnej armii. Wchodził w skład Kierownictwa Walki Konspiracyjnej, a później Kierownictwa Walki Podziemnej. Jako oficer dowodzący całością walki bieżącej nie uczestniczył bezpośrednio w działaniach zbrojnych, ale bywało i tak, że musiał nocą przez las wymykać się z niemieckiej obławy, jak w październiku 1943 r., gdy Niemcy otoczyli ustronny młyn nieopodal Skarżyska, w którym miał odprawę z Janem Piwnikiem „Ponurem”.

Pod koniec 1943 r., gdy losy wojny zaczynały się odwracać, a przed Polską coraz wyraźniej rysowała się perspektywa zwycięskiego pochodu Armii Czerwonej, zaczęto myśleć o nowej organizacji, na wypadek okupacji sowieckiej. Miała to być ściśle zakonspirowana, kadrowa struktura, zdolna przede wszystkim do działań wywiadowczych i propagandowych oraz do zachowania łączności z władzami na uchodźstwie. Przyjęła nazwę „NIE” – od słowa niepodległość. Na czele „NIE” stanął wiosną 1944 r. gen. „Nil”, z właściwą energią zabierając się do pracy organizacyjnej. Prace te przerwało Powstanie Warszawskie. Fieldorf nie brał w nim udziału, szykował się bowiem do innych celów. Zresztą należał do tych oficerów, którzy byli przeciwni decyzji o wybuchu powstania. Przeżył je zatem, dzieląc los ludności cywilnej. Tułając się po kolejnych lokalach, zapadł m.in. na czerwonkę. „Czerwonych z nami nie ma, jest za to czerwotka” – jak sześć dekad później zaśpiewa o powstaniu rockowy zespół. W powstańczych walkach przepadnie część dokumentacji organizacji „NIE”, co utrudni późniejsze działania.

Po powstaniu Fieldorf przebywał w okolicach Podkowy Leśnej, a w grudniu 1944 r. spotkał się z nowym komendantem głównym AK, gen. Leopoldem Okulickim „Niedźwiadkiem”. Wcześniej sam został awansowany na stopień generała brygady, otrzymał też Złoty Krzyż Virtuti Militari za całokształt pracy. Równolegle do pracy w „NIE” Fieldorf otrzymał funkcję zastępcy komendanta głównego AK.

Ale 19 stycznia 1945 r. „Niedźwiadek” rozwiązał Armię Krajową. Dalsza praca w kadrowej, ograniczonej formie miała być prowadzona przez „NIE”. Okulicki, jako dotychczasowy komendant AK, przejął kierownictwo „NIE”, a Fieldorf w roli szefa sztabu dalej koordynował prace organizacyjne.

Organizacja „NIE” nie spełniła pokładanych w niej nadziei. Przeszkodziły w tym straty w okresie powstania, a potem szybkie aresztowanie dwóch najważniejszych osób, Okulickiego i Fieldorfa. „Niedźwiadek” został zatrzymany w Pruszkowie, wraz z pozostałymi przywódcami Polskiego Państwa Podziemnego, liczącymi na możliwość negocjacji z Moskwą. Trzy tygodnie wcześniej, 7 marca, przypadkowo wpadł w sowieckie ręce „Nil”.

KATARAKTA PIERWSZA: URAL

Sowieci nie wiedzieli, kogo mają w ręku. Fieldorf został aresztowany pod konspiracyjnym nazwiskiem Walentego Gdanickiego. Miał przy sobie większą ilość tytoniu, kawę i dolary – bo dla przykrycia działalności konspiracyjnej miał udawać drobnego handlarza. Ta tożsamość kosztowała go dwa lata niewoli. Trzymał się jej na tyle konsekwentnie, że w obozie przejściowym w Rembertowie zżymali się niektórzy współwięźniowie, że sami tutaj patrioci, a z nimi posadzono jakiegoś handlarzynę.

Z Rembertowa – wciąż nierozpoznany – trafił na Ural, do łagrów. Wielokrotnie dawał tam dowody hartu ducha, o czym wiemy z relacji współwięźniów. Jak wtedy, gdy przyłapany po ciemku na paleniu papierosa za barakiem przez zastępcę komendanta obozu, nierozpoznany rąbnął go konserwą w głowę i szybko uciekł na prycę, a potem przepytywany skulał się i tłumaczył, jak on, taki mały i słaby starszy pan, mógłby uderzyć potężnie zbudowanego funkcjonariusza. Albo gdy markował utratę przytomności, żeby go odniesiono do baraku, gdzie mógł odetchnąć od morderczej pracy. Gdy wspierał innych na duchu, snując barwne opowieści albo podając ze szczegółami przepisy kulinarne. Jednym z towarzyszy niedoli był Jan Hoppe, kolejna piękna postać, przedwojenny poseł, a w czasie wojny jeden z przywódców konspiracyjnej „Unii”. Domyślał się, że Walenty Gdanicki jest kimś więcej, niż tym, za kogo się podaje. W późniejszych wspomnieniach Hoppe pisał o Fieldorfie, że było w nim i trochę zawadiackiego Kmicica, i rycerskiego Skrzetuskiego, ale najczęściej niezawodnego Zawiszy.



■ ZDJĘCIE SYGNALITYCZNE AUGUSTA EMILA FIELDORFA, 1950 R. FOT. AIPN

W październiku 1947 r. wycieńczony i schorowany Fieldorf wrócił do kraju. Przez chwilę tułał się po Warszawie, potem odzyskiwał siły w rodzinnym Krakowie, w końcu dołączył w Łodzi do żony i córek. Nie próbował podejmować działalności konspiracyjnej. Początkowo dalej posługiwał się tożsamością Walentego Gdanickiego, ale w lutym 1948 r. ujawnił się pod prawdziwym nazwiskiem w łódzkiej Rejonowej Komisji Uzupełnień. Komuniści wiedzieli już, kim jest i gdzie mieszka, ale zwlekali z aresztowaniem, ograniczając się najpierw do inwigilacji.

KATARAKTA DRUGA: MOKOTÓW

Fieldorf próbował uregulować swoją sytuację prawną i finansową, pisał do MON w kwestii emerytury. W celu udzielenia wyjaśnień był wzywany do Prezydium Rady Narodowej w Łodzi. 10 listopada 1950 r., po wyjściu z budynku PRN, został „zdzjęty” – jak mówili ubecy – i przewieziony do aresztu MBP w Warszawie. Przy zatrzymaniu stawiał opór, krzyczał – wołał, by powiadomiono rodzinę. Po pierwszych przesłuchaniach przeniesiono go do aresztu śledczego na Mokotowie. Szybko zorientował się, że śledczy zmierzają do wykazania, że AK w istocie nie walczyła

z Niemcami, ale zajmowała się zwalczaniem konspiracji komunistycznej i sowieckiej. Zarzuty były na tyle niedorzeczne, że Fieldorf początkowo był niemal spokojny o swój los, nie wierząc, by jakikolwiek sąd uznał takie absurdy.

Nonsensowność zarzutów nie była jednak problemem. Wykorzystano zeznania torturowanych brutalnie płk. Władysława Liniarskiego „Mścisława”, komendanta Okręgu Białostockiego AK, oraz Tadeusza Grzmielewskiego „Igora”, zastępcy szefa Oddziału III Operacyjnego Kedywu. Liniarski był wnoszony na salę sądową na noszach, zeznawał w pozycji siedzącej. Był tak wychudzony i wyniszczony śledztwem, że na procesie Fieldorf zakwestionował jego tożsamość, twierdząc: „To nie jest »Mścisław«”. Zarówno Liniarski, jak i Grzmielewski odwołali w 1957 r. swoje zeznania. „Byłem w tym czasie w więzieniu ciężko chory i w redagowaniu protokołu nie uczestniczyłem. Moje prawdziwe wyjaśnienia nie były brane pod uwagę” – tłumaczył „Mścisław”. A „Igor” stwierdził: „Odwołuję zeznania ze śledztwa, ponieważ zostały na mnie wymuszone. Przez cztery dni bez przerwy byłem przesłuchiwany, bity, tak że pod koniec przesłuchania nie wiedziałem, co się ze mną dzieje”.

Wyrok zapadł 16 kwietnia 1952 r., po półtorarocznym śledztwie. August Emil Fieldorf został uznany winnym wydawania rozkazów mordowania partyzantów sowieckich, działaczy Polskiej Partii Robotniczej i Gwardii Ludowej, wojskowych i cywilnych w „interesie rodzimej reakcji i hitlerowskiego państwa niemieckiego”. Otrzymał karę śmierci.

Sam o łaskę nie prosił, zabronił też tego żonie. Ta jednak, walcząc o życie męża, pisała do Bieruta, podobnie jak ojciec Fieldorfa. Nic to nie dało. 12 grudnia 1952 r. Sąd Najwyższy orzekł, że Fieldorf, odpowiedzialny rzekomo za „śmierć bestialsko zamordowanych przeszło 1000 antyfaszystów walczących z okupantem”, na łaskę nie zasługuje. Jednym z trzech sędziów SN wydających ten wyrok był Igor Andrejew, autor podręcznika *Prawo karne Polski Ludowej*, do końca Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej formującego kolejne pokolenia prawników.

24 lutego 1953 r. Fieldorf został zamordowany przez powieszenie. Jak zdrajca. Według relacji nadzorującego wykonanie wyroku prokuratora, „Nil” do końca był spokojny i wyprostowany, spokojniejszy niż tenże prokurator, któremu dumnie patrzył w oczy: „Postawę skazanego określiłbym jako godną. Sprawiał wrażenie bardzo twardego”. W ostatnim życzeniu poprosił o powiadomienie

rodziny. Po wykonaniu wyroku pochowano go w bezimiennej mogile, prawdopodobnie na warszawskiej „Łączce”.

Na fali październikowej odwilży, po uniewinnieniu w marcu 1957 r. „Mściława”, wrócono również do sprawy „Nila”. W maju Sąd Najwyższy uchylił wyrok i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia. W lipcu 1958 r. Prokuratura Generalna umorzyła sprawę „wobec braku dowodów winy Augusta Emila Fiedorfa”. W marcu 1989 r., tuż przed upadkiem PRL, prokurator generalny zmienił podstawę umorzenia, orzekając, że nie jest nią tylko brak dowodów winy, ale fakt, że Fiedorf zarzucanych mu czynów nie popełnił.

Po Roweckim, Komorowskim i Okulickim Fiedorf był najważniejszą postacią ZWZ-AK. Szef Kedywu, szef organizacji „NIE”, zastępca Komendanta Głównego AK. Nie chciał szafować krwią. Sprzeciwiał się decyzji o wybuchu Powstania Warszawskiego, po powrocie z łagrów nie próbował się angażować ani nikogo zachęcać do pracy konspiracyjnej. Nie stał na czele najdłużej trwających ogólnopolskich struktur podziemnych, jak „Pług” i jego towarzysze z IV Zarządu Głównego WiN. Nie strzelał sam do komunistów, jak „Łupaszka” czy „Zapora”. A mimo to został haniebnie zamordowany. Niektórzy sądzą, że przyczyną była jego odmowa przystąpienia do prowokacyjnej operacji „Cezary”. Bardziej prawdopodobne jest, że komuniści zemścili się za to, że Fiedorf swoją niezłomną postawą w śledztwie pokrzyżował ubeckie plany pokazowego, zbiorowego procesu Kedywu. W czasie ostatniego widzenia powiedział do żony: „Czy wiesz, dlaczego mnie skazali? Bo odmówiłem współpracy z nimi”. Była dyrektor Departamentu V MBP Julia Brystygirowa pisała później, że „Nil” był człowiekiem nie do złamania, nie dał się zmusić do współpracy, a po śledztwie i rozmowach z oficerami UB wiedział już za dużo, żeby żyć. Musiał umrzeć.



Michał Wenklar (ur. 1980) – historyk, politolog, dr, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie, wykładowca Akademii Ignatianum w Krakowie, członek redakcji „Zeszytów Historycznych WiN-u”. Autor książek: *Nie tylko WiN i PSL. Opór społeczny w latach 1945–1956 w powiecie tarnowskim* (2009); (z W. Frazikiem, F. Musiałem, M. Szpytmą) *Ludzie bezpieczeństwa województwa krakowskiego. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w województwie krakowskim. Informator personalny* (2009) i in.

POR. FRANCISZEK NIEPOKÓLCZYCKI JAKO OFICER 3. PUŁKU SAPERÓW
Z SYNEM WŁADYSŁAWEM, WILNO, PRZEŁOM LAT DWUDZIESTYCH I TRZYDZIESTYCH XX W. Fot. AIPN



TOMASZ BALBUS

„POZNAŁEM BOLSZEWIZM...”

**PUŁKOWNIK FRANCISZEK NIEPOKÓLCZYCKI
(1900–1974)**

Na dwa dni przed świętami Bożego Narodzenia 1956 r. z ciężkiego więzienia we Wronkach został zwolniony Franciszek Niepokólczycki, prezes II Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”.

„POSTAWA, SYLWETKA, SPOSÓB BYCIA – BEZ ZARZUTU”

Jego bliski znajomy, ppłk dypl. Bronisław Bronisz zapamiętał, że po wyjściu na wolność pułkownik przypominał „wycieńczony szkielet”. Miał wówczas prawie 56 lat. Przez kilka następnych musiał poruszać się o lasce, zachowując jednak widoczną dla spostrzegawczego obserwatora sylwetkę oficera służby stałej. Inwigilujący potem „Franka” w Warszawie konfident bezpieki również zauważył tę cechę pułkownika: „Charakteryzując osobę, z którą pierwszy raz miałem kontakt, muszę przyznać, że nie odbiega ona od typowej postawy przedwojennych wyższych oficerów. Sama postawa, sylwetka i sposób bycia – bez zarzutu, typowego oficera zawodowego”. Wigilię 1956 r. legendarny już wówczas dla wielu żołnierzy Polskiej Podziemnej płk Franciszek Niepokólczycki mógł spędzić pod Warszawą wspólnie z rodziną. Dopiero wówczas dowiedział się o śmierci Władysława, jednego z dwóch synów. Podchorąży saperów 2 Korpusu gen. Władysława Andersa, uczestnik bitwy pod Monte Cassino, odznaczony Krzyżem Walecznych zmarł tragicznie w sierpniu 1946 r. na Wyspach Brytyjskich i tam został pochowany.

Komunistów polskich, zarówno tych, którzy działali w sowieckich siatkach szpiegowskich na obszarze II Rzeczypospolitej, tych z okresu wojny i okupacji, jak i tych peerelowskich pułkownik uważał za „narodowy” odłam bolszewików. Do jednego ze swoich emigracyjnych przyjaciół napisał: „Cele polityki rosyjskiej wobec Polski aż za dobrze były mi znane, jak również poznałem bolszewizm (wszak wywodzę się z Komendy Naczelnej nr 3 Polskiej Organizacji Wojskowej), a tam dobrze odczuliśmy wszystko na własnej skórze”. Skutków władzy bolszewików zarówno on, jak i rodzina Niepokólczyckich i Obuch-Woszczatyńskich doświadczali wielokrotnie. Walczył w wojnie 1920 r. i dobrze wiedział, czym mógł zakończyć się marsz Armii Czerwonej „przez trupa Polski” na Zachód. Pułkownik kawalerii Władysław Obuch-Woszczatyński, stryj żony Niepokólczyckiego, został zamordowany przez Sowietów w 1939 r.

Żona, Anna Niepokólczycka, wywieziona z dwoma synami w głąb Związku Radzieckiego, wyszła z Armią gen. Władysława Andersa. Potem znalazła się z młodszym synem, Wacławem, w obozie przejściowym zorganizowanym dla Polaków w Rodezji. Tam z polskiej prasy dowiedzieli się, że Franciszek został w Krakowie postawiony przed komunistycznym trybunałem wojskowym. W sierpniu 1947 r., osiemnastoletni wówczas, Wacław wspólnie z matką przyjechali do Polski. Zdążyli jeszcze zobaczyć Franciszka podczas wygłaszania przez płk. Stanisława Zarakowskiego oskarżycielskiej



■ PŁK FRANCISZEK NIEPOKÓLCZYCKI, ZAKOPANE, WIOSNA 1946 R. FOT. AIPN

mowy. Podczas jego uwięzienia, w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych XX w., gdy Anna przebywała w Milanówku i Rembertowie, sama była rozpracowywana przez bezpiekę w sprawie obiektowej kryptonim „Ocean”.

„NACZELNA POSTAĆ SABOTAŻU I DYWERSJI”

Zasługi płk. Niepokólczyckiego dla Polski Podziemnej to przede wszystkim wkład koncepcyjny i organizacyjny w budowę pionu sabotażowo-dywerysyjnego Komendy Głównej AK, organizacja służb saperskich, uruchomienie produkcji uzbrojenia, wypracowanie nowych metod działalności podziemia niepodległościowego w okresie sowieckiego podboju Polski. Jak to podsumował trafnie jeden z jego podkomendnych: „Nie umniejszając w niczym innym postaciom walki z okupantem, należy zdać sobie sprawę, że sabotaż i dywersja były »codzienną bieżącą« walką czynną, walką z bronią w rękę. Można by ją porównać do walki na pierwszej linii frontu. Niepokólczycki przez cały czas okupacji był naczelną postacią na tym odcinku polskiego podziemia”.

W różnych okresach swojej konspiracyjnej działalności pułkownik używał pseudonimów „Franek”, „Horyń”, „Halny”, „Jarosław”, „Lipek”, „Marek”, „Meyer”, „Teodor”, „Szubert”, „Żejmian” oraz fałszywego nazwiska Franciszek Mazur. Awanse przedstawiały się następująco: podporucznik (1 VIII 1922), porucznik (1 VIII 1924), kapitan (1935), major (19 III 1939), podpułkownik (11 XI 1941), pułkownik (28 IX 1944). Zanim jednak doszedł do wysokich funkcji w strukturach dowódczych AK-WiN, musiał przebyć drogę typową dla wielu oficerów II Rzeczypospolitej, zaczynających swoją służbę pod komendą Józefa Piłsudskiego.

Franciszek Niepokólczycki urodził się w 1901 r. w Żytomierzu. Tam też kształcił się i zdał egzamin maturalny. Jako kilkunastoletni konspirator z polskiej enklawy na Ukrainie, Żytomierszczyzny, wstąpił się brawurową ucieczką w grudniu 1918 r. z aresztu śledczego bolszewickiej CzeKa. Był jednym z najmłodszych żołnierzy placówki wywiadowczej Polskiej Organizacji Wojskowej wchodzącej w skład Komendy Naczelnej nr 3 kpt. Stanisława Lisa-Kuli. Absolwent peowiackiej Szkoły Wywiadowczej, dywersant, wywiadowca na Froncie Wołyńskim, z racji swoich zdolności i zasług szybko awansował aż do funkcji komendanta żytomierskiego Okręgu POW. Następnie został skierowany do służby w Oddziale II Sztabu Generalnego WP. Z przekonania ideowo-politycznych, jak wielu wyrosłych z peowiackiej konspiracji i czynu legionowego żołnierzy Marszałka, był piłsudczykiem. Służył w 5 pp Legionów w Wilnie, 10 pułku saperów w Przemyśle, 3 pułku i batalionie saperów w Wilnie. Był też wykładowcą w Centrum Wyszkołenia Saperów w Modlinie oraz planistą w Głównym Inspektoracie Sił Zbrojnych. Działal także w ruchu weteranów POW. W chwilach wolnych sędziował zawody lekkoatletyczne i z pasją uprawiał szermierkę.

Od sierpnia 1939 r. pełnił funkcję dowódcy 60 batalionu saperów Armii „Modlin”. Na początku września pod Ciechanowem osłaniał ze swoim batalionem eskadrę obserwacyjną stacjonującą na lotnisku koło folwarku Sokołówek. Żołnierze mjr. Niepokólczyckiego stoczyli tam zwycięską walkę z nacierającymi oddziałami niemieckiej dywizji pancernej. W końcu pierwszej dekady września, gdy major zdał dowództwo batalionu, wyznaczono go do dalszej pracy sztabowej. Został mianowany szefem Wydziału Organizacyjnego (Ogólnego) Dowództwa Saperów Armii „Modlin”. W połowie września dotarł do Warszawy. Wziął czynny udział w obronie miasta, pozostając w bezpośredniej dyspozycji gen. Juliusza Rómmla.

Do konspiracji został zaprzysiężony przez gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza „Torwida”. Niepokólczycki współtworzył jeden z najważniejszych pionów SZP-ZWZ-AK; organizował – ostatecznie z przyczyn technicznych niezrealizowany – zamach na Adolfa Hitlera. Należał do ścisłego grona dowódczego pionu wojskowego Polski Podziemnej. Po prawie dwudziestu latach zawodowej służby wojskowej ponownie przyszło „Frankowi” organizować konspirację. Miał do tego rodzaju służby w podziemiu dobre przygotowanie z okresu działań w siatkach dywersyjnych i wywiadowczych POW.

W SZTABIE DYWERSJI

Po złożeniu przysięgi mjr Niepokólczycki otrzymał swoją pierwszą nominację w organizującym się w Warszawie podziemiu wojskowym – objął funkcję szefa sztabu Dywersji (Referatu III-C) w Oddziale III (Operacyjnym) Dowództwa Głównego SZP. Jednocześnie pełnił też funkcję szefa organizowanego Wydziału Saperów przy Wydziale III-A. Załączki sztabu Dywersji powstały już w listopadzie i grudniu 1939 r. Komórka ta, składająca się z oficerów służby stałej o specjalnościach saperskich, w latach 1942–1943 stanowiła kadrę Wydziału Saperów, Kedywu Komendy Głównej, Kedywu Okręgu Warszawskiego, poszczególnych komend okręgowych. Zespoły saperskie podkomendnych Niepokólczyckiego weszły potem jako pierwsze do organizowanego przez niego Związku Odwetu (dopiero później utrwaliła się nazwa Związku Odwetu), „wewnętrznej, bardzo silnie zakonspirowanej organizacji, z własną siecią łączności, odciętą od innych komórek Związku”. On sam stał się jedną z osób najbardziej poszukiwanych przez niemieckie służby bezpieczeństwa. Organizował i odpowiadał za działania dywersyjne przeprowadzane przez setki żołnierzy AK, tworzył służby saperskie, konspiracyjne zakłady produkujące broń, był współtwórcą elitarnego Kedywu. Od jesieni 1942 do września 1943 r. był prawą ręką gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”; miał również bezpośredni dostęp do komendanta głównego gen. Stefana Roweckiego „Grota” – tym samym znajdował się w centrum konspiracji wojskowej.

Jedną z głośniejszych operacji dywersyjnych, przeprowadzonych pod osobistym nadzorem mjr. Niepokólczyckiego jako szefa Związku Odwetu, z udziałem płk. dypl. Antoniego Chruściela „Montera” (komendanta Okręgu Warszawskiego

AK) i kpt. Jerzego Lewińskiego „Chuchry” (komendanta ZO Okręgu Warszawa), była seria akcji skoordynowanych ze sobą w czasie. Operacja oznaczona kryptonimem „Wieniec I” polegała na jednoczesnym przerwaniu połączeń kolejowych węzła warszawskiego. Saperzy przeprowadzili rozpoznanie miejsc detonacji i przygotowali plany akcji. W nocy z 7 na 8 października 1942 r. siedem patroli minerskich odpaliło na peryferiach warszawskiego węzła kolejowego otaczającego miasto kilka dużych ładunków wybuchowych, zrywając tory kolejowe i wysadzając w powietrze jadące pociągi. „Niezależnie od tego, kto tego sabotażu dokonał – pisał konspiracyjny »Biuletyn Informacyjny« – stwierdzić trzeba, że w każdym razie jest to najbardziej planowy z dotychczasowych aktów sabotażowych, których widownią był kraj”.

„MOCNO DAJE SIĘ OKUPANTOWI WE ZNAKI”

Major Niepokólczycki organizował od podstaw Biura Studiów Środków Walki Sabotażowo-Dywersyjnej, tworzył Biura Badań Technicznych, pisał artykuły do konspiracyjnej „Insurekcji”. „Pod jego kierownictwem i z jego inspiracji – wspominał ppłk Bronisz – powstaje wiele cennych instrukcji technicznych, produkuje się środki wybuchowe i granaty. Wiele głośnych akcji dywersyjnych i sabotażowych mocno daje się okupantowi we znaki”. Do jego obowiązków należał także ogólny nadzór nad bieżącym wytwarzaniem środków walki, wykorzystywanie specjalistów różnych kierunków technicznych i zakonspirowanych placówek naukowo-badawczych dla potrzeb podziemia. Stał się również koordynatorem i bezpośrednim wykonawcą pomocy dostarczanej żydowskim bojownikom walczącym w likwidowanym przez Niemców getcie warszawskim. Jeszcze na przełomie 1941 i 1942 r. jego podkomendni rozpoczęli sondowanie możliwości nawiązania kontaktów z grupami żydowskich konspiratorów. Patrole saperskie weszły do akcji w kwietniu 1943 r. Zaangażowanie pułkownika w pomoc powstańcom z warszawskiego getta cztery lata później zaważyło na jego życiu, kiedy to bezpieka zamierzała zamordować aresztowanego prezesa II Zarządu Głównego WiN w „majestacie ludowego prawa”.

Powstanie Warszawskie stało się apogeum kilkuletnich przygotowań do jawnej walki zbrojnej z Niemcami. Przez cały okres walk w Warszawie ppłk Niepokólczycki był szefem służb saperskich, a następnie także szefem produkcji

uzbrojenia, podlegając dowódcy całości sił powstańczych płk. Antoniemu Chruścielowi „Monterowi”. Jeden z jego podkomendnych mówił: „W okresie powstania płk Niepokólczycki pomagał szefowi saperów Okręgu Warszawskiego. Zorganizował przede wszystkim produkcję, którą zresztą prowadziliśmy od samego początku konspiracji. Rozpoczęła się w pierwszym roku i trwała do końca [...]. Aby dać piechocie broń, zorganizowaliśmy wytwórnię granatów ręcznych i min przeciwczołgowych. Korzystaliśmy z rozbieranych bomb i niemieckich niewypałów”. Po upadku powstania płk Niepokólczycki wraz z innymi oficerami AK, w tym szefem Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej i przyszłym organizatorem WiN płk. Janem Rzepeckim, został osadzony w obozie jenieckim w Woldenbergu. Po zakończeniu wojny pozostał w niepodległościowym podziemiu.

„ISTNIENIE WiN BYŁO KONIECZNOŚCIĄ”

Po powrocie do kraju płk „Teodor” pełnił funkcję prezesa Zarządu Obszaru Południowego. Chociaż to on, a nie chwiejny ludowiec płk Rzepecki „Ożóg”, był predestynowany do objęcia jeszcze wiosną 1945 r. kierownictwa podziemia niepodległościowego w kraju, w ramach Delegatury Sił Zbrojnych, a następnie I Zarządu Głównego WiN. Stało się jednak inaczej. Z różnych względów sprawy kadrowe były już potem nie do odwrócenia.

Na przełomie 1945 i 1946 r. wybrano II Zarząd Główny WiN z płk. Niepokólczyckim jako prezesem. Działał on w okresie nasilania się komunistycznego terroru, w wyjątkowo trudnych warunkach, a mimo to zdołał nawiązać łączność z agendami Rządu RP na Uchodźstwie, placówkami dyplomatycznymi Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych w Polsce, wysyłał emisariuszy na Zachód. Przewieźli oni m.in. „Memoriał Zrzeszenia WiN do Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych” ukazujący tragiczną sytuację zniewalanej Polski. Widział głęboki sens kontynuowania walki o niepodległość, z tym że nowymi już metodami, dostosowanymi do sytuacji w sowietyzowanej Polsce. Oprócz wizji tej walki miał także kadry, które chciały nadal służyć w podziemiu. W okresie jego prezesury struktury WiN prowadziły najbardziej aktywną działalność propagandowo-informacyjną, stopniowo ograniczaną dopiero po sfalszowanym przez komunistów czerwcowym referendum roku 1946.

„Dla mnie istnienie WiN było koniecznością w warunkach, w jakich wówczas byliśmy. Jego [płk. Jana Rzepeckiego „Ożoga”] akcji o charakterze polityczno-propagandowym nie można było uważać za długotrwałą, bo to jest prawie niemożliwe w tym ustroju. Trzeba było szukać innej formy walki, ale nie wolno było kapitulować. Ciągłość walki była dla mnie oczywistą, formy jej – różne. Czy byliśmy na to przygotowani? W minimalnym stopniu. Zaniedbaliśmy wiele w tej dziedzinie. Trzeba było brać na tym odcinku przykład od wrogów [...]. Też o godność narodową i żołnierską nam szło, tym wszystkim, co poczynając od Wilna i Lwowa, jechali do obozów i więzień. Tak było później w Lublinie, Białymstoku, Rzeszowie, Krakowie itd. Przecież na nas, akowców, w marcu 1945 roku w Częstochowie i Warszawie, polowano jak na psy, a w Krakowie w czerwcu 1945 r. przeżyłem dwie łapanki, jak za niemieckich czasów” – tak o tym dramatycznym okresie pisał pułkownik w końcu lat pięćdziesiątych XX w. do jednego ze swoich przyjaciół w Londynie, ppłk. Przemysław Krackiewicz.

Nie dane było płk. Franciszkowi Niepokólczyckiemu przez dłuższy czas stać na czele Polski Podziemnej. „Zaledwie zacząłem dobierać przede wszystkim ludzi i szkolić jako tako kadry, sam poszedłem za kraty, i to zawdzięczając wskazówkom jednego z dawnych moich znajomych towarzyszy, które to wskazówki przysłał z więzienia. Stało się to 22 października 1946 r., [w Zabrzu] kiedy to [dyrektor Wydziału Śledczego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego mjr Józef] Różański, zjawił się u mnie w [konspiracyjnym] lokalu w towarzystwie kogoś z naszych” – napisał z goryczą w liście do „polskiego” Londynu przekazanym kurierowi, który okazał się konfidentem bezpieki. Początkowo kierownictwo MBP usiłowało złamać pułkownika i pozyskać go dla interesów politycznych komunistów umacniających się przy władzy. Wcześniej tego rodzaju metody przynosiły bezpiece istotne efekty operacyjne (np. sprawa płk. Jana Rzepeckiego i jego złamanych – przez postawę dowódcy – podkomendnych). „Różne były perypetie do procesu i po procesie. Miałem wyjść w ogóle bez procesu w marcu 1947 roku i to z wielkim hukiem, bo z awansem generalskim, Virtuti Militari IV klasy, Grunwaldem itp. Posłyszano ode mnie w tej sprawie – nie. Potem Różański rozpoczął ze mną dość ciekawy dialog od słów z »Wesela«: »Miałeś... (opuścił słowo chamie) czapkę z piór, ostał ci się ino sznur«. Przy tej okazji przejechał się po wszystkich moich przełożonych w Londynie” – napisał w latach sześćdziesiątych płk Niepokólczycki w liście do wspomnianego ppłk. Krackiewicza.



■ PŁK FRANCISZEK NIEPOKÓLCZYCKI PO ARESZTOWANIU PRZEZ BEZPIEKĘ, KRAKÓW, PAŹDZIERNIK 1946 R. FOT. AIPN

„DŁUGIE LATA WIĘZIENIA”

We wrześniu 1947 r. w Krakowie płk Franciszek Niepokółczycki został skazany na śmierć. W tym procesie działaczy WiN i PSL oskarżał znany z oszczerczych przemówień wygłaszanych przeciwko ludziom Polski Podziemnej wilniuk, płk Stanisław Zarakowski. Z wyroku komunistycznego trybunału wojskowego, któremu przewodniczył ppłk dr Romuald Klimowiecki miał zostać zamordowany w kazamatach bezpieki, tak jak jego podkomendni z WiN: senator II RP Józef Ostafin, wywodzący się z rodziny ormiańskiej oficer WP ppłk Walerian Tumanowicz, więzień Gross-Rosen i polityczny analityk Zrzeszenia Alojzy Kaczmarczyk.

Z jakich przyczyn ocalał dowódca, podczas gdy stracono jego trzech ludzi – nie jest do dzisiaj jeszcze w pełni wyjaśnione. Nie napisał żadnej prośby o ułaskawienie, nie chciał wchodzić w żadne relacje z polskimi bolszewikami.

Być może był to – przychyliam się tutaj do tezy prof. Tomasza Strzembosza – skutek interwencji dyrektora Departamentu Śledczego płk. Józefa Różańskiego: „Usłyszałem wtedy od niego [płk. Niepokółczyckiego] – zapisał w swoich wspomnieniach prof. Strzembosz – nigdzie nie zanotowaną wersję, że zapewne on żyje dlatego, iż podległe mu jednostki saperskie AK na jego rozkaz walczyły pod gettem w kwietniu 1943 r., aby dokonać wyłomu w otaczającym go murze. Twierdził tak, bo przyszedł do jego celi więziennej złej sławy płk Józef Różański, Żyd i jeden

z czołowych ludzi Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, i zapytał, czy to prawda, że bronił Żydów z getta warszawskiego. Gdy potwierdził, jedyny raz podał mu rękę”. Jednocześnie podczas kilkutygodniowego spektaklu „procesowego” trwała szeroko zakrojona nagonka propagandowa wymierzona w postawionych przed komunistycznym trybunałem wojskowym polskich działaczy niepodległościowych. Haniebny tekst pt. *Kondotierzy*, oczerniający II Rzeczpospolitą oraz Polskę Podziemną, w poczytnym wówczas „Przekroju” (nr 124, 24–30 VIII 1947, s. 2), napisał Jerzy Waldorff: „Iluż było tych najdziwniejszego chowu patriotów, którzy z ustami pełnymi Ojczyzny sprzedawali korony królewskie agentom obcych domów panujących, a potem szli z Gustawem Adolfem w pogoń za uciekającym na Śląsk Janem Kazimierzem, a potem w czasie rozbiorów brali, ciągle pełni patriotycznych frazesów, pieniądze od Fryderyka Pruskiego, od Katarzyny II, od Marii Teresy. Kondotierzy obcych interesów we własnym kraju! Kimże innym, jeśli nie typem kondotierów, byli ludzie z epoki piłsudczyzny? [płk Józef] Beck, który jako polski attaché wojskowy musiał być odwołany na żądanie Focha z Paryża, gdy okazało się, że tajemnice wojskowe przekazane przez Francję tylko sojusznikom, dostały się w ręce sztabu niemieckiego? – Ten sam Beck wraz z resztą członków rządu sanacyjnego doprowadził swą pseudomocarstwową, nierealną polityką do tego,

■ KOMUNISTYCZNY TRYBUNAŁ WOJSKOWY (Z KRUCYFIKSEM NA STOLE) „SĄDZĄCY”

PLK. FRANCISZKA NIEPOKÓLCZYCKIEGO I PODKOMENDNYCH Z II ZARZĄDU GŁÓWNEGO WtN, KRAKÓW, SIERPIEŃ 1947 R. FOT. AIPN



że we wrześniu 1939 roku stanęliśmy wobec ataku niemieckiego praktycznie osamotnieni. Reprezentanci owej właśnie sanacyjnej koncepcji politycznej przetrwali w organizacjach Brygad Wywiadowczych i WiN [...]. Po zlikwidowaniu dywersji »las« zlikwidowaniu ulega dywersja podziemia miejskiego. Oby proces krakowski był ostatnim z tego rodzaju smutnych procesów”.

„Po wyroku nastąpiły długie lata więzienia – pisał pułkownik w 1958 r. do ppłk. Kraczkiewicza – bo aż pełnych 122 miesięcy. Nie zmarnowałem ich. Wykorzystałem każdego człowieka, poza pojedynką, żeby nie marnować czasu. Wachlarz ludzi był ciekawy – od profesorów wyższych uczelni do analfabetów, od ludzi z moralnych szczytów do ostatnich i najgorszych odpadków ludzkich. Wszyscy byli dla mnie ciekawi. Od wielu dużo się nauczyłem. Wiele czasu poświęciłem filozofii i innym zagadnieniom ogólnym, a specjalnie zająłem się matematyką i mechaniką budowli. W zasadzie okres ten trzeba podzielić na dwa podokresy. Pierwszy do roku 1949, tj. do czasu aresztowania ujawnionych. W tym czasie uważano mnie (współtowarzysze) za trochę pomyłonego. Rozumny był [płk Jan] Rzepecki „Ożóg” i płk [Jan Mazurkiewicz] »Radosław«. Kiedy ich w styczniu [19]49 r. aresztowano, zrozumiano, że ja broniłem pewnych wartości. Logika przegrała, zaczęły się ludziom otwierać oczy. Zrozumieli, że inni stali się narzędziem gry politycznej w rozgrywce wewnętrznej i z Londynem. Taką jest i będzie taktyka komunistów. I wierz mi, niewiele dziś się zmieniło pod tym względem. Drugi okres – dosyć ciężki tym [bardziej] że niektórzy ujawnieni napisali setki stronic. Wiele z tego uderzało we mnie. Jakoś z tego szczęśliwie wybrnąłem. Trochę jaśniej na duszy zrobiło się, kiedy w prasie zaczęto po październiku 1956 przebąkiwać o zdeptanej godności narodowej”. Trudno dzisiaj nie przyznać, że to płk Niepokólczycki miał rację, przewidując już w roku zakończenia wojny, że akcje amnestyjne ogłaszane przez MBP wobec niepodległościowego podziemia miały – od samego początku, zarówno w 1945, jak i w 1947 r. – przede wszystkim cele operacyjne.

„WALKA NADAL TRWA”

Po zwolnieniu z więzienia płk Niepokólczycki zamieszkał w Milanówku, a następnie, kilka lat przed śmiercią, w Brwinowie. Egzystować musiał w półkonspiracji, ostrożnie, chociaż raz po raz włączał się w różne inicjatywy społeczne. Zwolnienie z więzienia nie oznaczało jednak, że bezpieka przestaje się interesować osobą puł-

■ PŁK FRANCISZEK NIEPOKÓLCZYCKI ZEZNAJE NA „PROCESIE”
II ZARZĄDU GŁÓWNEGO WiN, KRAKÓW, SIERPIEŃ 1947 R.
FOT. AIPN



kownika. Jak wszyscy inni „amnestionowani” żołnierze podziemia niepodległościowego tak i on – może szczególnie on – czołowy oficer KG AK i prezes II ZG WiN, podlegał od momentu zwolnienia w 1956 r. ścisłej kontroli operacyjnej. Tym bardziej że w przechwyconym w tym samym roku przez funkcjonariuszy zajmujących się perlustracją korespondencji liście do znajomych miał stwierdzić, że „walka nadal trwa, dając tym do zrozumienia swoje nieprzejednane stanowisko z zamiarem udziału w tej walce”. Dlatego też bardzo szybko zjawili się konfidenti – dzisiaj wiemy, że co najmniej kilkunastu. Kilku z tych TW możemy bez przesady określić mianem dobrych znajomych pułkownika. Przynajmniej Niepokólczyccy za takich ich uważali, zapraszając na rodzinne uroczystości, kombatantkie spotkania, rocznicowe nabożeństwa. Niektóre ze spotkań pułkownika, odbywane w latach sześćdziesiątych ze znajomymi z okresu służby w szeregach Polski Podziemnej, zapewne musiały przebiegać w atmosferze takiej, jaką sugestywnie przedstawił na łamach paryskich „Zeszytów Historycznych”, przebywający wtedy w Buenos Aires, Stanisław Lis-Kozłowski: „»Teodor« był tradycjonalistą w najlepszym słowa tego znaczeniu. Tradycję zachowywał i tworzył. W pokoju, w którym przyjmował odwiedzających go, w skromnym mieszkaniu w Brwinowie, na pustych poza tym ścianach wisiały jedynie dwie duże fotografie Marszałka, [Matka Boska] Częstochowska i przy drzwiach wejściowych symbol Polski Walczącej – kuta w żelazie kotwica, pod nią takiż mały kinkiet z woskową świecą. Zapalało się ją – a był to przywilej wnuka – tylko wówczas, gdy gościem był dawny towarzysz broni – Akowiec”. Niepokólczyccy nie wiedzieli, że z każdego spotkania z „Frankiem” konfidenti przekazywali bezpiecze nawet kilkunastostronicowe raporty.

Nieugiętą wobec komunistów postawę płk. Niepokólczyckiego trafnie zdefiniował jego podkomendny: „[W PRL-u] nadal pozostał wierny swym ideałom. Nie przez jakiś upór, czy zatwardziałość, czy zawężenie horyzontów, lecz z głęboko prze-

myślanego przeświadczenia o słuszności swego stanowiska. Z żelazną konsekwencją odrzucał wielokrotnie wszelkie sugestie, odpowiadał odmownie na propozycje, które nie zgadzały się z linią jego dotychczasowego postępowania, nie były zgodne z jego pojęciem żołnierskiego honoru. A propozycje te mogłyby mu zapewnić nie tylko dużo dostatniejsze i wygodniejsze bytowanie, ale przede wszystkim bezpieczniejsze i spokojniejsze ostatnie lata życia”.

Pułkownik Niepokółczycki do śmierci godnie reprezentował Polskę Podziemną. Głęboko wierzył, że Polacy wcześniej czy później odzyskają niepodległość, ale muszą w tym kierunku działać własnymi siłami. Stefan Korboński zapamiętał go z okresu okupacji niemieckiej i Powstania Warszawskiego jako „niepoprawnego optymistę”. Bezpieka nie zaprzestała działań operacyjnych nawet u schyłku życia pułkownika, kiedy zarówno on, jak i jego żona, borykali się z dolegliwościami wieku. Były one prowadzone nawet jeszcze w czerwcu 1974 r., gdy w Warszawie i Brwinowie trwały uroczystości pogrzebowe pułkownika. Oprócz rodziny, kolegów, podkomendnych towarzyszących w jego ostatniej drodze znaleźli się tam również cywilni funkcjonariusze bezpieki oraz co najmniej trzech konfidentów, wcześniej przez wiele lat inwigilujących „Franka”. Jednym z nich był samozwańczy rotmistrz wileńskiej AK Zygmunt Augustowski TW „Bross”.

„Życie nie skąpiło mu bolesnych i ciężkich przeżyć, które zawsze znosił po żołniersku, godnie, bez słowa skargi”, stwierdził płk Jan Zientarski podczas pogrzebu. W 2008 r. płk Niepokółczycki został odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Orderem Orła Białego. Od lipca 2020 r. jest patronem 16 Tczewskiego Batalionu Saperów w Nisku.



Tomasz Balbus (ur. 1970) – historyk, dr hab., naczelnik Oddziałowego Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu. Autor książek: *Ludzie podziemia AK-WiN w Polsce południowo-zachodniej (1945–1948)*, t. 1–2 (2003); *O Polskę Wolną i Niezawisłą (1945–1948)*. *WiN w południowo-zachodniej Polsce (geneza – struktury – działalność – likwidacja – represje)* (2004); „Korab”. *Wilniuk klasyczny. Doktor Roman Korab-Żebryk (1916–2004)*. *Biografia Wilnianina, oficera Armii Krajowej, więźnia NKWD, historyka Polski Podziemnej (na tle dziejów XX wieku)* (2012); „Fakir”. *Sergiusz Kościółkowski. Biografia egzekutora Kedywu, dowódcy szwadronu brygady „Juranda”, komendanta oddziału partyzanckiego Armii Krajowej (na tle historii Okręgu Wileńskiego)*, t. 1–3 (2018–2020); *Podpułkownik Ludwik Marszałek „Zbroja”* (2022) i in.

JAROSŁAW WRÓBLEWSKI

WITOLD PILECKI MNIEJ ZNANY

O Witoldzie Pileckim napisano wiele książek w Polsce i za granicą. Był znany ze swojego niespotykanego bohaterstwa – głównie jako ochotnik do niemieckiego obozu zagłady KL Auschwitz. Dotknęło go też wiele innych życiowych doświadczeń. Pochylmy się nad kilkoma mniej znanymi fragmentami jego biografii, które ukazują bogatą osobowość i twardy charakter jednego z najdzielniejszych Polaków.

WITOLD PILECKI, PRZED 1939 R.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS



■ JULIAN PILECKI, OJCIEC WITOLDA,
OŁONIECKI LEŚNIK. FOT. ZE ZBIORÓW ZOFII
PILECKIEJ-OPTUŁOWICZ I ANDRZEJA PILECKIEGO

DZIECIŃSTWO

Witold Pilecki urodził się w Ołońcu w Rosji 13 maja 1901 r. „Ojciec mój – Julian Pilecki, jako syn powstańca »niebłagonadiożnyj« musiał szukać pracy poza obrębem Polski – dlatego też urodziłem się w Karelii – miasteczku powiatowym Ołoniec” – pisał w swoim życiorysie. „Zima: Daleka północ Rosji – gdzie jako dziecko gaworzyć się uczyłem – białe noce, zorze polarne (północne) wrażyły mi się w jaźń moją – trzaskiem śliny zama-

rzającej w powietrzu – umiłowanie mrozu, umiłowanie otarcia się żywą skórą o śnieg – ogniem zda się pałący – skrami skrzący się w blaskach słońca w dzień, nocą w migotliwej poświacie zielonych gwiazd mrugających – uśmiechniętego księżycza. Wiosną – pragnąc bym objąć ziemię parującą – do piersi przytulić – mgłą gęstą ulecieć, urósć, zgęstnieć, ściemnieć – tam w górze. – Rozbłyśkując w nocy zygzakami błyskawicy. – Piorunem w ziemię uderzyć. Wrócić – w strugach ulewnych – pierwszej burzy” – wspominał młode lata Witold Pilecki w styczniu 1944 r. w liście do swojej chrześnicy Zofii Serafin.

Warto dodać, że siostry Witolda Pileckiego: Maria nazywana „Musią” i Wanda – zamieszkały po wojnie w Koszalinie, gdzie „Musia” została kierowniczką biblioteki, a Wanda zajmowała się gospodarstwem domowym. Brat Jerzy mieszkał i pracował jako lekarz w Poznaniu.

WOJENNA ODWAGA

Mama Ludwika wychowywała od najmłodszych lat dzieci w duchu patriotycznym, czytając im po polsku bajki i literaturę piękną. Witold był harcerzem, ochotnikiem

w wojnie z bolszewikami i walecznym ułanem. Dawał przykład odwagi podczas dramatycznych wydarzeń pod Sokółką. W czasie walki z bolszewikami doszło do spotkania wileńskich harcerzy z dowodzącym wówczas 10 Dywizją Piechoty gen. Lucjanem Żeligowskim. Harcerze dostali się pod ostry ogień broni maszynowej bolszewików. Tak to opisał Witold Pilecki, który miał wtedy dziewiętnaście lat: „Stało się jasne, że wróg obszedł nasze tyły i zaczyna odcinać odwrót. Wokół zaczęły się rozgrywać wojskowe dramaty. Artylerzyści, zamiast odprzodkować działa i ostrzelać nieprzyjaciela, odrzynając zaprzęgi i tnąc postronki dosiadali koni i uciekali bezładnie, zostawiając działa wrogowi. To samo działo się w taborach ogarniętych panicznym strachem i wiejącymi na oślep, byle dalej od ognia. Nagle, z lewej strony pojawił się na galopującym, rosnącym ogierze brodaty oficer bez czapki i z gołą szablą w ręce. Zdarłszy konia przed naszą, stojącą spokojnie kompanią, ogarnął nas badawczym wzrokiem i rzucił krótkie pytanie.

– Co to za kompania?

– Harcerze z Wilna – odkrzyknąłem, bo byłem najbliżej.

– Nu, a atakować wy możecie? – zapytał z rosyjska.

Aż gniew mną szarpnął. Za kogo on nas ma?

– Też pytanie! – krzyknąłem ku niemu dumnie. – Ma się rozumieć, że możemy. Nie wiedziałem, że mam przed sobą generała Żeligowskiego.

– Nu, tak i atakujcie! – krzyknął i odjechał.

Ponieważ naszego dowódcy nie było w pobliżu, podałem komendę:

– Bagnet na broń! W tyraliery – za mną!

Chłopcy, wykonując rozkaz, poderwali się i ruszyli jak burza w stronę wroga będącego w lesku odległym o czterysta metrów. Konny oddział rosyjski, widząc dwustu pędzących ku sobie Polaków, zwinął swój karabin maszynowy i zniknął, zanim dobiegliśmy. Jak się okazało, z dwudziestoma nabojami wygraliśmy bitwę i już bez przeszkód dotarliśmy na reorganizację do Warszawy”.

Po latach, podczas spotkania patriotycznego w Teatrze Wielkim w Wilnie gen. Żeligowski zapytał, czy na sali jest ktoś z harcerskiej kompanii wileńskiej spod Sokółki. Wstało na to wezwanie kilkunastu z Witoldem Pileckim, a teatr zagrzemiał od oklasków. „Wówczas generał zapytał: – Ot... czy jest ten, z którym ja wtedy rozmawiałem? Wszyscy usiedli, jedynie Witold stał dalej. Żeligowski wzruszony, wśród burzy oklasków ucałował Witolda w głowę” – opisał to wydarzenie Dariusz Fabisz w biografii gen. Żeligowskiego.



„MUSISZ SPRÓBOWAĆ STĄD UCIEC”

Witold Pilecki jako Tomasz Serafiński przebywał w KL Auschwitz dwa lata i siedem miesięcy. Stworzył tam kilkusetosobową siatkę konspiracyjną. Jednym z jego bliskich współpracowników, a z czasem przyjacielem był pochodzący z Limanowej Wincenty Gawron, uzdolniony plastycznie absolwent grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. W Auschwitz Gawron dostał polecenie od jednego z esesmanów namalowania na ścianie w obozowym Deutsches Haus fresku *Drang nach Osten*, zobrazowania trzonu ideologii nazistowskiej, pokazującego ekspansję i podbój krajów wschodnich przez Niemcy.

Gawron opisał to zdarzenie w książce *Ochotnik do Oświęcimia*, kiedy był załamany propozycją Niemca. „Po wieczornym apelu udałem się do Tomka, by mu opowiedzieć o zamówieniu na fresk w Deutsches Haus. – On jest bezczelny – orzekł Tomek, a ja dodałem: – Myśli, że moja polska ręka przyłożyłaby się do zbezczeszczenia naszych narodowych dziejów. Gdybym mógł i umiał, namalowałbym mu Psie Pole, a choćby i Westerplatte. – Po tych słowach Tomek uściśnął mnie serdecznie, a potem spojrzał mi poważnie w oczy. Wiosenne słońce ostatkami ciepłych blasków zachodu ogrzewało nasze ciała i dusze. W tym ciepłe słowa Tomka płynęły ku mnie bratnią melodią stroskanych uczuć. – Musimy prędko coś postanowić, bo woła komandoführera jest nie do obalenia. – Oczywiście, że nie mogę mu powiedzieć *nie*, gdyż zaraz by mnie zabili – przyznałem posępnie” – wspominał Gawron.

Co postanowił wówczas Witold Pilecki? Nie namawiał wrażliwego artysty do malowania fresku, ponieważ jako dobry przyjaciel nie chciał pozwolić, aby przez Niemców został złamany patriotyzm Wincentego, jego głęboka miłość do Polski.

Gawron wspominał radykalną propozycję złożoną mu przez Pileckiego: „Tomek jeszcze raz rozejrzał się uważnie, a potem, mając pewność, że nikt nas nie podsłuchuje, rzekł zdecydowanie: – Musisz spróbować stąd uciec. Na razie załatwię ci zmianę komanda. Twojemu kapo trzeba mówić, że jesteś pewnie chory i idziesz do szpi-



■ WITOLD PILECKI JAKO TOMASZ SERAFIŃSKI, WIĘZIEŃ KL AUSCHWITZ NR 4859. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

tala. – Po wysłuchaniu Tomka skinąłem głową na znak, że się zgadzam. Miałem świadomość, że wybieram się w najtrudniejszą drogę, którą tylko jeden na sześciu kończył z powodzeniem. Ale innego sposobu nie było”.

Wskutek tej decyzji Pilecki doprowadził do przeniesienia Gawrona do komanda Harmense, czyli podobozu w Harmężach, i jego ucieczki z obozu. Wcześniej jednak poinstruował swojego podkomendnego, że musi złożyć ustny raport o tym, co się dzieje w Auschwitz przełożonym z Armii Krajowej: „Skontaktuj się z dowództwem podziemia. Musisz przekazać informację o tym, jak Niemcy traktują sowieckich jeńców. Jednak najważniejszą sprawą jest masowe wykańczanie Żydów. Daj dowództwu znać, że dzieci i starcy ze Słowacji zostali zagazowani, a młodzież obojga płci jest używana do ciężkich robót, co w konsekwencji wiedzie do komina. Nasze dowództwo musi zawiadomić Londyn, aby cały świat ratował Żydów od zguby. Teraz zaczęli do obozu zwozić Żydów z Belgii i Holandii pod pozorem zatrudnienia ich w niemieckim przemyśle. Niemcy gwarantują im nietykalność osobistą i nietykalność mienia. W ten sposób wchodzi łatwo w posiadanie bogactw, potrzebnych do wygrania wojny. Tych ludzi również należy ratować”. Gawron uciekł z obozu razem ze Stefanem Bieleckim 16 maja 1941 r. Do końca życia miał wielki szacunek

do Witolda Pileckiego, fundując mu pamiątkową tablicę w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie w 1990 r.

RAPORT DO II KORPUSU O DUSZY NARODU

Witold Pilecki stworzył po wojnie siatkę konspiracyjną, która funkcjonowała w Warszawie półtora roku. O czym raportował do przełożonych z II Korpusu Polskiego? Z wielu zachowanych meldunków przebija jego głęboka przenikliwość i troska o przyszłość komunizowanej Polski i jej mieszkańców: „Dążenie – w myśl instrukcji – do zlikwidowania resztek dawnych organizacji lub zapobieżenie tworzeniu się nowych natrafia również na wielkie trudności. Źródło tych trudności leży w nastawieniu psychicznym części Narodu. Tej właśnie, która garnie się do pracy dla Polski, a możliwość pracy dla Polski przy obecnym reżimie widzi tylko w pracy podziemnej. Każdy z tych ludzi garnie się do »roboty«, gdyż widzi w niej swój obowiązek. [...] Przy tego rodzaju nastawieniu psychicznym byłoby nieporozumieniem i nawet bezcelowe żądać od patrioty-Polaka bezczynnego przyglądania się komunizowaniu Polski. Może raczej należałoby mu wskazać inną drogę postępowania, nowe metody walki, której jeden z elementów sprecyzowany jest pod tytułem obrony duszy Narodu.

Trzeba całą mocą sugestii i argumentacji oddziaływać na Naród, by zrozumiał On i docenił wielkość i wagę tej metody polegającej na budowaniu pozytywnych wartości narodowych i umacnianiu swych bastionów obronnych przeciw »demokracji«. [...] Przetawienie sposobu myślenia mas Narodu i skierowanie ich uwagi na mało efektywną pracę dla zachowania stanu biologicznego i duchowego Narodu, podniesienie jej do poziomu obowiązku obywatelskiego jest naczelnym zadaniem. Równie ważne jest demaskowanie akcji sowietów i administracji warszawskiej, zmierzającej do ujawnienia oddziałów, oraz możliwie dokładne rozgraniczenie tego, co jest współpracą z bolszewizmem, od tego, co jest pracą konstruktywną dla Narodu [...].

Polska racja stanu wymaga, by przede wszystkim dbać o element najlepszy – o tych, którzy patriotyzmem swym, ofiarnością i poświęceniem zdobyli sobie legitymację najlepszych Polaków. W dzisiejszym układzie stosunków w Polsce ci właśnie Polacy są systematycznie niszczeni. Do nich się stosuje wszystkie możliwe szykany, areszty i zsyłki – oni bowiem stanowią trzon ruchu oporu przeciwko każdemu najeźdźcy.



■ JAN REDZEJ, WITOLD PILECKI, EDWARD CIESIELSKI – UCIEKINIERY Z AUSCHWITZ, LATO 1943 R.
FOT. AIPN

[...] możemy dojść do stanu, w którym prawie cała ofiarna część Narodu zostanie wyniszczona. Jesteśmy pod całkowitą władzą sowietów i nie trzeba się łudzić, że wszystkie ich sposoby i elementy akcji ujarzmiania mas wrogich ich systemowi będą zastosowane u nas. W interesie Narodu, a bezpośrednio Rządu RP jest ratowanie tych, których dosięgła łapa UB, a których ratować się da jeszcze. [...]

Jeżeli proces niszczenia najlepszej części Narodu odbywać się będzie w tym tempie jak teraz przez okres kilkuletni, to w chwili obejmowania władzy w Polsce Rząd RP stanie wobec braku ludzi rozumiejących swe obowiązki w stosunku do państwa i przedstawiający odpowiedni poziom umysłowy i moralny. Obecnie masy Narodu, wtłoczone w system »demokracji«, system szalbierstw, zakłamania, gwałtu, oszustwa i panicznego lęku przed terrorem bezpieki – szybko się degenerują, szybciej niż pod okupacją niemiecką. Trzeba będzie pracy lat i wysiłku, by Polak odnalazł swój właściwy stosunek do państwa”.

LIST DO BIERUTA

„Przez całe życie pracowałem dla Polski” – tymi słowami rozpoczął rotmistrz swój list do prezydenta Bolesława Bieruta z prośbą o ułaskawienie od wyroku śmierci. Napisał go 7 maja 1948 r. Opisał w nim na kilku stronach całe swoje aktywne życie na rzecz polskiej wspólnoty i bronił się wobec bezpodstawnych oskarżeń: „Nigdy w świadomości mojej nie powstała myśl, że działanie moje jest szpiegostwem, gdyż nie działałem na rzecz obcego mocarstwa, a posyłałem wiadomości

WITOLD PILECKI PRZED WOJSKOWYM SĄDEM
REJONOWYM W WARSZAWIE, MARZEC 1948 R.
FOT. WIKIMEDIA COMMONS



do macierzystego oddziału polskiego i miałem zawsze nadzieję, że jednak kiedyś Rząd Polski i ośrodki emigracyjne jakoś się wreszcie porozumieją”. Torturowany Pilecki zachował lojalność wobec Rządu RP na Uchodźstwie, do końca trzymając się swoich zasad: „Oficer, który oczernia swój oddział macierzysty, zasłuży sobie u każdego na pogardę – nawet u samych oficerów śledczych”. Ważne w tym liście jest również świadectwo prawości charakteru i prawdomówności: „W ciągu roku nie wynikała żadna okoliczność, która by dowodziła, że mówiłem nieprawdę lub wprowadziłem w błąd oficerów śledczych”.

Żona rotmistrza, prosząc Bieruta o łaskę dla męża, podsumowała jego życie: „Mieliśmy nie tylko miłość do jego osoby, ale i kult. Kochał Polskę i ta miłość przesłaniała wszystkie inne”. Prezydent nie skorzystał z prawa łaski i 25 maja 1948 r. zamordowano 47-letniego Witolda Pileckiego strzałem w tył głowy. Nie zginął sam. W tę majową noc wykonany został również wyrok śmierci na niespełna dziewiętnastoletnim partyzancie z Sokołowa Podlaskiego – Kazimierzu Pawluczaku „Kruku”.



Jarosław Wróblewski (ur. 1971) – dziennikarz, pracownik Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie. Autor książek: *Zośkowiec* (o Henryku Kończykowskim „Haliczu” – Książka Historyczna Roku 2014) i *Gryf. Pałacyk Michła, Żytunia, Wola* (o gen. Januszu Brochwicz-Lewińskim, 2017); *Kwatera Ł. Wolność jest kuloodporna* (2018); *Rotmistrz* (2020); *Rotmistrz. Barwna biografia Witolda Pileckiego* (2022) i in.

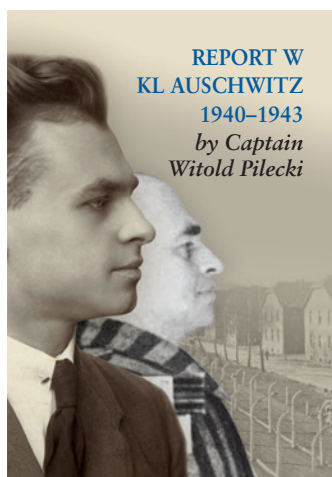
DARIUSZ WALUSIAK

ŚWIĘCI POLSKIEJ SPRAWY

Witold Pilecki, Łukasz Ciepliński – ikony Żołnierzy Wyklętych. Mimo usilnych starań do dzisiaj nie udało się odnaleźć i zidentyfikować ich doczesnych szczątków. Wrogowie komunistycznego systemu – zamordowani z wyroków sądowych w więzieniu mokotowskim mieli rozpułnąć się w mrokach dziejowego zapomnienia. Czy coś poza wymienionymi faktami ich jeszcze łączyło?

Witold Pilecki – ochotnik do Auschwitz. Poszedł z własnej woli za druty, by wykonać rozkaz połączenia członków Tajnej Armii Polskiej, których wcześniej Niemcy wywieźli z Warszawy do wówczas jeszcze mało znanego obozu koncentracyjnego. Pilecki po klęsce wrześniowej od razu przystąpił do konspiracji. Wspólnie z mjr. Janem Włodarkiewiczem, który już przed wojną jako oficer Oddziału II Sztabu Generalnego zgłębiał zasady walki pozafrontowej, tworzył jedną z pierwszych konspiracyjnych organizacji. Organizacja o charakterze wojskowym Tajna Armia Polska powstała 9 listopada 1939 r. w Warszawie. Jej twórcy mieli przed sobą ambitne plany. Zakładano nie tylko walkę zbrojną z okupantem, ale także budowę nowego państwa polskiego opartego na chrześcijańsko-narodowych wartościach. Powstanie TAP przypieczętowano złożeniem przysięgi w kościele garnizonowym przy ul. Długiej. Jej słowa brzmiały „Przyjmując

za dewizę mego życia hasło: Bóg Honor i Ojczyzna, ślubując Narodowi Polskiemu bezgranicznie wierną i ofiarną służbę oświadczam, że złożona w swoim czasie wobec Boga przysięga wojskowa obowiązuje mnie nadal w stosunku do obecnego i jedynie legalnego rządu Gen. Sikorskiego i do władz tajnej organizacji [...]”. Witold Pilecki przyjął w organizacji funkcję inspektora organizacyjnego. Major Włodarkiewicz, dowódca TAP, ściśle przestrzegał zasad konspiracji. Uważał, że tajna organizacja powinna mieć



■ OKŁADKA ANGLOJĘZycznego WYDANIA RAPORTU WITOLDA PILECKIEGO Z AUSCHWITZ, IPN, WARSZAWA 2017

charakter elitarny. Werbowano najwartościowszych ludzi zarówno wojskowych, jak i cywilów. Zachowywano przy tym wszelkie środki ostrożności. Polecony przez członka organizacji kandydat musiał być dokładnie sprawdzony. Po przyjęciu, zanim powierzono mu odpowiedzialną funkcję, nadal podlegał wnikliwej obserwacji. Dla Witolda Pileckiego była to szczególnie ważna lekcja, którą wykorzystał, tworząc konspiracyjną organizację w KL Auschwitz.

Łukasz Ciepliński także wybrał drogę konspiracyjnej walki. We wrześniu 1939 r. w stopniu podporucznika dowodził kompanią przeciwpancerną 62 pp. W bitwie nad Bzurą w walkach pod Witkowicami wykazał się niezwykłym męstwem, niszcząc samodzielnie sześć czołgów niemieckich. Za ten czyn otrzymał Krzyż Virtuti Militari V kl. Podobno gen. Tadeusz Kutrzeba odpiął go ze swojego munduru i przypiął Cieplińskiemu. Jednocześnie awansując go do stopnia porucznika. Po klęsce wrześniowej towarzyszył dowódcy swego pułku ppłk. Kazimierzowi Heilman-Rawiczowi, który w Warszawie rozpoczął tworzenie organizacji konspiracyjnej. Aby lepiej przygotować się do tego trudnego zadania, płk Heilman-Rawicz wraz z Cieplińskim oraz por. Lucjanem Kühnem i ppor. Zygmuntem Pawłowiczem przedostali się na Węgry. W Budapeszcie nawiązali kontakt z bazą łącznikową nr 1 kryptonim „Romek”. Tam też pod okiem doświadczonych oficerów „dwójki” przeszli dwutygodniowe szkolenie sabotażowo-dywersyjne przygotowujące do pracy w okupowanym kraju. Podpułkownik Kazimierz Heilman-Rawicz otrzymał rozkaz objęcia dowództwa Związku Walki Zbrojnej w Małopolsce Środkowej z siedzibą w Rzeszowie, zorganizowania i utrzymania łączności z bazą w Budapeszcie oraz nawiązania i utrzymania kontaktu z konspiracją tworzoną pod okupacją sowiecką.

W styczniu 1940 r. opuścili Budapeszt. Powrót przez zieloną granicę skończył się niefortunnie. Zdradzeni przez ukraińskiego przewodnika, zatrzymani przez policję ukraińską w okolicy Baligrodu zostali przekazani Niemcom. Wcześniej Cieplińskiemu udało się zniszczyć zabrane z Budapesztu obciążające ich materiały. Cała czwórka trafiła do więzienia w Sanoku. Tylko Cieplińskiemu udało się stamtąd uciec. Strażnicy wyprowadzali zatrzymanych za niewielkie przestępstwa poza teren więzienia do odśnieżania. Ciepliński dostrzegł tu szansę dla siebie. Zamienił swoje ubranie na łachmany jednego z przetrzymywanych. Strażnicy nie zwrócili na niego uwagi, kiedy w grupie podobnie ubranych więźniów wyprowadzono go za więzienne mury. Reszta nie stanowiła już problemu. Z Sanoka udał się do Krakowa, gdzie przejął dowództwo

tworzącej się rzeszowskiej konspiracji. Dzięki bra-
wurowej ucieczce Ciepliński rozpoczął kolejny
rozdział swego życia.

Podpułkownik Heilman-Rawicz nie miał
tyle szczęścia. Mimo usilnych prób nie udało
mu się wyrwać z rąk niemieckich. Wraz z dwój-
ką oficerów, którzy towarzyszyli mu w wypra-
wie na Węgry, został przewieziony do więzienia
w Tarnowie, skąd 10 stycznia 1941 r. trafili do KL

Auschwitz. Heilman-Rawicz w obozie przebywał pod fałszywym nazwiskiem Jan
Hilkner. Legitymował się autentycznymi dokumentami wydanymi przez Niemców,
które otrzymał podczas pobytu w Budapeszcie. Po „zaaklimatyzowaniu” się w no-
wych niecodziennych warunkach, jako rasowy konspirator przystąpił do działania.
Utworzył na terenie obozu tajną organizację ZWZ, werbując znanych sobie żołnierzy.
W tej sytuacji Ciepliński jako bezpośredni podwładny Rawicza z pewnością nadal
pozostałby pod jego komendą. Tak jak por. Zygmunt Pawłowicz, który wiosną 1941 r.
dzięki zatrudnieniu jako woźnica obozowy, nawiązał kontakt z krakowskim okręgiem
ZWZ. W towarzystwie pilnującego go esesmana wyjeżdżał poza druty obozu m.in. na
dworzec, gdzie spotykał się z polskimi maszynistami. Dzięki ich pomocy do Krakowa
zaczęły docierać pierwsze meldunki z KL Auschwitz. We wrześniu 1941 r. na terenie
obozu działało już kilka niezależnych od siebie organizacji wojskowych i politycznych.
Wtedy też zaczęto myśleć o ich zjednoczeniu. Akcję tę zapoczątkował Witold Pilecki,
twórca Związku Organizacji Wojskowej, który do KL Auschwitz został przywieziony
pod fałszywym nazwiskiem Tomasz Serafiński w tzw. drugim transporcie warszawskim
w nocy z 21 na 22 września 1940 r.

W końcu drogi Pileckiego i Heilman-Rawicza się przecięły. Stało się to, kiedy
rotmistrza przeniesiono do bloku 25, gdzie Stubenältesterem (izbowym) był Henryk
Bartosiewicz, bliski współpracownik pułkownika. On to zaaranżował spotkanie dwóch
dowódców obozowych konspiracji. Kiedy do tego doszło, ZOW liczył już czterystu
zaprzysiężonych. Rawicza początkowo zdziwiła propozycja objęcia dowództwa nad
liczną i dobrze funkcjonującą organizacją. Pilecki uważał, że do obozu trafia coraz
więcej wyższych oficerów i on sam jako niższy stopniem nie może już stać na czele
ZOW. Podpułkownik Heilman-Rawicz, który w KL Auschwitz występował jako cywil



pod zmienionym nazwiskiem, był wymarzoną kandydatem na dowódcę. Po zjednoczeniu powstały dwa samodzielne piony organizacyjne, ZOW dowodzony nadal przez Pileckiego oraz ZWZ, którego dowództwo powierzono płk. Teofilowi Działie. Rawicz objął kierownictwo nad całością.

Gdy w obozie rozpoczęto proces scalania organizacji podziemnych, Łukasz Ciepliński wspierał radził sobie w rzeszowskiej konspiracji. Od czerwca 1941 r. pełnił funkcję inspektora Podokręgu Rzeszów AK, podlegało mu 15 tys. partyzantów. Na tym stanowisku pozostał do lutego 1945 r. Dowodzony przez niego podokręg w czasie okupacji niemieckiej odnosił wiele sukcesów. Jednym z najważniejszych z pewnością było przejęcie części rakiet V-1 i V-2.

Kiedy do Rzeszowa wkroczyli Sowieci, Ciepliński nie zaprzestał działalności konspiracyjnej. Napotkanemu na ulicy Janowi Łopuskiemu „Mariuszowi”, swojemu adiutantowi, który paradował po mieście z opaską AK, polecił natychmiastowe jej ściągnięcie. „Mariusz, konspiracja się jeszcze nie skończyła” – szepnął mu, odchodząc i nie zwracając na siebie uwagi, tak jak zwykle robił w miejscach publicznych. Wkrótce obawy Cieplińskiego się potwierdziły. Szybko wypełniły się areszty NKWD. Ruszyły na wschód transporty z zatrzymanymi akowcami. Wojska sowieckie wyparły 2 sierpnia 1944 r. Niemców z Rzeszowa. Tego dnia w objętej walkami Warszawie Witold Pilecki wraz z Janem Redzejem, z którym w kwietniu 1943 r. uciekł z KL Auschwitz, zgłosili się w dowództwie przy ul. Twardej u mjr. Leona Nowakowskiego „Liga” ze zgrupowania NSZ Chrobry II. Obaj zadeklarowali chęć udziału w powstaniu, które dzień wcześniej rozgorzało w Warszawie. Przez pierwsze dni rotmistrz nie przyznawał się do swego oficerskiego stopnia. Wcześniej bowiem oddelegowano go do działań w organizacji NIE przygotowywanej jako konspiracja przeciwko sowieckiemu zniewoleniu Polski, co wykluczało udział w powstaniu. Dopiero po ujawnieniu swego stopnia oficerskiego objął dowodzenie 2 kompanią, walczącą w rejonie Towarowej i Pańskiej. Bronił magazynów Hartwiga, najbardziej na zachód wysuniętej placówki powstańczej. Po kapitulacji trafił do obozu w Murnau. Wyzwolony przez Amerykanów dołączył do 2 Korpusu gen. Andersa.

Kiedy w słonecznej Italii Pilecki przygotowywał się do powrotu do rządzonej przez komunistów Polski, Ciepliński pomimo kapitulacji Niemiec i zakończenia wojny w Europie nie ujawnił swojej akowskiej przeszłości i nadal pozostawał w konspiracji. Wcześniej po opuszczeniu Rzeszowa, gdzie był już za bardzo rozpoznawalny, przeniósł się

do Krakowa. Pełnił funkcję szefa sztabu Okręgu Krakowskiego najpierw w organizacji NIE, a po jej likwidacji w Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj. We wrześniu 1945 r. w Warszawie powstało Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość. Cieplińskiemu powierzono funkcję prezesa Okręgu Krakowskiego. Później komendanta Obszaru Południowego. Po aresztowaniach kolejnych prezesów w końcu stanął na czele IV Zarządu WiN. Zatrzymany w Zabrze w listopadzie 1947 r. po przewiezieniu do Warszawy trafił do owianego złą sławą X Pawilonu więzienia mokotowskiego. Trzy lata pastwili się tam nad nim najwięksi zwyrodnialcy UB. Katowany podczas przesłuchań do nieprzytomności był przynoszony do celi.



Pół roku wcześniej do tego samego więzienia trafił Witold Pilecki, który w grudniu 1945 r. pod zmienionym nazwiskiem Roman Jezierski przyjechał do Warszawy, by na miejscu zbierać informacje na temat funkcjonowania komunistycznej Polski. W raportach przesłanych do 2 Korpusu gorzko oceniał sytuację w zniewolonym przez komunistów kraju.

W X Pawilonie Pilecki przebywał w całkowitej izolacji w celi nr 37. Podkomendny Pileckiego Tadeusz Płużański mówił o metodach, które zastosowano wobec rotmistrza w śledztwie: „był torturowany wręcz barbarzyńsko: zdarto mu paznokcie z nóg, miażdżono mu jądra, nadziewano go na nogę od stołka. Katowany był w sposób nie-ludzki”. W trakcie ostatniego widzenia z żoną Pilecki to, co przeszedł, podsumował jednym zdaniem „Oświęcim to była igraszka”. Na wieść o uwięzieniu rotmistrza, jego przyjaciele – więźniowie KL Auschwitz próbowali szukać pomocy u premiera Józefa Cyrankiewicza, który także przeszedł przez piekło kacetu. Wierzyli, że użyje on swych wpływów, by ratować Pileckiego. Cyrankiewicz tymczasem postąpił zgoła inaczej. Napisał do przewodniczącego składu sędziowskiego, żeby przy ferowaniu wyroku nie brano pod uwagę obozowej działalności rotmistrza. Uznał, że należy rozprawić się z nim z całą surowością jako „wrogiem ludu i Polski Ludowej”.

Witold Pilecki zginął 25 maja 1948 r. Ostatnią drogę rotmistrza opisał ks. Jan Stępień, więzień Mokotowa. „Nie zapomnę tego widoku. Prowadzono dwóch skazanych. Pierwszy pojawił się Witold Pilecki. Miał usta zawiązane białą opaską. Prowadziło go pod rękę

dwóch strażników. Ledwie dotykał stopami ziemi. I nie wiem, czy był wtedy przytomny. Sprawiał wrażenie zupełnie omdlałego... A potem salwa”. Łukasza Cieplińskiego wraz z szóstką jego podkomendnych z IV Zarządu WiN zamordowano 1 marca 1951 r. Z okna celi ostatnią drogę skazańców obserwował Mieczysław Chojnacki „Młodzik”, również oczekujący na wykonanie wyroku śmierci, żołnierz Ruchu Oporu AK. „Patrzyłem na te przygotowania ze ściśniętym sercem. Zaraz dwaj funkcjonariusze więziennictwa z łaźni wynieśli złożone nosze, udając się pośpiesznie do ukrytego przed moim wzrokiem miejsca kaźni. Przygotowania te przebiegały sprawnie, widać było, że wykonywane są przez fachowców obeznanych ze swoim katowskim zawodem. Wreszcie pojawiła się też ekipa trzech eskortujących więźnia morderców. Szli szybko ze swoją ofiarą znikając za magazynem mundurowym, po chwili padł strzał”. Pierwszego zamordowano Cieplińskiego o godzinie dwudziestej. Pozostałych zgładzono w odstępach pięcio-, dziesięciominutowych. Chojnacki przebywał w tej samej celi śmierci, z której wyprowadzono winowców na egzekucję. „Ciepliński mówiąc do nas powoli i dobitnie, że gdy spostrzeże, iż zanosi się na egzekucję, wówczas połknie srebrny medalik z wizerunkiem Matki Boskiej. Żegnając

■ WEJŚCIE DO ODDZIAŁU X WIEZIENIA KARNO-ŚLEDZCZEGO WARSZAWA-MOKOTÓW
PRZY UL. RAKOWIECKIEJ, 1946 R. FOT. AIPN



■ MIECZYŚŁAW CHOJNACKI „MŁODZIK”.
FOT. ZE ZBIORÓW KAZIMIERZA KRAJEWSKIEGO



nas jeszcze się zwracał o zapamiętanie tego, co zamierza uczynić z medalikiem”. Medalika jak i szczątków podpułkownika nie odnaleziono do dzisiaj.

Zarówno Pilecki, jak i Ciepliński byli ludźmi mocnej wiary. W kościele parafialnym w Krupie na Białorusi niedaleko Lidy w sąsiedztwie Sukurcz, nieistniejącego już dzisiaj majątku rodzinnego Pileckich, na ścianie znajdują się namalowane przez Witolda obrazy: wizerunek Matki Boskiej Nieustającej Pomocy oraz św. Antoni z dzieciątkiem Jezus na rękach.

„Na jednym z ostatnich posiedzeń, gdy już było wiadomo, że zginie, Ojciec dał mamie mały metalowy grzebyk i powiedział, żeby koniecznie kupiła książkę Tomasza à Kempis *O naśladowaniu Chrystusa*. Chciał, żeby mama codziennie czytała nam fragmenty tej cudownej książeczki. »To ci da siłę« – powiedział do niej” – opowiada Zofia Pilecka-Optułowicz. Córka rotmistrza do dzisiaj przechowuje należącą do ojca niewielką książeczkę wydaną w 1937 r. Jedno z ostatnich zdań wypowiedzianych do bliskich niedługo przed śmiercią rotmistrz zacytował z książeczki *O naśladowaniu Chrystusa* – „Starałem się tak żyć, abym w godzinę śmierci mógł się raczej cieszyć niż lękać”. Podobne w wymowie zdanie zapisał Łukasz Ciepliński w jednym z więziennych grypsów: „Cieszę się, że będę zamordowany jako katolik za wiarę świętą, jako Polak za Ojczyznę i jako człowiek za prawdę i sprawiedliwość... Wierzę, że Matka Boża zabierze moją duszę do swoich niebieskich hufców, bym mógł Jej dalej służyć”. O Łukaszu Cieplińskim jego bezpośredni podkomendny Mieczysław Wałęga, szef wywiadu w inspektoracie rzeszowskim, twierdził: „to był człowiek święty. On każdą decyzję, którą podejmował, musiał wcześniej przemodlić”. W jednym z grypsów Ciepliński pisał: „Wierzę bardziej niż kiedykolwiek, że Chrystus zwycięży, Polska niepodległość odzyska, a pohańbiona godność ludzka zostanie przywrócona”.



Dariusz Walusiak (ur. 1963) – historyk, reżyser, publicysta. Autor cyklu filmów dokumentalnych *Wyklęci – Niezłomni*. *Przywróćmy pamięć naszym Bohaterom* oraz książek: *Wdowy smoleńskie* (2011); *Winni. Holokaust i fałszowanie historii* (2016). Organizator Krakowskich Zaduszek za Żołnierzy Wyklętych – Niezłomnych.



ARTUR PIEKARZ

„WYPROWADZIĆ Z DOŁÓW HAŃBY” MAJOR HIERONIM DEKUTOWSKI „ZAPORA” (1918–1949)

PPOR. HIERONIM DEKUTOWSKI „ZAPORA”, MAJ 1944 R. FOT. AIPN

„Jego trumienka została pierwsza wyniesiona z »Łączki«.
Można powiedzieć, że w symboliczny sposób mjr »Zapora«
ponownie stanął na czele oddziału – nie po to, żeby poprowadzić go
do walki, ale po to, żeby z tych dołów hańby, dołów śmierci
swą grupę wyprowadzić” – powiedział prof. Krzysztof Szwagrzyk.

10 sierpnia 2012 r., podczas pierwszego etapu prac ekshumacyjnych ofiar terroru komunistycznego w kwaterze „Ł” Cmentarza Wojskowego na Powązkach w Warszawie, w jamie grobowej oznaczonej numerem 16 ujawniono szczątki ludzkie należące do mężczyzny, wzrostu około 165 cm. Jego czaszka nosiła ślady postrzału z bliskiej odległości. Otwór wlotowy był zlokalizowany w okolicy sutkowej lewej, wylotowy zaś – w obrębie kości

ciemieniowej prawej. Szczątki – wstępnie oznakowane numerem 16G – znajdowały się w grobie masowym o wymiarach 182x72 cm i głębokości 98,78 cm, wraz ze szczątkami siedmiu innych osób. Spoczywały na samym dole jamy grobowej i ułożone były przednimi powierzchniami ciała w kierunku ziemi. Po sporządzeniu dokumentacji archeologicznej wydobytym szczątkom nadano numer 40 i umieszczono je w trumnie transportowej.

Ujawniony szkielet był jednym ze 109 ekshumowanych w trakcie pierwszego etapu prac poszukiwawczych. Po jego zakończeniu, 24 sierpnia 2012 r. odbyło się uroczyste odprowadzenie na miejsce tymczasowego spoczynku szczątków odnalezionych ofiar. Pochód otwierał prof. Krzysztof Szwagrzyk, kierujący pracami na warszawskiej „Łączce”. Niósł niewielką drewnianą trumnę oznaczoną numerem 40. Rok później – podczas konferencji identyfikacyjnej – ujawnił, że kryła ona szczątki majora Hieronima Dekutowskiego „Zapory” – cichociemnego, legendarnego dowódcy oddziałów partyzanckich z Lubelszczyzny.

ŻOŁNIERZ POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH

Hieronim Dekutowski urodził się 24 września 1918 r. w Dzikowie koło Tarnobrzega, jako najmłodsze z dziewięciorga dzieci Jana i Marii z domu Sudackiej. Ojciec był blacharzem i członkiem PPS, matka zajmowała się domem. Po ukończeniu szkoły powszechnej uczęszczał do Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Hetmana Jana Tarnowskiego w Tarnobrzegu. Działal aktywnie w harcerstwie, należał również do Sodalicii Mariańskiej i Przysposobienia Wojskowego. Maturę uzyskał w maju 1939 r., a jesienią zamierzał podjąć studia we Lwowie. Jego dalsze plany pokrzyżował wybuch wojny.

Nie został zmobilizowany. 8 września 1939 r. wyjechał z Tarnobrzega do Lwowa i w drugiej połowie miesiąca dołączył do wycofujących się oddziałów Wojska Polskiego, z którymi 17 września 1939 r. przekroczył granicę z Węgrami, gdzie został internowany. Zbiegł z obozu i przez Jugosławię i Włochy przedostał się do Francji. 28 listopada 1939 r. w Camp de Coëtquidan wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych. Otrzymał przydział do 4 pułku piechoty 2 Dywizji Strzelców Pieszych. W grudniu 1939 r. oddelegowano go do Szkoły Podoficerskiej, którą ukończył 15 marca 1940 r., 3 maja zaś – do Szkoły Podchorążych Piechoty. Kursu jednak nie ukończył z powodu niemieckiego ataku na Francję. Dekutowski uczestniczył w działaniach wojennych w ramach batalionów szturmowych Szkoły Podchorążych Piechoty. Po upadku Francji przebił się wraz z grupą żołnierzy do portu Saint-Jean-de-Luz przy granicy hiszpańskiej i 23 czerwca ewakuował drogą morską do Wielkiej Brytanii.

Z wniosku awansowego na stopień podporucznika wystawionego 30 marca 1943 r. przez ppłk. Michała Protasiewicza – szefa Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza:

„Bardzo energiczny i pojętny. Bardzo ambitny. Dobry wpływ na otoczenie. Zdolności organizacyjne i dowódcze duże. Życiowo mało wyrobiony – raczej młodzieńczy. Spokojny, mało mówny. Dyscyplina i lojalność służbowa – duża. Patriotyzm bardzo duży. Ogólnie dobry. Nadaje się na stanowisko oficerskie”.

1 lipca 1940 r. otrzymał przydział do formowanej w Szkocji 1 Brygady Strzelców jako sekcyjny. Od stycznia do marca 1941 r. uczył się w Szkole Podchorążych Piechoty w Dundee, gdzie ukończył kurs rozpoczęty we Francji. Następnie otrzymał przydział do plutonu czołgów w 1 BS. W kwietniu 1942 r. wyraził gotowość do pracy w kraju i po przeszkoleniu dywersyjnym 4 marca 1943 r. został zaprzysiężony jako cichociemny.

Dekutowski przyjął pseudonimy organizacyjne „Zapora” i „Odra”, oraz paszportowy – „Henryk Zagon”.

W nocy z 16 na 17 września 1943 r. został przerzucony do Polski w ramach operacji lotniczej „Neon 1”. „Zapora” wraz z innymi cichociemnymi – Bronisławem Rachwałem „Glinem” oraz Kazimierzem Smolakiem „Nurkiem” – lądował na terenie placówki odbiorczej „Garnek” koło Wyszkowa.

SŁUŻBA W ARMII KRAJOWEJ

Dekutowski przedostał się pociągiem do Warszawy, gdzie po okresie aklimatyzacji został przydzielony do Kedywu Okręgu AK Lublin w Inspektoracie Rejonowym Zamość. Na przełomie października i listopada 1943 trafił do oddziału partyzanckiego ppor. Tadeusza Kuncewicza „Podkowy”, operującego w Lasach Zwierzynieckich. Krótco potem objął dowództwo wydzielonego z grupy „Podkowy” plutonu (skadowana kompania II batalionu 9 pp Legionów). Miejscem postoju oddziału był bunkier na wzgórzu Łysiec koło Hoszni Ordynackiej. W ciągu kolejnych tygodni Dekutowski przeprowadził kilka akcji przeciwko kolonistom niemieckim i majątkom zarządzanym przez Niemców. Oddział brał również udział w likwidacji konfidentów oraz band rabunkowych.

W styczniu 1944 r. „Zapora” został odwołany z Zamojszczyzny i mianowany dowódcą Oddziału Dyspozycyjnego Kedywu i komendantem Kedywu w Inspektoracie Rejonowym AK Lublin-Puławy. W kwietniu 1944 r. jego oddział został podporządkowany zgrupowaniu OP 8 (8 pp Legionów AK) i podlegał bezpośrednio jego



■ „ZAPORA” W GRONIE PODKOMENDNYCH, MAJ 1944 R. FOT. AIPN

dowódcy, kpt. Konradowi Szmedingowi „Młotowi”. Otrzymał wówczas kryptonim I pluton OP 8. Był największym oddziałem lotnym zgrupowania, składał się z sześciu patroli. Tuż przed akcją „Burza” liczył ponad dwustu ludzi.

Styl dowodzenia „Zapory”, jego wyszkolenie indywidualne, dbałość o szczegóły podczas planowania akcji oraz troska o los szeregowych żołnierzy szybko zyskały mu uznanie i szacunek podkomendnych.

Od stycznia do lipca 1944 r. oddział przeprowadził samodzielnie i wspólnie z oddziałem ppor. Mariana Sikory „Przepiórki” 83 akcje bojowe i dywersyjne. 18 lipca „Zapora” został ranny podczas starcia z grupą żołnierzy Wehrmachtu pod Koźuchówką. W momencie rozpoczęcia akcji „Burza” oddział został wyłączony ze struktur OP 8 i przeszedł do dyspozycji Komendy Okręgu AK Lublin jako jednostka specjalna (krypt. OP S). Jego zadaniem miała być ochrona tzw. ekipy rezerwowej sztabu KO, która miała pozostać w konspiracji po zajęciu Lubelszczyzny przez Armię Czerwoną. Oddział miał przenieść się w rejon Krzczonowa, na południe od Lublina. Nagły odwrót wojsk niemieckich spowodował, że grupa nie była w stanie przedostać się na nowe miejsce postoju i znalazła się na tyłach wojsk sowieckich.

28 lipca 1944 r. „Zapora” zebrał swoich podkomendnych w Zalesiu koło Bełżyc. Oddział został rozwiązany, część broni zdano sowieckim władzom wojskowym, resztę – z polecenia dowódcy – ukryto. W sierpniu 1944 r. zarządził koncentrację oddziału z zamiarem

Marian Pawełczak „Morwa” wspominał po latach:

„Komendant „Zapora”, mężczyzna nie-wysokiego wzrostu, szczupły, zwykle w butach o nieco za szerokich cholewach, w opiętym mundurze, bryczesach i polówce [...] był człowiekiem silnym i niezwykle wytrzymałym. Przed każdym wymarszem osobiście opracowywał trasę marszruty, [którą] uzgadniał z zastępcą i dowódcami patroli, a w czasie marszu na każdym postoju, gdy my wypoczywaliśmy – sprawdzał, przyświecając sobie ślepą latarką, czy marsz przebiega we właściwym kierunku, po przewidzianych drogach i w czasie gwarantującym dojście do kwater przed świtem”.

pójścia na pomoc walczącej stolicy, ale wobec niemożliwości swobodnego poruszania się w terenie została ona odwołana. W tym czasie był już intensywnie poszukiwany przez NKWD. Początkowo ukrywał się w Lublinie, następnie w rodzinnym Tarnobrzegu i w klasztorze Dominikanów w Starym Borku.

POWRÓT DO „LASU”

Dekutowski był jednym z niewielu przedstawicieli kadry zgrupowania OP 8, którzy zdołali uniknąć pierwszej fali komunistycznych represji. W grudniu 1944 r. powrócił na Lubelszczyznę. Zaczął odnawiać dawne kontakty, zebrał też wokół siebie kilkunastu dawnych podkomendnych ukrywających się przed aresztowaniem.

Wszystko to zbiegło się z innymi ważnymi wydarzeniami w kraju. 19 stycznia 1945 r. została rozwiązana AK. Już wcześniej wskutek aresztowań dezintegracji uległa lubelska komenda tej organizacji. W tej sytuacji „Zapora”, jak wielu innych dowódców polowych podziemia, musiał sam decydować o kierunkach dalszej działalności.

Z chwilą odejścia z Lubelszczyzny większości sił sowieckich (styczeń 1945 r.) zdecydował o reaktywacji oddziału i podjęciu działań zbrojnych przeciwko strukturom komunistycznym, jednak już 7 lutego podczas starcia z NKWD we wsi Wały Kępskie został poważnie ranny w nogę. Po zaleczeniu kontuzji, w drugiej połowie kwietnia 1945 r. wraz z grupą około czterdziestu ludzi wycofał się za San, gdzie przeprowadził kilka akcji zbrojnych. Około 10 maja powrócił na Lubelszczyznę i wykorzystując zdobyczne auta ciężarowe, przeprowadził trwający blisko miesiąc rajd po terenie powiatów w południowo-zachodniej części województwa. W jego trakcie rozbił kilka posterunków MO i urzędów gminy, prowadził także akcje propagandowe i porządkowe. Jego oddział – zasilany m.in. przez licznych dezertów – stale się rozrastał, osiągając w maju stan ok. 150, a w czerwcu prze-

szło 200 ludzi. Zostali oni podzieleni na trzy (a od czerwca 1945 r. – na cztery) kompanie, tworząc zgrupowanie partyzanckie. Jedną z największych akcji w tym okresie przeprowadzono 19 maja 1945 r., gdy „Zapora” na czele I kompanii opanował Kazimierz Dolny. W tym czasie od strony Puław nadciągnęła ekspedycja UB-MO-NKWD. Jej członkowie zostali ostrzelani z karabinów przez partyzanckie ubezpieczenia, które zadały im poważne straty (w wyniku walki zginęło pięciu funkcjonariuszy MO, jeden – UB oraz jeden bądź dwóch żołnierzy NKWD, rozstrzelano także dwóch schwytanych funkcjonariuszy; zaporczyzy nie ponieśli strat). Rajd zakończył się 7 czerwca 1945 r., gdy w czasie starcia z NKWD w kolonii Ratoszyn partyzanci utracili auta ciężarowe.

W tym czasie kontakt z „Zaporą” nawiązał inspektor Inspektoratu Delegatury Sił Zbrojnych Lublin, Franciszek Strzelecki „Bożymir”. Dekutowski podporządkował się jego rozkazom. Tym samym oddział przestał funkcjonować w organizacyjnej próżni, stając się znów częścią zorganizowanych struktur konspiracyjnych. 2 czerwca 1945 r. utworzono jednolitą komendę nad oddziałami partyzanckimi operującymi na terenie inspektoratu lubelskiego. Jej dowódcą został „Zapora”, awansowany wówczas do stopnia kapitana.

Dowództwo DSZ od początku dążyło do wygaszenia działalności zbrojnej, jednak wskutek komunistycznych represji nie było w stanie zahamować odpływu ludzi do „lasu” i tworzenia żywiołowego ruchu partyzanckiego. Niemniej aktywizacja działalności zbrojnej uległa znacznemu zahamowaniu już w czerwcu–lipcu 1945 r., wskutek zakończenia działań militarnych w Europie i ogólnej zmiany sytuacji politycznej w kraju. 28 czerwca 1945 r. powołano Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej. 1 lipca 1945 r. rozwiązała się Rada Jedności Narodowej, stanowiąca polityczną reprezentację Polskiego Państwa Podziemnego. Cofnięcie 6 lipca 1945 r. uznania dla Rządu RP na uchodźstwie przez mocarstwa zachodnie przekreśliło sens istnienia DSZ podległej temu rządowi. W tej sytuacji Delegat Sił Zbrojnych w Kraju, płk Jan Rzepecki, wydał 6 sierpnia 1945 r. rozkaz o jej rozwiązaniu.

Uległy zmianie także metody pracy aparatu bezpieczeństwa. Na kilka tygodni masowe represje zastąpiła polityka nakłaniania członków podziemia do negocjacji z władzami. W zamian za wyjście z konspiracji i oddanie broni oferowano gwarancje bezpieczeństwa i możliwość legalizacji. Działania te – oprócz wymiaru politycznego i propagandowego – obliczone były na uzyskanie korzyści operacyjnych. W całym kraju przed komisjami amnestyjnymi (likwidacyjnymi) stawiono 30 tys. ludzi, z czego na Lubelszczyźnie 6–7 tys. żołnierzy.

W trzeciej dekadzie lipca „Zapora” przystąpił do ujawniania podległych mu sił. Do jesieni 1945 r. z konspiracji wyszła część kadry i żołnierzy zgrupowania. Sam Dekutowski nie ujawnił się i wraz z grupą podkomendnych opuścił Lubelszczyznę. W październiku 1945 r. podjął próbę przedarcia się na Zachód przez zieloną granicę. Udało mu się przekroczyć Łabę i dotrzeć w okolice Pilzna, kilkanaście kilometrów od strefy, gdzie stacjonowały wojska amerykańskie. Jednak wobec ujęcia większości członków grupy przez czechosłowacką służbę bezpieczeństwa (Státní Bezpečnost), zrezygnował z dalszego marszu i powrócił do Polski.

KOMENDANT ODDZIAŁÓW PARTYZANCKICH INSPEKTORATU WiN LUBLIN

Decyzja o rozwiązaniu DSZ nie oznaczała końca walki na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości. 2 września 1945 r. powołano w Warszawie Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”, które przejęło po DSZ kadre, finanse, sieć łączności oraz podział terytorialny. Jego twórcy uważali, że walkę należy prowadzić środkami politycznymi, jednakże postępująca od jesieni 1945 r. presja ze strony aparatu bezpieczeństwa nie pozwoliła do końca zrealizować tych zamierzeń. W Polsce wschodniej organizacja miała w dalszym ciągu charakter związku zbrojnego.

„Zapora” powrócił na Lubelszczyznę w grudniu 1945 r. Odnowił kontakty i zaczął zbierać rozproszonych w terenie ludzi. Jeszcze w tym samym miesiącu spotkał się z inspektorem Inspektoratu WiN Lublin, Romanem Jeziorem „Jungiem”, któremu się podporządkował. Wiosną 1946 r. oddział „Zapory” liczył już około pięćdziesięciu ludzi i stale się rozrastał.

25 maja 1946 r. utworzono komendę oddziałów leśnych Inspektoratu WiN Lublin (krypt. OPL). Jej dowódcą został „Zapora” (wówczas już w stopniu majora), któremu od tej pory miały podlegać wszystkie oddziały partyzanckie i drużyny dywersyjne operujące na terenie powiatów Lublin i Lubartów. Zgrupowanie miało tworzyć samodzielną organizację, niezależną od władz terenowych WiN, a jedynie współpracującą z nimi. Komendant miał odpowiadać bezpośrednio przed inspektorem za działalność podległych mu sił. Zastępcą dowódcy zgrupowania OPL został mianowany kpt. Aleksander Głowacki „Wisła”, a dowódcami obwodowych OPL: w Obwodzie WiN Lublin-powiat – kpt. Stanisław Łukasik „Rys”, w Obwodzie WiN Lubartów – kpt. Zdzisław Broński „Uskok”.



■ KADRA ZGRUPOWANIA „ZAPORY”, MAJ 1946 R. OD LEWEJ: PPOR. WŁADYSŁAW MISZTAŁ „BÓR” (STRACONY 4 I 1949 R.), KPT. STANISŁAW ŁUKASIK „RYŚ” (STRACONY 7 III 1949 R.), PPOR. JERZY STEFAŃSKI „CEDUR” (POLEGŁ 6 I 1947 R.), PPOR. ALEKSANDER SOCHALSKI „DUCH”, PPOR. JERZY SIWECKI „BACHUS” (STRACONY 16 XI 1948 R.), MJR HIERONIM DEKUTOWSKI „ZAPORA” (STRACONY 7 III 1949 R.), PPOR. JERZY KARCZ „BOHUN” (ZGINĄŁ W NIEJASNYCH OKOLICZNOŚCIACH W MARCU 1947 R.), PPOR. ZBIGNIEW SOCHACKI „ZBYSZEK” – ADIUTANT „ZAPORY” (POLEGŁ 3 VII 1946 R.). FOT. AIPN

Realizując wytyczne inspektoratu, „Zapora” przystąpił do podporządkowywania sobie grup zbrojnych działających w rejonie operacyjnym zgrupowania. W drugiej połowie roku podległe mu siły osiągnęły stan 100–150 ludzi, zgrupowanych w kilku oddziałach, z których do największych należały dowodzone przez por. Tadeusza Skraińskiego „Jadzinka”, por. Jana Szaliłowa „Renka”, ppor. Michała Szeremieckiego „Misia” oraz wspomnianych – „Rysia” i „Uskoka”. Każdy z nich miał wyznaczony obszar działania. Grupy operowały zazwyczaj samodzielnie, nierzadko nawet pojedynczymi patrolami, jedynie okresowo łącząc się w większe formacje. Tak było np. w przypadku rajdu, jaki „Zapora” przeprowadził pomiędzy końcem lipca a trzecią dekadą września 1946 r., gdy wraz z oddziałami „Renka”, „Jadzinka” i „Misia” wymaszerował na Rzeszowszczyznę.

Druga połowa 1946 r. to okres największej aktywności oddziałów zgrupowania. Ich obecność była stale odczuwana przez lokalne struktury UB i MO i wymagała utrzymywania w terenie znacznych sił KBW i WP. Nie sposób opisać wszystkich akcji zbrojnych przeprowadzonych w tym okresie przez siły podległe „Zaporze”. Należy jednak wymienić kilka z nich. 8 sierpnia 1946 r. oddział „Renka” rozbił w Cmolasie kolumnę Armii Czerwonej (zginęło pięciu żołnierzy sowieckich, dziewięciu było rannych; partyzanci mieli jednego rannego). Tego samego dnia połączone oddziały „Jadzinka”, „Misia” i „Renka”

Władysław Siła-Nowicki „Stefan”, od listopada 1946 r. inspektor Inspektoratu Rejonowego WiN Lublin, wspominał:

„»Zapora« [...] zyskał opinię wybitnego dowódcy. Cechowała go odwaga, szybkość decyzji a jednocześnie ostrożność i ogromne poczucie odpowiedzialności za ludzi. Znakomicie wyszkolony w posługiwaniu się bronią ręczną i maszynową, niepozorny, ale obdarzony wielkim czarem osobistym umiał być wymagający i utrzymywał żelazną dyscyplinę w podległych mu oddziałach, co w połączeniu z umiarem i troską o każdego żołnierza zapewniało mu u podkomendnych ogromny mir. Nazywali go »Starym«, choć nie miał jeszcze trzydziestu lat”.

pod ogólnym dowództwem „Zapory” starły się ponownie z grupą operacyjną w Ostrowach Tuszowskich (zginęło czterech żołnierzy Armii Czerwonej, jeden żołnierz KBW, jeden funkcjonariusz MO, kilku innych odniosło rany; partyzanci mieli jednego rannego). Kilka tygodni później, 24 września 1946 r., oddziały „Rysia” i „Jadzinka” pod dowództwem „Wisły” rozbiły koło Krężnicy Okrągłej grupę operacyjną UB-MO-KBW (zginęło czternastu żołnierzy KBW, pięciu funkcjonariuszy MO, jeden – UB; partyzanci nie ponieśli strat).

Od jesieni 1946 r., w związku ze zbliżającymi się wyborami do Sejmu Ustawodawczego, grupy operacyjne wywierały bezustanny nacisk

na pododdziały zgrupowania. W związku z pogarszającą się sytuacją w terenie, w październiku 1946 r. „Zapora”, za zgodą inspektora zamojskiego, przesunął część podległych sił na Zamojszczyznę. Pod koniec roku, ze względów bezpieczeństwa, rozkazał podzielić podległe mu oddziały (określane również plutonami) na mniejsze grupy, które miały ograniczyć swoją aktywność do niezbędnego minimum.

Rok 1947 okazał się przełomowy dla dziejów podziemia niepodległościowego. Sfałszowane przez komunistów wybory do Sejmu Ustawodawczego (19 stycznia 1947 r.) stały się rzeczywistym i symbolicznym końcem walki o kształt powojennej Polski. Z kolei ogłoszona 22 lutego amnestia zakończyła okres zorganizowanego oporu zbrojnego. W całym kraju z podziemia wyszło 53 517 osób, zwolniono także 23 257 osób przetrzymywanych w więzieniach i aresztach. Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie szacował, że na podległym mu terenie ujawniło się 13 735 osób.

„Zapora” przystąpił do rozmów w sprawie ujawnienia swego zgrupowania 13 lutego 1947 r. Trwały one z przerwami przez kilka miesięcy z udziałem m.in. przedstawicieli MBP. Ostatecznie zezwolił ujawniać się swoim podkomendnym, jednak

sam nie ufając komunistom postanowił pozostać w podziemiu. Stanowisko dowódcy podzielała część oficerów i żołnierzy zgrupowania. Przeciwni ujawnieniu byli m.in. „Ryś”, „Uskok” czy „Renek”. Oficerowi ci pociągnęli za sobą kadrę swoich grup i sporą liczbę szeregowych żołnierzy. Można szacować, że bezpośrednio po zakończeniu amnestii w grupach zbrojnych podległych „Zaporze” pozostawało 40–50 partyzantów, przy czym najwyższe stany osobowe zachował oddział „Uskoka”.

Mimo że termin amnestii wygasł 25 kwietnia 1947 r., w ciągu kolejnych tygodni oficerowie UB prowadzili negocjacje z „Zaporą”, chcąc nakłonić go do wyjścia z konspiracji. Rolę pośrednika pełnił m.in. były komendant okręgu, płk Wilhelm Szczepankiewicz „Drugak”. Ostatecznie, pod naciskiem przełożonych, Dekutowski ujawnił się 21 czerwca 1947 r. Kilka dni później otrzymał informację, że podpisana deklaracja nie została zatwierdzona przez MBP (przypuszczalnie jako powód podano wygaśnięcie okresu amnestyjnego).

TRAGICZNY FINAL

Załamanie się negocjacji ujawnieniowych postawiło „Zaporę” w trudnym położeniu. Otwarte pozostawało pytanie: czy trwać dalej w konspiracji, czy próbować przedrzeć się na Zachód, do wolnego świata? Kilka dni po podpisaniu deklaracji spotkał się z „Uskokiem”. Wspólnie uzgodnili, że utrzymają szkielet sił partyzanckich w terenie, by w sprzyjających okolicznościach rozwinąć działalność zbrojną.

W czasie rozmów w gronie kadry „Zapora” wspomniął, że liczy się z ewentualnością opuszczenia kraju. Prawdopodobnie w pierwszej połowie sierpnia 1947 r. pojawił się pomysł przedarcia się do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Informacje na ten temat poprzez agenturę dotarły do MBP. To, co wydarzyło się w kolejnych tygodniach, owiane jest mgłą tajemnicy. Zachowany materiał archiwalny nie pozwala na udzielenie odpowiedzi na najważniejsze pytania: kiedy dokładnie rozpoczęto kombinację operacyjną przeciwko „Zaporze”? Którzy funkcjonariusze i agenci byli bezpośrednio zaangażowani w operację? Jak dokładnie wyglądała jej realizacja?

Sam zamysł wyjazdu za granicę zrodził się w trakcie rozmów między „Zaporą” a inspektorem lubelskim Władysławem Nowickim „Stefanem” (ujawniony w marcu 1947 r.) oraz zwolnionym niedawno z więzienia jego poprzednikiem na tym stanowisku, Franciszkiem Abraszewskim „Borutą”. W kolejnych tygodniach ustalono szczegóły ucieczki. „Zapora” tak opisał to w jednym z zeznań: „W nocy z 2 na 3 września

1947 roku, we wsi Obliźniak-Zagaje, powiat puławski, odbyłem spotkanie z »Borutą« i »Stefanem«. Do spotkania doprowadził »Stefan«. Na spotkaniu tym, między innymi »Boruta« stwierdził, że istnieje nowa organizacja, nazwy jej nie może podać, on zaś jako dawny inspektor, i w imieniu tej organizacji, stwierdza, iż ludzie zagrożeni muszą usunąć się z terenu. W związku z tym, iż ja jestem zdekonspirowany i zagrożony, organizacja ta zaleca mi usunąć się z terenu, najlepiej wyjechać za granicę, zaś broń zamelinować i podległych mi ludzi i oddziały przekazać do dyspozycji organizacji. Stwierdził również, iż są możliwości przejścia za granicę, oraz żeby przygotować się, a 10 bieżącego miesiąca da mi dokładne informacje”.

W momencie, gdy odbywało się spotkanie, kombinacja operacyjna wchodziła już w finalną fazę. Za jej organizację i wykonanie odpowiadał Departament III MBP, we współpracy z WUBP w Lublinie. Zastosowano przy tym schemat „klasycznej” prowokacji. Funkcjonariusze zorganizowali fikcyjną komendę okręgu (krypt. „KOSAK” – Komenda Okręgu Samoobrona AK), na której czele stanął mjr „Marek” (jeden z funkcjonariuszy Departamentu III MBP). Jej pracę miało uwiarygodnić kilku konspiratorów, w tym pozyskany do współpracy z MBP Franciszek Abraszewski „Boruta” (informator „Maciej” vel „Maciejowski”), odgrywający rolę pośrednika z tzw. górą. Kombinacja operacyjna polegała na zorganizowaniu w kilku turach „przerzutu” żołnierzy OPL na zachód Europy. W trakcie jej realizacji mieli być stopniowo wyłapywani, a następnie izolowani, tak by informacja o ich zatrzymaniu nie dotarła na Lubelszczyznę.

Szczegóły techniczne wyjazdu omówiono w nocy z 10 na 11 września w Wólce Łubkowskiej koło Nałęczowa. W spotkaniu uczestniczyli „Zapora”, „Boruta”, „Stefan” oraz kilku oficerów zgrupowania. Dekutowski otrzymał kilka fałszywych dowodów tożsamości oraz adresy punktów kontaktowych. Zdecydowano, że w pierwszej grupie pojadą Dekutowski, Nowicki, ppor. Roman Groński „Żbik”, ppor. Arkadiusz Wasilewski „Biały” i ppor. Tadeusz Pelak „Junak”. Pozostali mieli wyruszyć w następnych turach, po otrzymaniu sygnału, że ta pierwsza zakończyła się powodzeniem. Zgodnie z planem „Biały” i „Żbik” wyjechali jako pierwsi, dwa dni po spotkaniu. Reszta uciekających miała do nich dołączyć w ciągu jednego, dwóch dni.

Tuż przed opuszczeniem Lubelszczyzny, 12 września 1947 r., „Zapora” specjalnym rozkazem przekazał dowództwo „Uskokowi”. Obszar byłego inspektoratu podzielono na dwie części: komendę nad grupami zbrojnymi operującymi na północ od Lublina objął bezpośrednio „Uskok”, na południe od Lublina – ppor. Mieczysław Pruszkiewicz



■ WARSZAWA, CMENTARZ WOJSKOWY NA POWĄŻKACH, KWATERA „Ł”, SIERPIEŃ 2012 R. POCZĄTEK PRAC W OBRĘBIE JAMY GROBOWEJ, W KTÓREJ ODNALEZIONO SZCZĄTKI HIERONIMA DEKUTOWSKIEGO „ZAPORY”, STANISŁAWA ŁUKASIKA „RYSIA”, ROMANA GROŃSKIEGO „ŻBIKA”, EDMUNDA TUDRUJA „MUNDKA”, JERZEGO MIATKOWSKIEGO „ZAWADY”, TADEUSZA PELAKA „JUNAKA”, ARAKADIUSZA WASILEWSKIEGO „BIAŁEGO” ORAZ IGNACEGO DŁUGOŁĘCKIEGO „JERZEGO” (ŻOŁNIERZA NZW STRACONEGO 5 III 1949 R.). FOT. K. SZWAGRZYK

„Kędziorek”. W myśl rozkazu Broński miał zabronić przeprowadzania akcji zaczepnych na całym terenie, co było ewidentnie fragmentem gry operacyjnej MBP, mającej na celu zneutralizowanie działalności podziemia na środkowej Lubelszczyźnie. Wraz z rozkazem Dekutowski przesłał „Uskokowi” prywatny list o treści: „Zdzichu – Posyłam Ci rozkaz, jaki otrzymałem od Kom[endy] Okręgu [sic!]. Por. »Kędziorek« będzie u Ciebie, wszystko Ci opowie – opiekuj się moimi ludźmi./ Ja dziś wyjeżdżam na angielską stronę – jestem umówiony z chłopakami co do kontaktów, jak będę na tamtej stronie! Stary – najważniejsze nie daj się nikomu wykiwać i bujać, jak tam wyjadę załatwię sprawy nasze pierwszorzędnie – kontakt będziemy mieć stale./ Trzymaj kontakt z »Kędziorkiem«/ Czołem Hieronim”.

13 września „Zapora” wraz z „Junakiem” wsiedli na stacji w Nałęczowie do pociągu do Warszawy. Następnego dnia spotkali się z ujawnionym adiutantem „Zapory”, ppor. Jerzym Miatkowskim „Zawadą”, którego namówili do wyjazdu. Udali się do mieszkania „Stefana” na warszawskiej Pradze. Obecny był również ppor. Władysław Misztal „Bór”, który na polecenia „Stefana” ściągnął do Warszawy swojego dowódcę kpt. Stanisława Łukasika „Rysia” i jego podkomendnego, ppor. Edmunda Tudruja „Mundka”.

Krótko przed ich przybyciem, „Stefan” i „Zapora” spotkali się z „Borutą”. Nie znamy szczegółów prowadzonych przez nich rozmów. Wiadomo jedynie, że Abraszewski

Kpt. Zdzisław Broński „Uskok” zapisał pod datą 1 grudnia 1948 r.:

„Powiadomiono mnie [...], że w rękach śledczego aparatu UB znajduje się »Zapora« i inni, którzy wraz z nim wybrali się z zamiarem przedostania się na anglosaską stronę. Rok już minął od ich wyjazdu i brak jakichkolwiek wiadomości nie wróży nic dobrego – nie chce się jednak wierzyć w ich katastrofę. Niestety, prasa rządowa z 21 listopada [1948 r.] umieściła artykuły, które nie pozwalają dłużej wątpić. Katastrofa istotnie miała miejsce. Podano w gazetach wiadomość, że odbyła się rozprawa przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie przeciwko »bandzie 'Zapory'« spod znaku WiN. [...] Wszyscy zostali skazani na śmierć. A więc wszyscy wpadli i zginęli. Ciężko »przetrawić« taką wiadomość! Do żalu za ukochanymi współtowarzyszami niedoli dołącza się jakieś fatalistyczne przypuszczenie, że chyba ofiarom końca nie będzie!”

przekazał przez „Zaporę” polecenie, by „Bór” zostawił na siebie kontakt we wspomnianym lokalu. Miał od tej pory pełnić funkcję łącznika między „Borutą” a oddziałem „Kędziorka”.

Wieczorem 15 września sześciu podróżnych wsiadło do pociągu na Dworcu Głównym w Warszawie, którym odjechali do Katowic, a stamtąd do Nysy. Podróż odbywali w ustalonych grupach. „Zapora” jechał wraz z „Zawadą” i „Junakiem”, „Rysiowi” towarzyszył „Mundek”, „Stefan” wyruszył w trasę samodzielnie. Wobec braku dokumentacji operacyjnej MBP, dalszy przebieg wypadków można odtworzyć jedynie w oparciu o zeznania zatrzymanych.

Jako pierwsi, 14 września 1947 r., na punkt kontaktowy w Nysie dotarli „Biały” i „Żbik”. Lokal mieścił się w kamienicy przy ul. Dąbrowskiego 6. Tam przenocowali. Następnego dnia wsiedli do podstawionego auta i ruszyli na inny punkt, położony bliżej granicy. Po drodze zostali zatrzymani przez

funkcjonariuszy UB. 16 września do Nysy dotarła pozostała szóstka. Przesiedli się do auta i ruszyli dalej. Po przejechaniu kilku-, kilkunastu kilometrów zostali zatrzymani. Według „Stefana” i „Zawady” do aresztowania doszło w okolicach Grodkowa, ok. 25 km na północ od Nysy. Nie wiadomo, w jaki sposób dokonano zatrzymania. Wydaje się, że uciekinierzy zostali całkowicie zaskoczeni i nie stawiali oporu.

Wszystkich ujętych przewieziono do siedziby PUBP w Będzinie. Tam zostali poddani intensywnemu i brutalnemu śledztwu prowadzonemu przez funkcjonariuszy MBP. 23 października 1947 r. przetransportowano ich do Aresztu Śledczego MBP

przy ul. Koszykowej w Warszawie. Dzięki ścisłej izolacji udało się utrzymać fakt ich aresztowania w całkowitej tajemnicy.

Rozprawa przeciwko „Zaporze” i jego towarzyszom odbyła się w dniach 3–15 listopada 1948 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie. Aby zdyskredytować podsądnych w oczach opinii publicznej, na czas rozprawy zostali przebrani w mundury Wehrmachtu. „Zapora” został skazany na siedmiokrotną karę śmierci, wobec pozostałych orzeczono również najwyższy wymiar kary.

Tuż po orzeczeniu wyroków całą ósemkę przeniesiono do więzienia przy ul. Rakowieckiej. Po osadzeniu w celi śmierci (nr 54, na najwyższym piętrze budynku) Dekutowski, Nowicki i Łukasik przy wsparciu innych więźniów podjęli przygotowania do ucieczki. Postanowili łyżkami wydrążyć otwór w suficie klozetu i przez strych dostać się na dach jednopiętrowych zabudowań gospodarczych, a stamtąd zjechać na powiązanych prześcieradłach i zeskoczyć na chodnik przy ul. Rakowieckiej. Kiedy prace były już na ukończeniu, zadenuncjował ich jeden z więźniów, przebywający w tej samej celi. Inicjatorów ucieczki brutalnie pobito, skuto w kajdanki i – począwszy od 23 stycznia 1949 r. – osadzono na 28 dni w karcerze.

4 lutego 1949 r. Najwyższy Sąd Wojskowy wydał postanowienie utrzymujące wyroki w mocy. 28 lutego 1949 r. Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski wobec Dekutowskiego i szóstki jego podkomendnych. Wyjątek uczynił jedynie wobec Władysława Nowickiego „Stefana”, któremu orzeczoną karę śmierci zamieniono na dożywotnie więzienie. Wyroki wobec pozostałej siódemki wykonano 7 marca 1949 r. w więzieniu na Mokotowie. Jako pierwszy o dziewiętnastej został stracony „Zapora”, kolejni byli mordowani w pięciominutowych odstępach. Egzekucję przeprowadził „kat z Mokotowa”, st. sierż. Piotr Śmietaniński. Ich zwłoki wywieziono na Cmentarz Wojskowy na Powązkach i zakopano w jednej, zbiorowej mogile na „Łączce”.

Szczątki „Zapory” i jego sześciu podkomendnych odnaleziono w sierpniu 2012 r. Informację o identyfikacji cichociemnego podano 22 sierpnia 2013 r. Dwa lata później, 27 września 2015 r., został pochowany uroczystość w Panteonie-Mauzoleum na „Łączce”.



Artur Piekarz (ur. 1979) – historyk i archiwista, dr, naczelnik Oddziałowego Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN w Lublinie. Autor książek: *Stanisław Łukasik „Rys” 2 VIII 1918 – 7 III 1949. Równieżnik Niepodległej* (2018); *Zaporczyzy* (2020) i in.



JÓZEF LUTAK PO AWANSIE NA PODPORUCZNIKA, 1937 R.
FOT. ZE ZBIORÓW GRZEGORZA OSTASZA

GRZEGORZ OSTASZ

KAPITAN JÓZEF LUTAK „DYZMA” – LEGENDARNY OFICER DYWERSJI ARMII KRAJOWEJ RZESZÓW

O sile wojska, także konspiracyjnego, decyduje wiele elementów. Do najważniejszych należą kompetencje i umiejętności dowódców. Wyjątkowe zdolności, ale też doświadczenie, a nadto szaleńczą odwagę i zmysł do konspiracji posiadał Józef Lutak, oficer rezerwy Wojska Polskiego i armii podziemnej.

U

rodził się 9 lutego 1909 r. w Słocinie koło Rzeszowa. Jego ojciec Jan był kolejarzem. Matka, Maria z d. Ruszała, zmarła, gdy Józef miał dziewięć lat. Mimo trudnej sytuacji materialnej rodziny ukończył Państwowe Seminarium Nauczycielskie w Rzeszowie. Po maturze, w 1932 r., jako poborowy

z cenzusem trafił na Dywizyjny Kurs Podchorążych Rezerwy 24 Dywizji Piechoty przy 39 pułku piechoty w Jarosławiu. Był prymusem, co doceniali kolejni przełożeni. Po dwukrotnych ćwiczeniach – praktyce dowódczej – w rzeszowskim 17 pułku piechoty, otrzymał w 1937 r. awans na podporucznika, a w 1939 r. na porucznika rezerwy.

Gorzej układała się jego kariera zawodowa. Pracował dorywczo w zawodach niezwiązanych z edukacją bądź zastępował nauczycieli szkół powszechnych. Dopiero 1 września 1938 r. dostał etat w Szkole Powszechnej w Błażowej.

W sierpniu 1939 r. został zmobilizowany do 165 pułku piechoty i wysłany w rejon przygraniczny nad Liswartę, na zachód od Częstochowy. Był dowódcą plutonu zwiadowczego. Od 1 września brał udział w walkach z Niemcami. Podczas działań na Kielecczyźnie jego pododdział został rozbity i por. Lutak dostał się do niewoli niemieckiej. Nie załamał się i szybko przygotował plan ucieczki, którą zrealizował na początku października 1939 r. Dotarł do Błażowej, gdzie mieszkali żona i syn.

POCZĄTKI KONSPIRACJI

Szukając kontaktów ze spontanicznie tworzoną podziemią, często wyjeżdżał do niezbyt odległego Rzeszowa. Tam natrafił na siatkę ppłk. Kazimierza Heilmana-Rawicza, dowódcy bydgoskiego 62 pułku piechoty, który wraz ze swymi oficerami – wśród nich był por. Łukasz Ciepliński – rozpoczął formowanie struktur podziemia wojskowego na Rzeszowszczyźnie. Fundament kadry stanowili niedawni oficerowie służby stałej i rezerwy miejscowych pułków piechoty i kawalerii. Porucznik Ciepliński jako pierwszy dotarł do Lutaka. Szybko przekonał się, że znalazł niezwykle wartościowego oficera, który świetnie łączył kontrolowaną brawurę z umiejętnością pracy tajnej. Wkrótce ppłk Heilman-Rawicz (notabene pochodzący z Błażowej) powierzył Lutakowi zadanie uruchomienia konspiracji w południowej części powiatu rzeszowskiego.

Energiczne działania nastawione na dobór najbardziej wartościowych osób przyniosły pożądany rezultat. Jeszcze w 1939 r. siatka zorganizowana przez Lutaka trafiła do Służby Zwycięstwu Polski, a potem w szeregi Związku Walki Zbrojnej.

W ramach tej ogólnopolskiej konspiracji wojskowej por. Józef Lutak (pod pseudonimem „Orzeł”) otrzymał dowództwo placówki Błażowa w Obwodzie ZWZ Rzeszów.

Nie tylko umiał werbować konspiratorów, ale też dobrze ich zabezpieczał przed Niemcami (a właśnie wiosną 1940 r. okupanci brutalnie rozbili szereg struktur podziemnych na Rzeszowszczyźnie). Placówka Błażowa była stawiana za wzór w całym Obwodzie Rzeszowskim. Szykując swoich żołnierzy do zadań wynikających z planu powstania powszechnego, por. Lutak uruchomił specjalne kursy wiedzy wojskowej. Z końcem 1939 r. powołał pierwszą grupę dywersyjno-sabotażową w Żarnowej i powierzył jej dowództwo kpr. Stanisławowi Mikulskiemu „Żmii”. Organizował wyprawy po broń powrześniową, a od czerwca 1941 r. po porzuconą przez Sowie-
tów. Prowadził przerzuty z okupacji sowieckiej, a także na Węgry i z powrotem.

Na początku 1940 r. Lutak przez kilka miesięcy pracował jako nauczyciel w Tyczynie. Również w tej gminie zaangażował się w tworzenie placówki podziemnego wojska. Zaprzysięgał konspiratorów także z innych terenów. Obok działalności w podziemnej armii zajmował się dydaktyką. Był inicjatorem powstania w Błażowej w kwietniu 1940 r. konspiracyjnej Państwowej Komisji Egzaminacyjnej „Kućnica”, która zyskała status agendy Inspektoratu ZWZ-AK Rzeszów. Celem „Kućnicy” było osiągnięcie przez uczniów „cenzusu szkoły średniej”, co dawało im uprawnienia do udziału w tajnych kursach podchorążych. Pierwszy kurs szkoły podchorążych piechoty por. Lutak uruchomił w styczniu 1942 r.

We wrześniu 1940 r. powołał tajną komórkę kolejową z centralą w Rzeszowie. Jej głównym celem był wywiad, ale również sabotaż i dywersja techniczna. Prowadzono obserwację niemieckich transportów wojskowych, ustalano ilość i rodzaj przewożonego sprzętu, nazwy jednostek. Jesienią 1942 r. por. Lutak scałił grupy konspiracji kolejowej w wydzielony oddział dywersyjno-sabotażowy Inspektoratu AK Rzeszów; jego dowództwo otrzymał Stanisław Lipski „Wujek”.

Niestety, po miesiącach intensywnej pracy podziemnej por. Lutak został zdekonspirowany. W lutym 1942 r., wskutek donosu konfidenta, trafił nawet w ręce gestapo. Na szczęście tego samego dnia udało mu się uzyskać zwolnienie, ale musiał opuścić Błażową i przenieść się do Rzeszowa. Stamtąd jeszcze przez ponad pół roku dowodził placówką błażowską. Niemniej taki stan niósł znaczne zagrożenie, tym bardziej że Lutak trafił na listę proskrypcyjną osób szczególnie niebezpiecznych dla Rzeszy i usilnie tropionych przez gestapo.

■ KS. MICHAŁ PILIPIEC, JÓZEF LUTAK,
GABRIEL BRZEK, BŁĄŻOWA, 1941 R.
FOT. ZE ZBIORÓW GRZEGORZA
OSTASZA

W listopadzie 1942 r. rozpoczął organizację „Ruchu” – specjalnej komórki dywersyjno-wywiadowczej i kontrwywiadowczej Inspektoratu AK Rzeszów. „Ruch”, którego zespół liczył blisko stu konspiratorów, prowadził ścisłą obserwację niemieckich garnizonów, służb policyjnych i instytucji cywilnych, śledził przemieszczanie się transportów kolejowych i drogowych, zestawiał „kartotekę szkodników” sprawy polskiej, rozpracowywał Polską Partię Robotniczą. Podejmował też akcje czynne – sabotażowe i dywersyjne. Te zadania wykonywały trzy pięcioosobowe grupy dyspozycyjne „Ruchu”. Początkowo w ramach „Ruchu” Lutak używał pseudonimu „Błękitny”, a następnie „Roch”.



OFICER DYWERSJI

Sukcesy „Ruchu” przekonały Cieplińskiego, inspektora Inspektoratu AK Rzeszów, do włączenia Lutaka do sztabu inspektoratu. Otrzymał wymarzone, „bojowe” stanowisko, to jest oficera dywersji inspektoratu. Uzupełniał doświadczenie. W lutym 1943 r. przeszedł w Warszawie specjalny, prowadzony przez zespół cichociemnych, kurs dla oficerów dywersji.

Posiadaną wiedzę przekazywał podwładnym. W lipcu 1943 r. kierował kursem z zakresu dywersji w placówce AK Błazowa. Mimo dekonspiracji na tym

terenie liczył na swoje wojenne szczęście. Otrzymał też gwarancję bezpieczeństwa ze strony miejscowych struktur AK. Wybór miejsca podyktowany był odpowiednią infrastrukturą do zajęć terenowych. Wraz z rzeszowskim cichociemnym, por. Władysławem Mićkiem „Mazepą”, uczył technik instynktownego strzelania z broni krótkiej i długiej, samoobrony (dziu-dżitsu), zastawiania pułapek na pojazdy kołowe i transporty kolejowe, zasad dywersji i sabotażu przemysłowego, maskowania.

Lutak nie koncentrował się tylko na teorii. Jego temperament musiał znajdować upust w działaniu, w walce bieżącej. Wiosną 1943 r. uczestniczył w udanej akcji ekspropriacyjnej na ul. Asnyka w Rzeszowie, podczas której zdobyto pół miliona złotych. Na przełomie czerwca i lipca 1943 r. dowodził szkolnym oddziałem partyzanckim „Sokół”; przyjął wówczas identyczny pseudonim. Utworzony na rozkaz Cieplińskiego oddział miał zaprawiać bojowo i hartować kadry rzeszowskiej AK; przez intensywną praktykę przygotować oficerów do funkcji dowódczych podczas powstania powszechnego, uczyć, jak zdobywać broń, ośmielać i przyzwyczajać społeczeństwo do zaczepnych działań antyniemieckich. Nadto poprzez „własne wzorowe działanie ośmieszyć i wyrugować z naszych rejonów oddziały komunistyczne i sowiecką partyzantkę”.

Ze względów bezpieczeństwa por. Lutak był zmuszony przekazać por. Mićkowi funkcję oficera dywersji inspektoratu, a sam objął analogiczne stanowisko w Obwodzie AK Dębica. Przyjął pseudonim „Dyzma”, który najbardziej do niego przylgnął. 11 listopada 1943 r. został awansowany do stopnia kapitana.

Angażował się w kolejne zadania specjalne. W Lubzinie 6 sierpnia 1943 r. w brawurowej akcji odbił Kazimierza Zielińskiego „Olchowę”, dowódcę drużyny dywersyjnej placówki AK Dębica, którego Niemcy po aresztowaniu przewozili pociągiem do Rzeszowa. Organizował liczne akcje zdobywania broni i różnego wyposażenia wojskowego. Szykował likwidacje groźnych kolaborantów i konfidentów. Nocą z 31 stycznia na 1 lutego 1944 r. dowodził atakiem na niemiecki pociąg urlopowy w Grabinach pod Czarną Tarnowską. Akcja, którą obserwowali kpt. Ciepliński, kpt. Adam Lazarowicz „Klamra” i por. Miciek „Mazepa”, przyniosła Niemcom stratę trzynastu zabitych i kilkunastu rannych. Lutak wziął udział 15 marca 1944 r. w wykonaniu wyroku na Włodzimierzu Halickim, szefie Kripo w Kolbuszowej.

Od 20 kwietnia 1944 r. ponownie był oficerem dywersji Inspektoratu AK Rzeszów. W maju 1944 r. wraz z por. Zenonem Sobotą „Świdą”, oficerem dywersji Podokręgu AK Rzeszów i cichociemnym por. Mićkiem opracowywał plan odbicia w Krakowie płk. Józefa Spychalskiego „Lutego”, komendanta Okręgu AK Kraków. Z kolei nocą z 30 na 31 maja 1944 r. dowodził ubezpieczeniem podczas podejmowania alianckiego zrzutu lotniczego koło Niedźwiady.

Za sprawą płk. Kazimierza Putka „Zwornego”, komendanta Podokręgu AK Rzeszów, wiosną 1944 r. Inspektorat Rzeszowski AK sformował kolejny oddział partyzancki, tym razem o kryptonimie „Kółeczko”. Jego dowództwo objął kpt. Lutak, który otrzymał zadanie uruchomienia wszechstronnego stażu dla przyszłych – „burzowych” – dowódców partyzantki.

WALKI W CZASIE „BURZY”

Podczas akcji „Burza”, rozpoczętej na Rzeszowszczyźnie 26 lipca 1944 r., kpt. Lutak brał udział w walkach na terenie Obwodu AK Dębica. Otrzymał, niestety nierealne nawet dla tak odważnego oficera, zadanie uwolnienia siedmiuset więźniów obozu w Pustkowie oraz uderzenia na linie kolejowe i wysadzenia jadącego z Rzeszowa transportu amunicji artyleryjskiej. Sytuację utrudniało i komplikowało zatrzymanie się frontu niemiecko-sowieckiego na linii Wisłoki, a tym samym odcięcie Obwodu Dębickiego od sztabu podokręgu i inspektoratu w Rzeszowie.

2 sierpnia dowodził atakiem na kolumnę nieprzyjaciela w Podgrodziu. Podczas akcji zniszczono trzy samochody ciężarowe i zabito dziewięciu Niemców. Z kolei 12 sierpnia zespół dywersyjny kpt. Lutaka udaremnił odwetową pacyfikację Gumnisk. Mimo zdecydowanej przewagi niemieckiego oddziału pacyfikacyjnego z batalionu wojsk lotniczych, brawurowy atak kpt. Lutaka ocalił prowadzonych na egzekucję mieszkańców wsi. Niemcy stracili dwudziestu zabitych, w tym dowódcę batalionu, i około piętnastu rannych. Straty własne to jeden poległy żołnierz AK i jeden cywil.

ŚMIERĆ WSKUTEK ZDRADY

Tuż po północy 20 sierpnia kpt. Józef Lutak przybył wraz z kilkoma żołnierzami dyspozycyjnego plutonu dywersyjnego do zredukowanego „burzowego” Zgrupowania III. Na kwatery wybrano gospodarstwo w Gołęczynie pod Dębicą, należące



■ POGRZEB JÓZEFA LUTAKA, 21 SIERPNI 1944 R. FOT. ZE ZBIORÓW MACIEJA MAŁOZIĘCIA

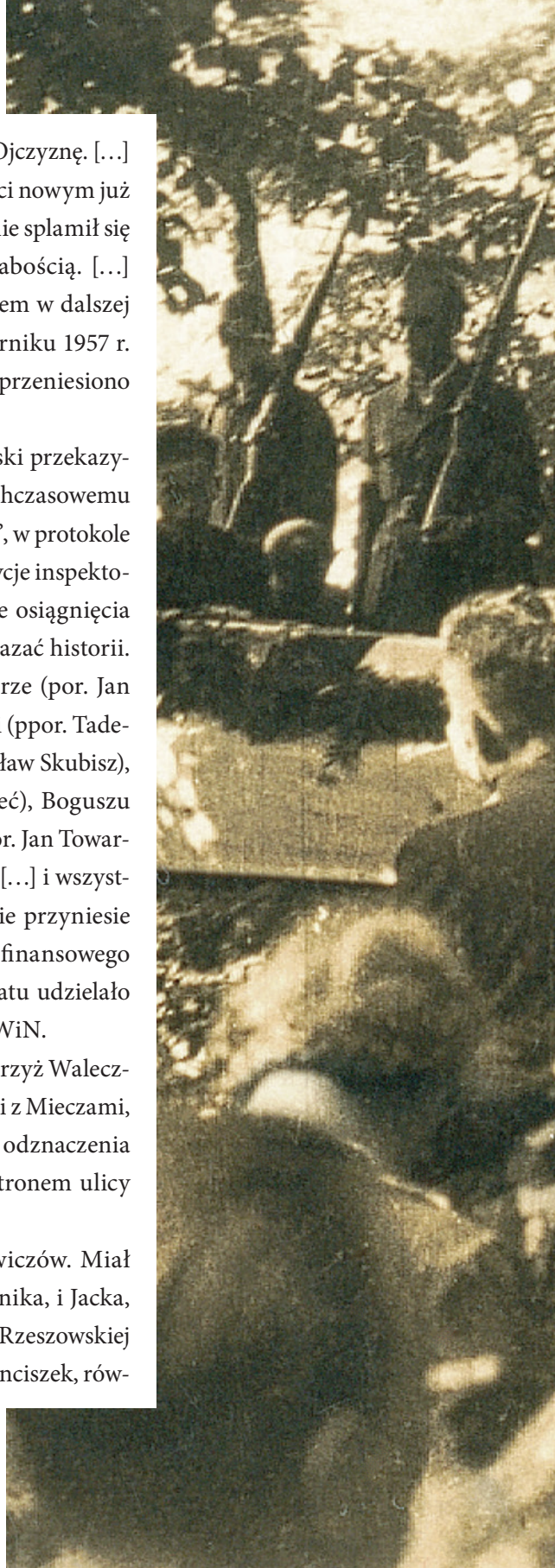
do kpt. Stanisława Zborżila „Sosny”, oficera sztabu Obwodu AK Dębica. Niestety, o świcie trzy niemieckie kompanie zaatakowały akowców. Kapitan Lutak poległ w nierównej walce trafiony serią z karabinu maszynowego. Podwładni tak wspominali „legendarnego »Dyzmę«”: „był człowiekiem, o którym mówiło się, że nie zna lęku. Nieдоścigły wzór oficera – dowódcy, świecącego własnym przykładem, ukochany przez żołnierzy [...]. Z zawodu był nauczycielem, z pasji oficerem. [...] Najdzielniejszy z dzielnych”. W starciu w Gołęczynie zginęło też trzech innych oficerów i trzech żołnierzy AK. Odpowiedzialnym za ich śmierć okazał się Stanisław Podraza, agent gestapo i tłumacz w Schupo, który naprowadził Niemców na akowskie stanowiska pod „Zborżilówką”; już po wojnie został zlikwidowany z wyroku sądu podziemnego. Po wycofaniu się Niemców kpt. Józef Lutak został 21 sierpnia 1944 r. pochowany z honorami wojskowymi na polanie Kałużówka. Podczas pogrzebu ks. Stanisław Bartosz „Mieczyk”, kapelan Obwodu AK Dębica, wspominał: „Był to człowiek prawy, odważny do szaleństwa, niezłomny bojownik

o wolność, który żył, cierpiał i zginął za Ojczyznę. [...] Odszedł w chwili, gdy jutrzienka wolności nowym już światłem błyszczeć zaczęła [...]. Nigdy nie splamił się tchórzostwem, nigdy myślą niską i słabością. [...] Będzie nam świecił przykładem i wzorem w dalszej walce o wolność Ojczyzny”. W październiku 1957 r. zwłoki Józefa Lutaka ekshumowano i przeniesiono na cmentarz wojskowy w Dębicy.

Kiedy 1 marca 1945 r. mjr Ciepliński przekazywał Inspektorat Rzeszów swemu dotychczasowemu zastępcy, mjr. Lazarowiczowi „Klamrze”, w protokole zdawczo-odbiorczym podkreślono tradycje inspektoratu: „Bohaterstwo, poświęcenie i duże osiągnięcia dzielnych żołnierzy inspektoratu przekazać historii. Szczególnie pamiętać o poległych Piotrze (por. Jan Bałda), Dyzmie (kpt. Józef Lutak), Uklei (ppor. Tadeusz Lis), Pingwinie (kpr. pchor. Władysław Skubisz), Jarosławie (kpr. pchor. Stanisław Jacheć), Boguszu (kpr. pchor. Adolf Maciołek), Turze (ppor. Jan Towarnicki) i Anhellim (plut. Józef Erazmus) [...] i wszystkich innych. Ich heroizm i poświęcenie przyniesie dumę Ziemi Rzeszowskiej”. Wsparcia finansowego wdowie po oficerze dywersji inspektoratu udzielało kierownictwo Rzeszowskiego Okręgu WiN.

Józef Lutak otrzymał trzykrotnie Krzyż Walecznych, Medal Wojska, Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami, a pośmiertnie został przedstawiony do odznaczenia Krzyżem Virtuti Militari V kl. Jest patronem ulicy w Błażowej.

Był ożeniony z Wandą z Szajkiewiczów. Miał dwóch synów: Andrzeja, inżyniera górnika, i Jacka, nauczyciela akademickiego Politechniki Rzeszowskiej i trenera sportowego. Brat „Dyzmy”, Franciszek, rów-



niez walczył w AK (ps. „Orlątko”). Podobnie czternaście lat młodsza, przyrodnia siostra, Anna Lutak-Płoszyńska, która była żołnierzem AK (ps. „Jolanta”), a po wojnie działała w Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”.



■ FRANCISZEK LUTAK PRZY MOGILE BRATA JÓZEFA. FOT. ZE ZBIORÓW JADWIGI PŁOSZYŃSKIEJ

BIBLIOGRAFIA:

- Brydak E., *Wojskowy ruch oporu na Rzeszowszczyźnie*, Kraków 1989.
Forystek J., Ostasz G., *Historia AK-WiN w zeznaniach Adama Lazarowicza „Klamry”*, Kraków–Rzeszów 2021.
Kryczko M., *Oficer dywersji Inspektoratu AK Rzeszów – Józef Lutak*, Przemyśl 1991.
Lazarowicz Z., „Klamra” – mój ojciec, Wrocław 2009.
Ostasz G., *Podziemna armia. Podokrąg AK Rzeszów*, Rzeszów 2010.
Ostasz G., *Siatki wywiadowcze rzeszowskiej Armii Krajowej*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2005, nr 23.



Grzegorz Ostasz (ur. 1964) – historyk, prof. dr hab., prorektor ds. studenckich Politechniki Rzeszowskiej. Autor książek: *Krakowska Okręgowa Delegatura Rządu na Kraj 1941–1945* (1996); *Okręg Rzeszowski Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”*. *Model konspiracji, struktura, dzieje* (2006); *Podziemna armia. Podokrąg AK Rzeszów* (2010); (z J. Forystkiem) *Historia AK-WiN w zeznaniach Adama Lazarowicza „Klamry”* (2021) i in.

WŁADYSŁAW JASIŃSKI. FOT. ZE ZBIORÓW AUTORA



TADEUSZ ZYCH

„NAM WYSTARCZAŁO, ŻE PROWADZI NAS »JĘDRUŚ«”

WŁADYSŁAW JASIŃSKI (1909–1943)

9 stycznia 1943 r. w potyczce z Niemcami zginął Władysław Jasiński „Jędrus”, jeden z najśłynniejszych żołnierzy Polski Podziemnej. Już za życia stał się legendą, jego pseudonim był symbolem walki z wrogiem. „Jędrus” jako jeden z pierwszych w okupowanej Polsce podjął działalność konspiracyjną, a stworzona przez niego organizacja przetrwała do końca wojny. Swoim żołnierzom wpajał zasadę, że obok walk zbrojnej najważniejsze jest kształcenie się i doskonalenie w pracy dla wolnej Polski.

U

rodził się 18 sierpnia 1909 r. w Sadkowej Górze koło Mielca, jako syn Piotra i Marii z Halardzińskich. Po ukończeniu szkoły powszechnej rozpoczął naukę w mieleckim gimnazjum, gdzie spotkał nie tylko doskonałych nauczycieli, ale przede wszystkim znakomitych wychowawców. Tu także wstąpił w szeregi harcerstwa, któremu był wierny do końca życia. Eugeniusz Dąbrowski, jeden z żołnierzy Jasińskiego, a po wojnie kronikarz „Jędrusiów”, mocno podkreślał znaczenie harcerskiego wychowania w życiu dowódcy: „Harcerskość przejawiała się w każdym czynie jego życia”. Po maturze Władysław Jasiński rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie spotkał wybitnych polskich uczonych, m.in. Marcelego Handelsmana, Władysława Witwickiego, Oskara Haleckiego i Stanisława Arnolda. Studiował aż dziewięć lat, zmuszony przerywać naukę ze względu na brak środków. 19 lutego 1936 r. w miejscowości Dalekie na Wileńszczyźnie Jasiński zawarł związek małżeński z miłością swojego życia, Stefanią Antosz. Rok później przyszedł na świat ich jedyny syn Andrzej Władysław.

W SZKOLE KONTRWYWIADU

Po studiach Jasiński przybył do Tarnobrzega, gdzie objął funkcję powiatowego komendanta Związku Młodej Polski, będąc jednocześnie liderem miejscowego Związku Strzeleckiego oraz aplikantem w kancelarii znanego tarnobrzeckiego prawnika dr. Leonarda Madeja. Wtedy też prawdopodobnie poznał w Mielcu mjr. Pawła Zagórowskiego, służącego w polskim kontrwywiadzie. Tenże zwerbował go na organizowany przez Sztab Generalny Wojska Polskiego kurs tzw. dywersji pozafrontowej, w ramach tajnych planów wojskowych na wypadek wybuchu wojny z Niemcami. To w dużym stopniu wyjaśnia, dlaczego jeszcze w trakcie działań wojennych, na przełomie września i października 1939 r., Jasiński przystąpił do tworzenia tajnych struktur do walki z wrogiem. W pracy tej oparł się na młodych ludziach, których poznał w czasie swojej przedwojennej działalności. Pułkownik Kazimierz Pluta-Czachowski pisał: „Władysława Jasińskiego zaprzysiężył do konspiracji nasz kolega, były legionista mjr dypl. Paweł Zagórowski, który przed wrześniem był przydzielony do COP. Pełnił służbę (funkcję) dyrektora administracyjnego w zakładach »LOT« w Mielcu i kierował sprawami bezpieczeństwa w rejonie mielecko-sandomiersko-rzeszowskim COP. Równolegle do tego przy-



■ WŁADYSŁAW JASIŃSKI
NA OBOZIE HARCERSKIM.
FOT. ZE ZBIORÓW AUTORA

gotowywał zespoły tzw. dywersji pozafrontowej w tym rejonie na wypadek wojny [...]. Po wybuchu wojny i po wykonaniu pierwszej fazy zadań dywersji pozafrontowej, przeszli do następnej – poszerzenie jej na cały kraj pod nazwą »Organizacji Orła Białego«¹.

Obok tworzenia struktur organizacyjnych, Jasiński rozpoczął również akcję pozyskiwania broni.

Pierwsze egzemplarze pochodziły z miejsc, gdzie została ukryta bądź porzucona we wrześniu 1939 r. przez cofające się oddziały WP. Dzięki charyzmie Jasińskiego, jego przedwojennemu przygotowaniu do działań konspiracyjnych, umiejętności pozyskiwania zaufania ludzi i przeświadczeniu o celowości podjęcia walki z okupantem powstała w Tarnobrzegu – jedna z pierwszych w okupowanej Polsce – podziemna organizacja niepodległościowa o nazwie „Odwet”. Nawiązywała ona do tworzonych najpierw przez Organizację Orła Białego tzw. lotnych zespołów bojowych odwetu, a następnie przez ZWZ „Związków Odwetu”, wydzielonych



¹ List Kazimierza Pluty-Czachowskiego do Zygmunta Szewery.



grup dywersyjnych. Jeden z „odwetowców” wspominał po latach: „»Jędrus« umiał dobierać ludzi, z którymi współżyliśmy, umiał obudzić w każdym, co w nim najlepszego. Kto pamięta żarliwe spojrzenia braci Kasaków, marzycielskiego Staszka Maruszaka? Umieli zarazić swym patriotyzmem setki innych. Byli to chłopcy młodzi, a Jędrus potrafił tak zjednać ich serca i umysły, że podporządkowywali mu się całkowicie, że czynił z nich »niemal niewolników«. I to była jego tajemnica”².

Akcja zdobywania broni trwała do wiosny 1940 r. przynosząc wymierne efekty w postaci kilkudziesięciu karabinów i pistoletów oraz wielu sztuk amunicji. Działalność swą Jasiński szybko związał z powstałą w Krakowie OOB, a następnie ze Służbą Zwycięstwu Polski, zostając szefem grupy sabotażowo-dywersyjnej na terenie Tarnobrzega oraz organizatorem jej pierwszych struktur, podległych bezpośrednio Komendzie Okręgu w Krakowie. Po przekształceniu SZP w Związek Walki Zbrojnej, Jasiński przez kilka miesięcy pełnił funkcję szefa referatu informacji i propagandy mieleckiego obwodu tej organizacji. Mimo to dalej zachował samodzielność organizacyjną i podlegał bezpośrednio Komendzie Okręgu ZWZ w Krakowie.

WYDAWCA KONSPIRACYJNEJ PRASY

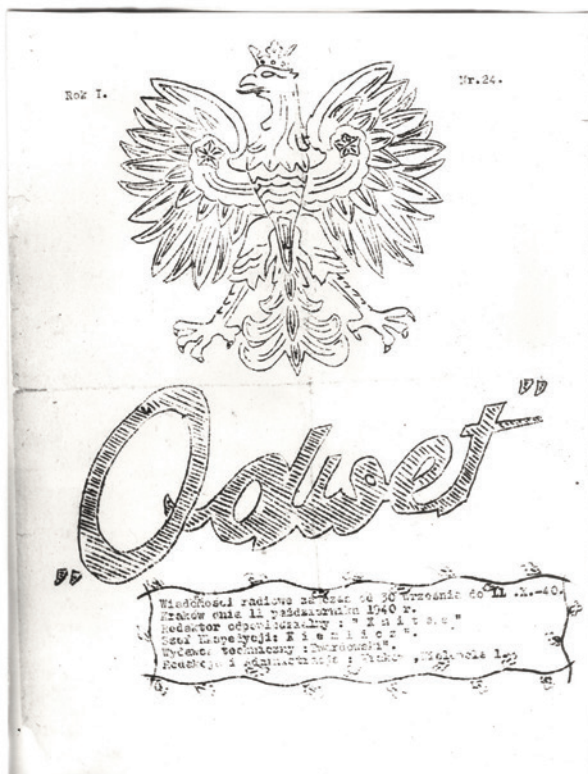
Jeszcze pod koniec 1939 r. Jasiński rozpoczął nową formę działań konspiracyjnych, jaką było wydawanie własnego pisma. Miało ono ukazywać społeczeństwu sens oporu wobec polityki okupanta, informować o działaniach legalnego polskiego rządu we Francji, a przede wszystkim budzić nadzieję w rozgoryczonym kłęką społeczeństwie. Celem konspiracyjnej gazetki było także oddziaływać wychowawczo na lokalną społeczność, kształtując postawy obywatelskie i upowszechniając swoisty okupacyjny kanon etyczny. Tak narodził się „Biuletyn Wiadomości Radiowych”, pisany na maszynie i powielany przez kalkę w kilkudziesięciu egzemplarzach, poprzednik późniejszego pisma „Odwet”. Zebrane i opracowane przez siebie informacje radiowe Jasiński przepisywał przez kalkę ręcznie bądź na maszynie w tarnobrzescim domu przy ul. Nadole 64. W pracy redakcyjnej, a przede wszystkim w kolportażu „Biuletynu” pomagali mu jego brat Stanisław „Sosna”, Tadeusz Dąbrowski „Tadek” „Orzeł Wędrowny”, Zdzisław de Ville „Czarna Ręka”.

² M. Koziara, *Czym była nasza grupa?*, mps, w posiadaniu autora.

Papier pochodził od tarnobrzeskiego księgarza Kazimierza Szpilki. „Biuletyn” ukazywał się co tydzień, zawierał najświeższe informacje z nasłuchów radiowych. Niewielki nakład pisma jak i jego zasięg nie tylko nie zaspokajały potrzeb społecznych i ambicji wydawców, ale również były niewspółmierne do włożonej pracy i ponoszonego ryzyka. Stąd decyzja Jasińskiego, by docierać z gazetą także na drugą stronę Wisły, do Sandomierza, Koprzywnicy i Sulisławic. Tworząc sieć kolportażu pisma, budował jednocześnie sprawną organizację podziemną.

W lutym 1940 r. w miejsce „Biuletynu” Jasiński wydał pierwszy numer pisma „Odwet”. Egzemplarze drukowano na powielaczu, a następnie rozprowadzano w Tarnobrzegu i najbliższej okolicy. Chcąc sprostać coraz większemu zapotrzebowaniu na polską prasę, Jasiński tworzył w terenie tzw. punkty przebitkowe, w których z dostarczonych z „centrali” matryc powielano kolejne numery pisma. Często te punkty stawały się zaczątkiem własnych inicjatyw związanych z publikacją. Oprócz działalności wydawniczej Jasiński zajmował się także organizowaniem pomocy materialnej dla osób będących ofiarami wojny i niemieckich represji.

Oczywiście jego aktywność nie mogła ująć uwagi Niemców. Jesienią 1940 r. gestapo wpadło na trop Jasińskiego i kilku jego współpracowników. Dalsze ich przebywanie w Tarnobrzegu było niemożliwe. Jasiński przeniósł swoją działalność za Wisłę, na teren powiatu sandomierskiego, gdzie założył nową centralę „Odwetu”.



■ STRONA TYTUŁOWA
PISMA „ODWET”.
FOT. ZE ZBIORÓW AUTORA



■ „JĘDRUSIE” WRACAJĄC



■ ZDZIŚŁAW DE VILLE „ZDZICH”, CZŁONEK ODDZIAŁU „JĘDRUSIE”,
Z KARABINEM MASZYNOWYM BROWNING. FOT. DOMENA PUBLICZNA

Pomimo tych środków ostrożności, w styczniu i lutym 1941 r. doszło do pierwszych na dużą skalę aresztowań wśród członków organizacji. W sumie dosięgły one kilkudziesięciu „odweciarzy” z rejonu Mielca. Szybko okazało się, że te aresztowania były tylko początkiem szerszego uderzenia gestapo. Od marca do lipca 1941 r. Niemcy zatrzymali kilkadziesiąt osób z Tarnobrzega, Rozwadowa, Wielowsi i Grodziska. Po ujęciu członków „Odvetu” Jasiński rozważał akcję uwolnienia ich z więzienia w Nisku – niestety, nie posiadał ani oddziału bojowego, ani potrzebnych środków finansowych. Podjął zatem decyzję o utworzeniu w ramach „Odvetu” grupy bojowej. Już w czerwcu 1941 r. osobiście dowodzony

przez Jasińskiego oddział dokonał akcji zbrojnej na leśnictwo w Szczecie; zdobyto 30 tys. złotych i służbowy rower. Była to pierwsza akcja bojowa przeprowadzona przez żołnierzy „Odwetu”. Od tego czasu Jasiński zaczął używać nowego pseudonimu „Jędrus”, nawiązującego tak do poprzedniego („Kmitas”), jak i do imienia swego synka – Andrzeja.

Wydarzenia te były początkiem procesu przekształcania organizacji „Odwet” w oddział partyzancki „Jędrusie”. W 1942 r. wszystkie punkty przebitkowe pisma „Odwet” przeszły pod kontrolę Obwodów ZWZ-AK, a ich kontakt z działającym prawie wyłącznie na terenie powiatu sandomierskiego Jasińskim został przerwany.

OD POWIELACZA DO KARABINU

„Jędrus” miał świadomość, że jego decyzja o podjęciu działalności zbrojnej wywoła także kontrowersje i doprowadzi do oskarżeń ze strony dowództwa Obwodu Sandomierz AK. Jeden z żołnierzy „Jędrusia” wspominał po latach słowa przez niego wypowiedziane 31 grudnia 1942 r.: „Słuchajcie, jeżeli dożyjecie, stańcie w mojej obronie.

■ PRZY CKM-IE CZŁONKOWIE ODDZIAŁU „JĘDRUSIE” – ANDRZEJ SKOWROŃSKI „ANDRZEJ” I ZDZISŁAW DE VILLE „ZDZICH”, 1942 R. FOT. DOMENA PUBLICZNA



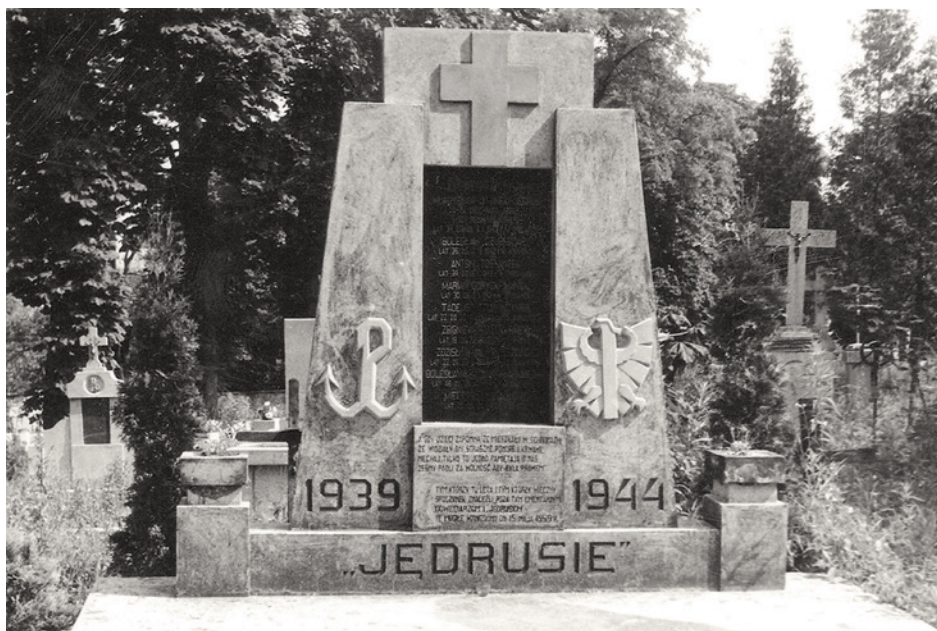
Ja wiem, że będzie nade mną sąd, wiem, że zrobią mnie złodziejem, a nawet bandytą. Zarzucą mi wszystko – i złe, i dobre – i powiedzą, że byłem partyzantem-watażką”³.

Powstanie oddziału partyzanckiego „Jędrusie” i zanik organizacji „Odwet” zostały w dużym stopniu wymuszone przez okoliczności zewnętrzne. Dla coraz większej grupy poszukiwanych przez gestapo „odweciarzy” las był jedynym miejscem schronienia i szansą na przeżycie. Oni stali się trzonem grupy partyzanckiej, która rozrastała się z każdym miesiącem. Nowy charakter pracy konspiracyjnej pochłonął Jasińskiego całkowicie. Decyzja o podjęciu działań zbrojnych wychodziła także naprzeciw oczekiwaniom setek młodych ludzi, którzy rwali się do walki, by pomścić śmierć najbliższych czy zrekompensować upokorzenia, które spotykały ich ze strony okupanta. Jeden z nich wspominał: „Chcieliśmy walczyć ale nie wiedzieliśmy – jak? I oto zjawił się Władysław Jasiński. Można z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że właśnie spotkanie z nim stało się dla każdego z nas chwilą przełomową. Kto go pamięta, ten dobrze o tym wie. Był postacią silną, urzekającą, o wyjątkowej inteligencji, wrażliwą i żarliwą, sugestywnie oddziałującą na otoczenie. Był człowiekiem, który nas porywał. Budził zaufanie od pierwszego słowa, każdy z nas znajdował w nim, czego szukał. Każdy z nas czuł, że jego gorąca wiara i chęć działania, oddana w ręce Jasińskiego, zostanie wykorzystana słusznie i prawidłowo. I to zaufanie do Jasińskiego, którego on nie zawiódł, było źródłem wszystkiego, co się działo później. Zaufanie do człowieka, który dał nam program służby społeczeństwu, uczciwości. Nam wystarczyło, że prowadzi nas »Jędrus«... Mnie wystarczył fakt, że »Jędrus« mi zawierzył, że mogłem wykonać jego polecenie. Wierzyłem mu ślepo, zleconą pracę chciałem wykonać jak najlepiej. Ale i Jasiński nam wierzył, a był to cały ogrom zaufania, bo powierzał nam odpowiedzialne i niebezpieczne funkcje, a także powierzał nam przecież swoje bezpieczeństwo...”⁴.

Pierwsze akcje „Jędrusiów” miały charakter dywersji gospodarczej. Jasiński starał się, by nie nosiły one znamion bandytyzmu, stąd po dokonaniu rekwizycji wystawiano pisemne pokwitowanie, a zdobycz była przeznaczona na pomoc potrzebującym. Przez kolejne miesiące, aż do końca 1942 r., Jasiński przeprowadził również szereg działań wymierzonych tak we wroga, jak i jego pomocników. Ataki

³ J. Pikulski, *„Jędrus” kwaterował w moim domu*, mps. w posiadaniu autora.

⁴ M. Koziara, *Czym była nasza grupa?*...



■ GRÓB WŁADYSŁAWA JASIŃSKIEGO NA CMENTARZU W SULISŁAWICACH. FOT. ZE ZBIORÓW AUTORA

na posterunki policji i żandarmerii, akcje „wychowania obywatelskiego” czy wykonywane wyroki na konfidentach znaczyły szlak walki zbrojnej oddziału. Według obliczeń historyków „Odwet”, a następnie „Jędrusie” wykonali w latach 1941–1944 łącznie 75 zorganizowanych akcji zbrojnych, głównie na terenach powiatów: sandomierskiego, staszowskiego, opatowskiego, buskiego i mieleckiego.

PARTYZANCI INNI NIŻ WSZYSTY

Oddział, który stworzył Jasiński, miał wyjątkowy jak na warunki okupacyjne charakter. Pomimo konieczności zachowania minimum zasad hierarchii, nigdy nie przyjął wojskowego drylu. Zamiast niego Jasiński w sposób świadomy wprowadził działania, które miały przeciwdziałać demoralizującym skutkom wojny i okupacji. Stworzył atmosferę sprzyjającą zachowaniu odpowiednich norm i postaw, starał się wydobyc z każdego członka oddziału jego pozytywne cechy. Zdecydowanie preferował pracę na rzecz grupy, kosztem egoizmu. Wskazywał dobro kraju jako nadrzędny cel działania. Uczył umiejętności dyskusowania, wymiany poglądów i dialogu. Unikał formowania politycznego swoich podkomendnych; często powtarzał: „ja wam, smarkaczom, nie będę poglądów politycznych kształtował”. Zamiast tego starał się wypracować w nich zdolność samodzielnego myślenia, wierząc w zdrowy

rozsądek podopiecznych i traktując ich jak dorosłych. To wszystko stworzyło atmosferę wzajemnego szacunku w grupie, w której obowiązywał jeden imperatyw: walka z wrogiem i nadrzędność polskiej sprawy. „Jędrus” swój autorytet budował nie na strachu czy wykorzystywaniu pozycji dowódcy. Dawał odczuć swoim ludziom, że jest jednym z nich, ale równocześnie nigdy nie przekroczył niebezpiecznej granicy dla każdego dowódcy – spoufalania się z podkomendnymi. To, co uderza w postaci Jasińskiego i wyróżnia go na tle innych dowódców konspiracyjnych grup i oddziałów, to fakt, że był wizjonerem. Nastawiał i przygotowywał swoich ludzi na długofalowe działanie. Jego zdaniem walka stanowiła niezbędny, ale tylko etap; ważniejsze stało się to, co będzie po wojnie. Dlatego sądził, że do powojennej sytuacji należało przygotować się już w trakcie walk z okupantem. Okres wojny nie mógł być czasem zmarnowanym. Uważał, że wojna nie może kształtować charakteru młodych ludzi, za których przyszło mu i decydować, i odpowiadać. Postanowił zorganizować tajne nauczanie dla swoich żołnierzy.

9 stycznia 1943 roku w potyczce z niemiecką żandarmerią w Trzciance koło Połanica zginął „Jędrus”, a wraz z nim jego dwaj podwładni – Marian Gorycki i Antoni Toś. Dwa dni później zostali pochowani w zbiorowej mogile na cmentarzu parafialnym w Sulisławicach. Śmierć twórcy i dowódcy oddziału nie przerwała jednak jego działalności. Jasiński dobrze przygotował grupę na wszelkie kryzysy. Komendę po nim objął Józef Wiącek „Sowa”. Pod jego rozkazami „Jędrusie” przeprowadzili najbardziej spektakularne akcje, m.in. rozbić w marcu 1943 r. więzień w Opatowie i Mielcu. Historia oddziału zapoczątkowana przez Jasińskiego w Tarnobrzegu w 1939 r. zakończyła się jesienią 1944 r. podczas realizacji akcji „Burza”, kiedy to „Jędrusie” weszli w skład odtwarzanego 2 pp Legionów AK.

Jeden z najsłynniejszych żołnierzy Jasińskiego, Zbigniew Kabata, pisał po latach: „»Jędrus« właściwie nigdy zupełnie nie umarł. Był częścią wszystkiego, co się z nami działo w późniejszym okresie. Nawet teraz widzę jego smagłą twarz, czarny wąsik nad ruchomą wargą, pełne ognia spojrzenie. Słyszę jego głos, zawsze podszyty śmiechem”.



Tadeusz Zych (ur. 1960) – historyk, dr hab., profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego, dyrektor Muzeum Historycznego Miasta Tarnobrzega. Autor książek: *Związek Walki Zbrojnej – Armia Krajowa w obwodzie tarnobrzesckim 1939–1945* (2004); *Tarnobrzesci słownik biograficzny*, t. 1–5 (1998–2016); *Tarnobrzeg pod okupacją niemiecką 1939–1944* (2008); *Podkarpaccy Żołnierze Niezlomni. Przewodnik turystyczny* (2017); *Pierwsi po „Hubalu”. „Odwet-Jędrusie” 1939–1945* (2021) i in.

TOMASZ ŁABUSZEWSKI

JAMES BOND SPOD WÓLKOWYSKA STEFAN PABIŚ

Historia Stefana Pabisia pokazuje, że splot dramatycznych wydarzeń może ujawnić w „zwykajnym” człowieku zdolności, o które nawet bliscy by go nie podejrzewali. W wolnej Polsce byłby rolnikiem, rzemieślnikiem, budowniczym – społecznikiem wykorzystującym swoje umiejętności dla dobra innych. Los chciał jednak inaczej.

S

tefan Pabiś, mimo że w pewnym momencie stał się jedną z ważniejszych postaci poakowskiej konspiracji na Kresach, nie miał w sobie, przynajmniej początkowo, żadnych za-



STEFAN PABIŚ. FOT. AIPN

datków na bohatera. Nie był nawet Kresowiakiem z urodzenia. Przyszedł na świat w rodzinie chłopskiej 3 sierpnia 1910 r., w miejscowości Polowa, w powiecie łaskim w zaborze rosyjskim. Miał czterech braci i jedną, młodszą siostrę.

CIEŚLA, ŻOŁNIERZ, SPORTOWIEC

Trzeba zaznaczyć, że wychowanie patriotyczne, poza niewątpliwym wpływem domu rodzinnego, odebrał w polskiej szkole w okresie międzywojennym. Edukację w niej rozpoczął w 1918 r. Rodzina Pabisiów przybyła na teren powiatu wołkowyskiego w 1921 r. Pierwszym miejscem ich zamieszkania była wieś Długopol w gminie Wołpa w powiecie grodzieńskim. Po czterech latach przenieśli się do Rakowszczyzny na pograniczu z powiatem sokólskim, gdzie rodzice Stefana – Andrzej i Zofia – kupili gospodarstwo rolne. Po ukończeniu szkoły podstawowej Stefan kontynuował naukę w gimnazjum w Wołkowysku. Edukację zakończył jednak po dwóch latach, najprawdopodobniej z przyczyn ekonomicznych. Zapewne z tych samych powodów w 1926 r. zgłosił się ochotniczo do Wojska Polskiego. Służbę odbywał w Słonimiu w szeregach 80 pp. Tam też ukończył szkołę podoficerską, uzyskując stopień kaprała łączności. Przeszedł do rezerwy ze stopniem plutonowego. Nie wrócił jednak do domu rodzinnego, ale wyruszył w świat, by zdobyć nowe umiejętności i zawód. Trudno się dziwić, że pierwszym miejscem, do którego trafił, była Gdynia – jedna z najważniejszych inwestycji gospodarczych II RP. Tam uczył się rzemiosła cieśli. Naukę tę kontynuował także później w Toruniu, do którego przeniósł się w 1931 r. W tym samym roku otrzymał zlecenie wykonania budynków gospodarczych w majątku Biskupie w powiecie Ostrów Mazowiecka. Z zadania musiał wywiązać się bardzo dobrze, ponieważ zdobył zawodowy prestiż, a rok później ożenił się z pochodzącą z rodziny drobnoszlacheckiej Eleonorą Werpachowską. Przez kilka następnych lat mieszkał w domu rodzinnym żony w miejscowości Złotki-Stara Wieś. Tam też przyszli na świat jego dwaj synowie – Zygmunt i Tadeusz. Z uwagi na powiększenie się rodziny zdecydował się po raz kolejny pójść własną drogą. W 1935 r. Pabisiowie przenieśli się do miejscowości Rososzek położonej na terenie Puszczy Świsłockiej, gdzie Stefan założył prywatne przedsiębiorstwo budowlane.

Bardzo szybko dał znać o sobie jego talent manualny i koncepcyjny. Dziełem Stefana Pabisia były zarówno budynki gospodarcze (stodoły, spichlerze) i domy mieszkalne (w tym własny, połączony z małym hotelikiem), jak i kościółek, do któ-



■ ŻOŁNIERZE Z ODDZIAŁU BOA I 5 BRYGADY WILEŃSKIEJ AK PRZED WSPÓLNĄ AKCJĄ W KOSZALINIE; TRZECI Z PRAWEJ ZDZISŁAW BADOCHA „ŻELAZNY”, 1946 R.
FOT. AIPN

rego sam wykonał rzeźby, a nawet lokalne mosty. Młody cieśla stał się w okolicy postacią rozpoznawalną i szanowaną. Był człowiekiem o niespożytej wprost energii i wielkiej pomysłowości. Mierzący niespełna 160 centymetrów, niepozornej postury, był nie tylko tytanem pracy, ale również mężczyzną o żelaznym zdrowiu i wytrzymałości. W ramach dbałości o swoją kondycję fizyczną regularnie ćwiczył biegi długodystansowe. Na zawody jeździł podobno do Białegostoku. Nie palił papierosów i do wybuchu II wojny światowej nie pił alkoholu. Dobrze zapowiadającą się karierę lokalnego biznesmena przerwała jednak agresja niemiecka.

UCIEKINIER

Stefan Pabiś wziął udział w kampanii wrześniowej – najprawdopodobniej jako żołnierz jednej z jednostek Obszaru Warownego „Grodno”. Swoją szlak bojowy zakończył w oblężonym przez Niemców Lwowie, gdzie garnizon w ramach porozumienia dowództw Wehrmachtu i Armii Czerwonej poddał się ostatecznie Sowieciom. Po kapitulacji Stefan dostał się do obozu jenieckiego w miejscowości Równe, tylko że oficerskiego. Wcześniej bowiem zamienił się na mundur z jednym

ze swoich dowódców. Gest ten, jak pokazały kolejne miesiące, mógł go kosztować życie. Ale on nie zamierzał wcale w tej niewoli pozostać. Już kilkanaście dni później zorganizował swoją pierwszą udaną ucieczkę z rąk komunistycznych oprawców: „Ja byłem taka nieujarzmiona dusza. Niewola na mnie bardzo źle działała – opowiadał po latach – myślę sobie nie: ja tu dłużej nie mogę być. Skontaktowałem się z jednym podporucznikiem z Baranowicz i umówiliśmy się, że będziemy razem wiać, bo to wszystko, co nam tu obiecują – to nie jest to. To się inaczej zanosi. I pewnego wieczoru zwaliśmy. Pamiętam: deszczyk padał. Parkan tam był drewniany. Wyłamaaliśmy sztachety i ja trafiłem na stację kolejową. Tam wskoczyłem na lorę – odkryty wagon, którym przewożone były akumulatory, i dojechałem do Kowla”.

Wolność, niestety, nie trwała zbyt długo. W czasie drogi powrotnej do domu Stefan zatrzymany został przez patrol czerwonej milicji i odstawiony do obozu zorganizowanego na terenie twierdzy brzeskiej – w byłych koszarach 82 pp. Wkrótce znalazł się w transporcie kolejowym do jednego z sowieckich łagrów położonych gdzieś na wschodzie. I tym razem nie zamierzał jednak godzić się z losem. Na odcinku pomiędzy Baranowiczami a Stołpcami po raz drugi już zorganizował ucieczkę. „Pociąg zatrzymał się na stacji. Powiedziano nam, że rano będziemy otrzymywać dokumenty. Następne kłamstwo. Rano – żadnych dokumentów nie ma, a my jedziemy na wschód, mijamy jedną, drugą stację, trzecia stacyjka nazywała się Pogorzelce. I tak sobie mówię – ty, Stefan, nie patrz na nic, tylko zwiewaj, póki czas. Mówię – pomóżcie chłopcy dostać się do okna, bo one nie były zakratowane. [...] Stałem przez pewien czas na buforze, a później przesunąłem się, czepiając się różnych prętów pod wagon. Kiedy zrobiło się ciemno, zdecydowałem się puścić”.

W październiku 1939 r. udało mu się w końcu dotrzeć do Wołkowyska, gdzie dowiedział się, że jego rodzina wygnana została z domu rodzinnego i przebywa u jego ojca w Rakowszczyźnie. Tuż przed osiągnięciem celu został zatrzymany po raz kolejny przez żołnierzy Armii Czerwonej. Miał bowiem na sobie cały czas mundur Wojska Polskiego. Tym razem uratował go ojciec, który zwyczajnie przekupił miejscowych żołdatów.

W GRODZIŃSKIEJ KONSPIRACJI

Trudno obecnie odtworzyć początki działalności niepodległościowej Stefana Pabisia. Wiadomo z przekazów rodzinnych, że po ucieczce przed aresztowaniem



■ ŻOŁNIERZE GRUPY BOA (OD LEWEJ): EDWARD KOKOTKO „WRZOS”,
WACŁAW BORODZIUK „ORZEŁ” I KONSTANTY WOJCIECHOWSKI „KOSTEK”,
„RYS”, MALBORK, LATO 1946 R. FOT. AIPN

z Rakowszczyzny znalazł schronienie w Waliłach, gdzie pracował w miejscowym przedsiębiorstwie budowlanym. Rzekomo miał kilkakrotnie przeprowadzać ludzi przez niemiecko-sowiecką granicę, a z terenu Generalnego Gubernatorstwa otrzymywać również prasę konspiracyjną – jakiej proveniencji politycznej, nie wiadomo. Z zachowanych dokumentów Obwodu ZWZ-AK – AKO Wołkowysk wynika, że do organizacji niepodległościowej wstąpił już kilka tygodni po rozpoczęciu wojny niemiecko-sowieckiej – w połowie lipca 1941 r. Przybrał wówczas pseudonim „Stefan”. Wkrótce objął stanowisko dowódcy 3 plutonu w 2 kompanii terenowej kryptonim „Wdowa”, „Bronia” wystawianej przez II Rejon Obwodu Wołkowysk. Podobnie jak w życiu prywatnym, tak i w działalności konspiracyjnej dał się poznać jako doskonały organizator (m.in. odegrał istotną rolę przy pozyskiwaniu broni porzuconej przez uciekających żołnierzy sowieckich oraz budowie bunkrów – służących jako magazyny broni, punkt nasłuchu radiowego, jak i miejsca schronienia dla poszukiwanych żołnierzy polskiego podziemia niepodległościowego). Brał

również udział w szeregu akcji na linii kolejowe Białystok–Wołkowysk oraz w akcji spalania tartaku w Świsłoczy.

W ramach akcji „Burza” Pabiś zmobilizował swój pluton i razem z 2 kompanią dowodzona przez ppor. Adama Adamonisa „Kłā”, uczestniczył w walkach z wycofującymi się jednostkami niemieckimi. „W nagrodę” już na drugi dzień po wkroczeniu Armii Czerwonej (tj. 14 lipca 1944 r.) został zatrzymany tym razem przez NKWD, a następnie przekazany do formującego się w Dojlidach pod Białymstokiem 6 zapasowego batalionu II Armii „ludowego” Wojska Polskiego. Po nawiązaniu kontaktu z dowództwem AK w Białymstoku, w końcu września 1944 r. Stefan Pabiś zorganizował dezercję z wojska grupy partyzantów (trzecią już od początku II wojny) i powrócił na teren powiatu wołkowyskiego, który prawie w całości znalazł się na wschód od tzw. linii Curzona.

ZAGOŃCZYK NA KRESACH

Od tego momentu był już stale poszukiwany i to zarówno przez sowiecki, jak i komunistyczny polski aparat bezpieczeństwa. Ukrywał się wówczas m.in. w gospodarstwie Golika na kolonii Olekszyce w gminie Mścibów. Po rozwiązaniu Armii Krajowej kontynuował działalność niepodległościową w ramach nowej organizacji poakowskiej – Armii Krajowej Obywatelskiej. W marcu 1945 r. na rozkaz komendanta Obwodu AKO Wołkowysk por. Władysława Piekarskiego „Pika”, „Ordon” rozpoczął tworzenie oddziału partyzanckiego, któremu nadano kryptonim BOA (skrót od nazwy Bojowy Oddział Armii). Początkowo liczył on dwanaście osób. W czerwcu 1945 r. na skutek represji sowieckich liczebność oddziału powiększyła się o dalszych sześciu konspiratorów. W jego skład wchodził: Stefan Pabiś „Stefan” – dowódca, Edward Kokotko „Wrzos” – zastępca dowódcy, Waław Borodziuk „Orzeł”, Paweł Piekarski „Żuraw”, Jan Sokołowski „Orlik”, Stanisław Mincewicz „Sówka”, Marian Wiłchowski „Wicher”, Walerian Orliński „Burza”, Henryk Ejsmond „Tyka”, Waław Sadowski „Sokół”, Stanisław Kozłowski „Gryf”, Waław Sokołowski „Kruk”, Mieczysław Filipowicz „Ryś”, Stanisław Dankowski „Olcha”, Stanisław Rutkowski „Cimoszenko”, Bronisław Lachowski „Sosna”, Bołtryk „Kos”, Zdzisław Radzinowski „Dąbek”. Podstawowym zadaniem oddziału dowodzonego przez „Stefana” było zwalczanie agentury sowieckiego aparatu bezpieczeństwa oraz szczególnie groźnych dla społeczności

polskiej przedstawicielei lokalnych władz sowieckich. Pabisiowi podlegał w tym czasie jeszcze jeden niewielki oddział partyzancki o kryptonimie „Wicher” dowodzony przez Dymitra Kozła „Capa”, działający w południowej części powiatu wołkowyskiego. Udana akcja bojowa oddziału BOA sprawiły, że w sierpniu 1945 r. Pabiś otrzymał zarówno awans do stopnia ppor. cz.w., jak i nowe – szczególnie istotne stanowisko – szefa samoobrony Obwodu AKO Wołkowysk (nadano mu także po raz pierwszy Krzyż Walecznych). W lipcu 1945 r., w związku ze spodziewaną sowiecką operacją przeciwpartyzancką, „Stefan” zdecydował się odskoczyć ze swoim oddziałem dalej na wschód – w rejony nieobjęte tak intensywnymi działaniami operacyjnymi NKWD. Poprzez Międzyrzec i Zelwę dotarł aż pod Słonim. Jego oddział cały czas występował w sowieckich mundurach jako jednostka NKWD, której zadaniem miała być likwidacja... polskiej partyzantki. W ten sposób udało mu się zdemaskować i zlikwidować kilku groźnych agentów sowieckiego aparatu bezpieczeństwa. Sposób, w jaki Pabiś to czynił, do złudzenia przypominał fragmenty

■ PARTYZANCI Z 5 BRYGADY WILEŃSKIEJ AK PRZED GŁÓWNĄ SIEDZIBĄ GRUPY BOA, MIESZCZĄCĄ SIĘ W WARSZTATACH SPÓŁDZIELNI „ROBOTNIK” W BOBOLICACH; W ŚRODKU LEŻY ZDZISŁAW BADOCHA „ŻELAZNY”, 1946 R. FOT. AIPN



z kart Sienkiewiczowskich powieści. „Stefan był już przygotowany – wspomina Paweł Lachowski – i tak od pepeszki odjął kolbę tylko z lufą i zamkiem i pełnym bębniem do tego. Wziął do siebie takiego młodziaka, który miał wówczas piętnaście lat i on był w naszym oddziale. Tego chłopaczka ubrali w marynarkę z dorosłego chłopca, tak że jak wziął pistolet w dłoń, to nie było go widać. No i Stefan z »Kosem« zasiedli przy drodze, na której odbywał się największy ruch ludności, w dodatku koło nich, gdzie siedzieli w życie przy drodze, to vis-à-vis przy grobli prowadzone były roboty. Tam było masę furmanek i pieszych, to miało miejsce w biały dzień. Stefan tak komicznie wyglądał, czapkę miał taką, że przez nią włosy mu było widać, płaszcz poobrywany, jakby go sfora psów potargała. Ot stary dziad z przewodnikiem. Kiedy Stefan dostrzegł, że jedzie ww. cwany lis [sowiecki agent], to wyszedł »dziadek z wnuczkiem« na drogę i idą w stronę cwane go lisa. Kiedy się zbliżali do siebie, to cwany lis pilnie im się przypatrywał, kiedy się zrównali, wówczas błyskawicznie spod porwanego płaszcza wyskoczyła lufa pepeszki Stefana i wysadziła z siodła bohatera Związku Radzieckiego”. W trakcie tego brawurowego rajdu oddział BOA jako jedyny w całym Obwodzie Wołkowysk nie zanotował żadnych strat w ludziach i w końcu sierpnia 1945 r. powrócił na swój macierzysty teren. Zastał tu jednak całkowicie zmienioną sytuację. Dowództwo białostockiej AKO po podporządkowaniu się Delegaturze Sił Zbrojnych podjęło decyzję o wygaszeniu oporu na terenach odciętych na wschód od linii Curzona i ewakuacji istniejących tam jeszcze aktywów organizacyjnych. Jednym z oficerów odpowiedzialnych za sprawny przerzut ludzi został właśnie „Stefan”.

W ZNIEWOLONEJ POLSCE

Realizując rozkaz przełożonych, 23 września 1945 r. Pabiś przeprowadził przez granicę grupę 27 uzbrojonych konspiratorów (w tym 17 żołnierzy z oddziału BOA). Po nawiązaniu kontaktu z inspektorem grodzieńskim WiN w Białymstoku mjr. Władysławem Szymborskim „Rochem” i otrzymaniu od niego dokumentów legalizacyjnych zdemobilizował swój oddział. Długą broń, w sumie sześć kabe, jeden SWT, cztery pepesze, jeden MP-43, jeden MG-34 oraz dużą ilość amunicji i granatów ukryto koło wsi Smolna w gminie Narewka. Zarówno „Stefan”, jak i jego podkomendni nie zamierzali jednak definitywnie kończyć swojej służby niepodległościowej. Najprawdopodobniej za namową Pabisia wszyscy podlegli mu

dotychczas partyzanci zgodzili się wspólnie udać do Gdańska w celu znalezienia miejsca do tymczasowego zalegalizowania się w Polsce rządzonej przez komunistów. Po odbiorze w siedzibie Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Białymstoku bezpłatnych biletów kolejowych, w końcu października oddział wołkowyski wyjechał na Wybrzeże – najpierw do Trójmiasta. Nie pozostał tam jednak zbyt długo. Odebrawszy kolejny już raz wsparcie finansowe z tutejszej placówki PUR, skierował się następnie do Koszalina, gdzie w delegaturze miejscowego urzędu repatriacyjnego zetknął się z Reginą Żelińską „Reginą” – łączniczką mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Wykorzystując jej kontakty, uzyskał przydział trzech warsztatów stolarskich oraz delegację do osiedlenia się w miasteczku Bobolice. Tam w listopadzie 1945 r. po kierownictwem Stefana Pabisia żołnierze oddziału BOA założyli spółdzielnię pracy „Robotnik”. Przez kolejnych kilka tygodni grupa pozostawała

■ PORUCZNIK STEFAN PABIŚ PO ARESZTOWANIU PRZEZ UB, WRAZ Z ODKOPANĄ BRONIĄ NALEŻĄCĄ DO ODDZIAŁU BOA, 1948 R. FOT. AIPN



w tzw. uśpieniu – czekając na rozkazy organizacji białostockiej WiN. W grudniu „Stefan” opuścił swoich podkomendnych i wyjechał na spotkanie z mjr. „Rochem” do Białegostoku. W jego trakcie otrzymał rozkaz kontynuowania działalności niepodległościowej, w tym zbierania informacji wywiadowczych od ludności polskiej napływającej zza linii Curzona. Najważniejszym zadaniem, jakie przed nim postawiono, było jednak przejście z uzbrojonym patrolem na teren Obwodu Wołkowysk, z którym w listopadzie 1945 r. komenda białostocka WiN utraciła definitywnie łączność. Po powrocie do Bobolic i spędzeniu tam świąt Stefan Pabiś wraz z towarzyszącymi mu Edwardem Kokotką „Wrzosem” oraz Stanisławem Kozłowskim „Gryfem” wyruszył z powrotem do Białegostoku. Po odebraniu tam ostatnich wytycznych przeszedł granicę na wysokości Jałówki. Stosunkowo szybko udało mu się też nawiązać kontakt z nielicznymi już członkami siatki poakowskiej i uzyskać informacje o ostatnich aresztowaniach, które w listopadzie 1945 r. doszczętnie zniszczyły kadrowy obwodowy ośrodek dowodzenia konspiracji wołkowyskiej. Po zebraniu informacji dotyczących represji sowieckich „Stefan” rozpoczął przygotowania do powrotu. Podobnie jak we wrześniu 1945 r. postanowił przy okazji przeprowadzić ponaddwudziestoosobową grupę ukrywających się przed NKWD byłych członków AK-AKO z placówek: Mścibów, Świsłocz, Porozów. Początkowo cała dobrze zaplanowana operacja przebiegała bez kłopotów. Już po polskiej stronie wołkowyscy konspiratorzy natknęli się jednak przypadkowo na dwóch funkcjonariuszy wojsk pogranicznych NKWD. Niestety, „Stefan” uległ namowom konspiratorów wołkowyskich i puścił wolno obu Sowietów, co już wkrótce zemściło się na całej grupie. Po zamelinowaniu długiej broni prowadzeni przez ppor. „Stefana” członkowie organizacji wołkowyskiej dotarli w komplecie do stacji w Waliłach w powiecie sokólskim, gdzie ukryli się w jednym ze składów towarowych. Tam też otoczyła ich obława NKWD zorganizowana w wyniku meldunku owych dwóch pograniczników. Spośród całej grupy z okrażenia udało się wyrwać jedynie dwóm ludziom: Stefanowi Pabisiowi oraz Edwardowi Kokotce „Wrzosowi”. Była to więc już czwarta udana ucieczka „Stefana” – tym bardziej nieprawdopodobna, że dokonana przez niego w trudnych warunkach zimowych i to pomimo postrzału otrzymanego w kręgosłup. Po dotarciu do Białegostoku, aż do początku maja 1946 r., ukrywał się on w gospodarstwie rodziny swojej żony w miejscowości Złotki-Stara Wieś.

Pabiś przez cały czas utrzymywał jednak łączność z inspektorem grodzieńskim WiN, od którego zresztą pobierał stałą pensję jako funkcyjny członek komendy Obwodu WiN Wołkowysk. Do Bobolic powrócił dopiero w maju 1946 r., tuż po tym, gdy część jego podkomendnych ukrywających się na Pomorzu dołączyła do 5 szwadronu 5 Brygady Wileńskiej AK dowodzonego przez ppor. Zdzisława Badochę „Żelaznego”. W przeciwieństwie do nich nie odniósł się jednak entuzjastycznie do propozycji wejścia w skład tejże jednostki, optując wyraźnie za pozostaniem grupy w strukturach białostockiego WiN-u. 18 maja, ostrzeżony przez funkcjonariusza UBP Tadeusza Pycia (współpracownika grupy BOA), ledwo uniknął aresztowania przez UBP. Korzystając z punktów kontaktowych siatki wileńskiej, ukrywał się początkowo w Malborku, a następnie w Pasłęku, gdzie od pracownika miejscowej agendy PUR – Kazimierza Rafalskiego udało mu się uzyskać niezbędne do dalszej działalności dokumenty repatriacyjne oraz skierowanie dla swoich podkomendnych do pracy w Lidzbarku Warmińskim. Ostatecznie osiadł jednak w Szczytnie, gdzie podjął starania o zalegalizowanie podległego sobie patrolu na podobnych warunkach, jak to miało miejsce wcześniej w Bobolicach (chodziło w tym przypadku o wyremontowanie i przejęcie młyna znajdującego się na obrzeżach miasta). Tam też udało mu się ukryć przez następnych kilka miesięcy. W tym czasie liczący już tylko trzech żołnierzy patrol grupy BOA dokonał z jego rozkazu ostatniej akcji finansowej – podejmując z kasy spółdzielni w Lidzbarku Warmińskim 250 tys. zł, które w znacznej części przekazane zostały dowództwu białostockiego WiN-u. W połowie października 1946 r. Stefan Pabiś zatrzymany został piąty już raz – razem z Wacławem Sokołowskim „Krukiem” i Józefem Dąbrowskim przez miejscową bezpiekę. I tym razem jednak zbiegł (piąty raz) w trakcie konwojowania do WUBP w Olsztynie w iście kaskaderski sposób. Na jednym z zakrętów, kiedy kierowca ciężarówki wiozącej więźniów zwolnił, „Stefan” i jego podkomendni wyskoczyli w biegu na szosę, razem z siedzącymi im na kolanach funkcjonariuszami UBP. Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, zniknęli w pobliskim lesie.

Do amnestii w 1947 r. ukrywał się głównie na terenie powiatu ostrowskiego (w miejscowościach Złotki i Perysie). Ujawnił się 21 kwietnia 1947 r. jako członek komendy Okręgu Białostockiego WiN (szef wydziału propagandowego) – co nie było prawdą. Nie ukrywał się – ale jawnie prowadził zakład stolarsko-ciesielski w Szczytnie,

nie mając już kontaktów z działającą w regionie konspiracją niepodległościową. Stąd też jego aresztowanie 30 stycznia 1948 r. – szóste już na przestrzeni blisko dziewięciu lat – było dla komunistycznej bezpieki zadaniem stosunkowo prostym. W pierwszym procesie, który odbył się przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Olsztynie, otrzymał 2 grudnia 1949 r. wyrok dziesięciu lat więzienia. Na mocy rewizji złożonej przez prokuraturę, podczas ponownego posiedzenia sądu pod przewodnictwem kpt. Karola Ratajczaka 30 czerwca 1950 r. zmieniono go jednak na dwukrotną karę śmierci. Decyzją z 12 września 1950 r. Najwyższy Sąd Wojskowy utrzymał ten wyrok w mocy. Na ułaskawienie przez Bieruta (z zamianą na dożywocie) Stefan Pabiś czekał aż do 5 października tegoż roku. Karę więzienia odbywał w zakładzie karnym w Barczewie. 9 marca 1955 r. Najwyższy Sąd Wojskowy zmniejszył mu wymiar kary do sześciu lat i ośmiu miesięcy więzienia. Ostatecznie wyszedł on na wolność 16 marca 1955 r. Kiedy zjawił się w domu w Szczytnie – żona przywitała go charakterystycznym dla jego całej drogi życiowej pytaniem – „co, znowu uciekłeś?”.

EPITAFIUM DLA BOHATERA

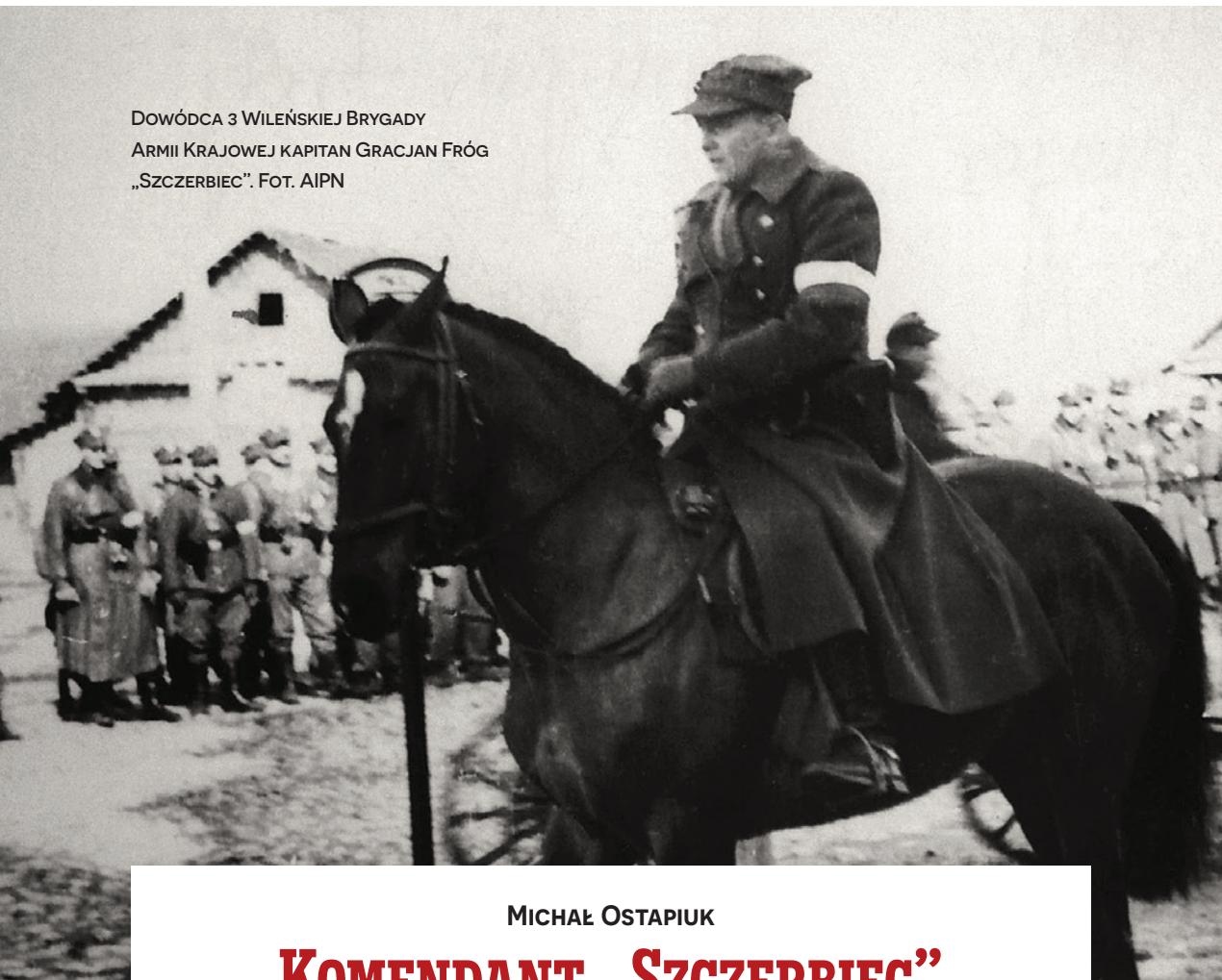
W roku 1999 (a więc w wieku 89 lat) Stefan Pabiś postanowił ostatni raz odwiedzić swoje rodzinne strony w powiecie wołkowyskim. Dokonał tego w charakterystyczny dla siebie sposób – przechodząc nielegalnie przez zieloną granicę. Zatrzymany przez milicję białoruską w Świsłoczy podczas drogi powrotnej – przekazany został polskiej Straży Granicznej, która z racji wieku puściła go wolno.

Stefan Pabiś zmarł 12 sierpnia 2003 r. i do dzisiaj pozostaje postacią praktycznie nieznaną, pomimo że jego prawdziwy naszpikowany wyjątkowymi sytuacjami życiorys z powodzeniem mógłby konkurować z losami ogólnie znanego – ale za to całkowicie fikcyjnego agenta 007.



Tomasz Łabuszewski (ur. 1966) – historyk, dr, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie. Autor książek: (z K. Krajewskim) „Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. *Działalność 5 i 6 Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)* (2002); (z K. Krajewskim i P. Niwińskim) „Brygady „Łupaszki”. 5 i 6 Wileńska Brygada AK w fotografii 1943–1952 (2010); *Rzeczpospolita utracona / A Republic Lost* (2011); (red. nauk.) *Śladami zbrodni. Przewodnik po miejscach represji komunistycznych lat 1944–1956* (2012); *5 Brygada Wileńska AK na Pomorzu, Warmii i Mazurach 1945–1947* (2017); (z A. Obrębską i M. Ptaśińską) *Przez Morze Czerwone. Rzeczpospolita Polska na uchodźstwie 1945–1990* (2019) i in.

DOWÓDCA 3 WILEŃSKIEJ BRYGADY
ARMII KRAJOWEJ KAPITAN GRACJAN FRÓG
„SZCZERBIEC”. FOT. AIPN



MICHAŁ OSTAPIUK

KOMENDANT „SZCZERBIEC” GRACJAN FRÓG (1911– 1951)

11 maja 1951 r. z celi śmierci mokotowskiego więzienia strażnicy wywołali trzech mężczyzn: Rolfa-Heinza Höppnera, niemieckiego zbrodniarza, byłego szefa Służby Bezpieczeństwa SS w Kraju Warty; Mieczysława Chojnackiego, żołnierza polskiego podziemia antykomunistycznego; Gracjana Fróga, byłego dowódcę 3 Wileńskiej Brygady Armii Krajowej.

S

kazańcy po wyjściu na korytarz ustawili się pod ścianą. Höppnera i Chojnackiego funkcjonariusze służby więziennej skierowali do pobliskiej celi. To oznaczało, że ci dwaj zachowają życie. Fróga poprowadzono korytarzem.

Kilka minut później zginął zamordowany przez „czerwonego” kata, Aleksandra Dreja. Co zadecydowało o tym, że komuniści nie wykonali kary śmierci na niemieckim zbrodniarzu, mało tego – darowali życie polskiemu żołnierzowi, który walczył przeciw nim z bronią w ręku, a zamordowali oficera niebędącego aktywnym członkiem antykomunistycznego podziemia. Zabili więc osobę, która z ich perspektywy stanowiła najmniejsze zagrożenie dla reżimu. Czym wyjaśnić ten fakt? Odpowiedzi na to pytanie należy szukać w propagandowej rozgrywce, której elementem miał być Fróg.

„ROGATA” MŁODOŚĆ

Gracjan Klaudiusz Fróg pochodził z rodziny o włoskich korzeniach, protoplasta rodu Claudio Frugi przybył na tereny Rzeczypospolitej w XVI w. Według rodzinnej tradycji był sprowadzonym przez królową Bonę architektem i pracował przy królewskich inwestycjach w stołecznym Krakowie, a następnie osiadł w Tyczynie, gdzie poślubił polską mieszkankę. Potomkowie włoskiego architekta stopniowo ulegli polonizacji. Oznaką identyfikacji rodziny z nową ojczyzną było spolszczenie zapisu nazwiska. Od XIX w. przyjęło ono formę: Fróg.

Potomkowie królewskiego architekta utrzymali relatywnie wysoki status społeczny. Dziadek Gracjana Fróga, Leopold Fróg, ukończył seminarium nauczycielskie i pracował w zawodzie, podobną drogę życia wybrał urodzony w 1886 r. jego syn Stanisław, który w 1910 r. objął posadę nauczyciela w Laskówce (pow. brzozowski, Podkarpacie). Stanisław Fróg poślubił o trzy lata młodszą od siebie nauczycielkę Bronisławę z Pawłowskich, owocem ich związku był urodzony 8 grudnia 1911 r. Gracjan Klaudiusz Fróg. W 1920 r. na świat przyszedł drugi syn: Zbigniew Bonawentura.

Gracjan Fróg umiał być uczniem pilnym i zdyscyplinowanym, ale potrzebował silnej ręki – jak się wydaje Stanisław, który kierował pracami Szkoły Powszechnej w Stalach, właśnie taką miał. Młodzieniec regularnie karcony przez ojca za różne wybryki dotarł bez większych przeszkód do siódmej klasy Gimnazjum im. Hetmana Jana Tarnowskiego. Wówczas doszło do incydentu, który chłopca wyraźnie zafascynowanego wojskiem mógł kosztować utratę nadziei na oficerskie szlify. Gracjan zakochał się w koleżance, która uczęszczała do nauczycielskiego gimnazjum. Jednak

nie on jeden starał się o względy dziewczyny. Rywalem Fróga był starszy od niego chłopiec. Gracjan, najpewniej ze względu na fizyczną przewagę rywala, zdobył rewolwer i starał się pozbyć konkurenta – na szczęście nieskutecznie. Doszło do interwencji policji. Wpływy i autorytet Stanisława uchroniły Gracjana przed poważniejszymi konsekwencjami, mimo popełnionego przestępstwa pozostał uczniem gimnazjum, a w 1930 r. zdał egzamin maturalny i w tym samym roku wstąpił do Wojska Polskiego. W 1933 r. ukończył podchorążówkę i uzyskał stopień podporucznika. Podporucznik Fróg służył w 2 Pułku Strzelców Podhalańskich, stacjonującym w Sanoku. Tradycyjne rodzaje broni nie pasjonowały jednak, młodego oficera. Prawdziwą pasją porucznika Fróga była motoryzacja (awansowano go w 1935 r.). Pierwszym pojazdem mechanicznym, który nabył, był motocykl, kolejnym luksusowy samochód Austro-Daimler. Nietrudno się domyślić, że motoryzacyjny zapal doprowadził go do poważnych finansowych kłopotów, które dodatkowo spotęgował prowadzony przez niego styl życia. Podróżował, kolekcjonował zabytkową broń, bawił się i żartami zaskakiwał mieszkańców Sanoka, w którym był powszechnie znany. Beztraskie życie przerwał, gdy wstąpił na odbywający się w Modlinie kurs broni pancernej. Po jego ukończeniu trafił do Brześcia n. Bugiem, a następnie do Wilna, w którym w 1939 r. zawarł związek małżeński z piękną wdową Janiną Szemiot-Połoczańską.



A WIĘC WOJNA...

We wrześniu 1939 r. ruszył na wojnę i walczył w szeregach 33 Dywizjonu Pancernego. 20 września dostał się do niemieckiej niewoli. Wraz z innymi jeńcami trafił do obozu jenieckiego w Krakowie. Przebywając w obozie, odkrył w sobie talent do ucieczek zza obozowych drutów. 17 października 1939 r. zbiegł z niemieckiego obozu i dostał się do Przemyśla, który był w części okupowany przez Niemców, a w części przez Sowieców. Jako oficer broni pancernej byłby bardzo przydatny w formowanej we Francji Armii Polskiej. Planował przez Węgry dołączyć do tworzonych sił zbrojnych. Zamiary pokrzyżowali Sowietnicy – 19 października 1939 r.



■ KAWALERIA 3 WILEŃSKIEJ BRYGADY ARMII KRAJOWEJ NA PL. TURGIELACH. FOT. AIPN

został zatrzymany przez NKWD i kolejne dni spędził w więzieniu, ale i tym razem zdołał zbiec. 3 listopada 1939 r. ponownie znalazł się na wolności.

Po wielu barwnych przygodach dotarł do rodzinnego domu w Wilnie. W administrowanym przez Litwinów mieście nawiązał kontakt z żywiołowo rozwijającą się konspiracją niepodległościową. Przyjął pseudonim „Młot” i w ramach organizacji „Koła Pułkowe” dowodził kołem żołnierzy

i oficerów broni pancernej, która to organizacja dała podstawy SZP-ZWZ-AK na Wileńszczyźnie. W czerwcu 1940 r. Wilno zostało zajęte przez Sowieców, nastąpiła roczna okupacja miasta. Jej skutkiem były deportacje ludności oraz poważna dekonspiracja struktur Związku Walki Zbrojnej. 25 marca 1941 r. „Młot” został aresztowany przez NKWD. Trafił do położonego przy ul. Ofiarnej sowieckiego więzienia, w którym był torturowany, kilka razy dotkliwie go pobito, mimo to nie zdradził konspiracyjnych tajemnic. Śledczy NKWD nie wydobyli od por. Fróga cennych informacji.

22 czerwca 1941 r. Sowieci zostali zaatakowani przez Niemców. Szybkie postępy Wehrmachtu częściowo zdestabilizowały znajdujący się w pobliżu frontu sowiecki system administracyjno-policyjny. W Wilnie zapanował bałagan. Oficerowie NKWD podjęli decyzję o ewakuacji więźniów z Ofiarnej. 23 czerwca 1941 r. polskich niepodległościowców przewieziono na wileński dworzec kolejowy. Polaków, wśród których był i „Młot”, zamknięto w składzie kolejowym, który miał ruszyć na wschód. Polscy kolejarze wykorzystali brak starannego nadzoru Sowieców nad transportem i odczepili wagony z więźniami. Pociąg odjechał bez aresztowanych konspiratorów. „Młot” i jego towarzysze odzyskali wolność.

Okręg ZWZ-AK Wilno w warunkach okupacji niemieckiej stworzył silne struktury, które potrafiły chronić ludność cywilną przed terrorem stosowanym przez Niemców, kolaborujących z nimi Litwinów oraz sowieckich partyzantów. Porucznik „Młot” po odzyskaniu wolności powrócił do podziemnej walki z okupantem. Objął komendę rejonu II Dzielnicy „B” konspiracyjnego garnizonu AK w Wilnie: szkolił podległych sobie żołnierzy do planowanego powstania, zdobywał broń, produkował granaty. W 1943 r. doszło do wyspy, której przyczyną było złamanie elementarnych zasad podziemnej działalności. Zagrożony aresztowaniem por. Fróg pożegnał swą piękną żonę i we wrześniu 1943 r. wyruszył wraz z grupką innych zagrożonych konspiratorów do „lasu” – rozpoczęła się epopeja 3 Wileńskiej Brygady AK.

JEŚLI „SZCZERBIEC”, TO NIEZARDZEWIAŁY

Od września 1943 do czerwca 1944 r. por. Fróg, który od 11 listopada 1943 r. używał pseudonimu „Szczerbiec”, stworzył oddział pod wieloma względami wyjątkowy, wyróżniający się wśród innych jednostek polskiego ruchu partyzanckiego



■ PPEŁK ALEKSANDER KRZYŻANOWSKI PRZEMAWIA DO ŻOŁNIERZY 3 WILEŃSKIEJ BRYGADY AK. SPOTKANIE ZORGANIZOWAŁ POR. GRACJAN FRÓG, DOWÓDCA BRYGADY (POD WYŻSZYM SŁUPEM, PIERWSZY Z PRAWYJ). FOT. AIPN

sprawnością bojową i wyszkoleniem. „Szczerbiec” potrafił dzięki trafnej polityce personalnej zbudować w 3 Brygadzie kadre, która zapewniła stojące na wysokim poziomie dowodzenie drużyn, plutonów i kompanii. Umiejętnie dobrani szkoleniowcy uczynili z młodych chłopców, najczęściej pozbawionych wojskowych umiejętności, sprawnych żołnierzy stających do walki z niemieckimi doświadczonymi frontowcami jak równy z równym. Bili Niemców, Litwinów i Sowietów. Dziesiątki zwycięskich akcji bojowych otoczyły 3 Brygadę legendą niepokonanej. Wiosną 1944 r. 3 Brygada wyzwoliła znaczne obszary powiatu wileńsko-trockiego. Stolicą „księstwa”, którym rządził „Szczerbiec”, były Turgiele. Ludność cywilna, która znalazła się pod jego opieką, po raz pierwszy od początku wojny odzyskała poczucie bezpieczeństwa.

Toczący zwycięskie boje „chłopcy od »Szczerbca«” darzyli swego dowódcę wręcz fanatycznym uwielbieniem. On zaś dbał o nich nie tylko w wymiarze fizycznym, ale i duchowym. Organizował biblioteki, zainicjował działanie teatru i kabaretu, w oddziale kwitło, nie tylko pełne patriotycznej wzniosłości, ale i żołnierskiego humoru, życie artystyczne.

„Szczerbiec” był wirtuozem partyzanckiej taktyki. Posługiwał się sprytem, blefem i... materiałami wybuchowymi. Nieszablonowe i drobiazgowo opracowane przez niego plany akcji decydowały o skuteczności brygady, która, przy niewysokich

stratach, odnosiła olśniewające zwycięstwa. Dla większości partyzantów oddziału „Szczerbca” to nie oficerowie Komendy Okręgu, lecz on był wyrocznią. Potrafił to wykorzystać i gdy w grudniu 1943 r. komenda próbowała pozbawić go dowództwa nad oddziałem, on – łamiąc zasady żołnierskiej dyscypliny – wywołał bunt, który poparła zdecydowana większość jego żołnierzy. „Szczerbiec” wypowiedział posłuszeństwo sztabowi wileńskiej AK. Jego partyzanci nie protestowali nawet wtedy, gdy ich dowódca nakazał dać „wyciory” na tyłki oficerom komendy. Porucznik Fróg potrafił jednak udowodnić ppłk. Aleksandrowi Krzyżanowskiemu „Wilkowi”, komendantowi Okręgu AK Wilno, że nie ma sobie równych jako partyzancki dowódca. Uzyskał przebaczenie i powrócił pod rozkazy komendy, a z biegiem czasu stał się ulubieńcem „Wilka”, czego wymownym symbolem było to, że komendant okręgu spędził Świąta Wielkanocne 1944 r. z 3 Brygadą w Turgielach.

„Szczerbiec” jako oficer broni pancernej marzył o zmotoryzowaniu brygady. Żołnierze „trójki” zdobywali na okupancie samochody podczas zasadzek na szosach. Ponadto partyzanci oddziału zorganizowani w specjalny „gang” samochodowy rekwirowali niemieckie auta w Wilnie i dostarczali do oddziału. Porucznik Fróg ziszczył swe plany. 3 Brygada wiosną 1944 r. została zmotoryzowana.

Partyzanci „Szczerbca” byli bardzo dobrze i jednolicie umundurowani. Na potrzeby oddziału pracowały zorganizowane w Wilnie szwalnie. Wileńska ekspozytura 3 Brygady zdobywała m.in. leki na potrzeby działającego w Ożandowie szpitala polowego brygady. Poległych chowano na cmentarzu oddziału w Mikuliszkach.

Broń z reguły zdobywali w walce, ale przynajmniej raz „Szczerbiec” pozyskał ją w nietypowy sposób: w maju 1944 r. otrzymał uzbrojenie od Wehrmachtu. W zamian zwolnił wziętych do niewoli Litwinów, którzy byli członkami niemieckich formacji policyjnych. Broń otrzymana od Niemców posłużyła do walki z nimi, m.in. do szturmów na Wilno – największej bitwy 3 Brygady.

KONIEC EPOPEI

Latem 1944 r. Armia Czerwona, walcząc z Niemcami, wkroczyła na Wileńszczyznę. Partyzanckie oddziały okręgów AK wileńskiego i nowogródzkiego przystąpiły do operacji „Ostra Brama”, której celem było wyparcie z Wilna Niemców przed nadejściem Sowietów. Dziś krytykowana, nie do końca słusznie, operacja wileńsko-nowogródzkiego zgrupowania AK była heroiczną próbą postawienia „sojusznika



■ TABLICA W BAZYLICE MARIACKIEJ W GDAŃSKU POŚWIĘCONA PAMIĘCI ŻOŁNIERZY 3 WILEŃSKIEJ BRYGADY AK. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

naszych sojuszników” przed faktem dokonany – ostatnią wielką próbą zachowania polskości tych ziem.

„Szczerbiec” uderzył 7 lipca 1944 r. na Wilno na czele 3 Brygady. W krwawych i bardzo zaciętych walkach obie strony często nie brały jeńców, dobrze dowodzeni partyzanci wgryzali się w niemiecką obronę.

Niestety, przewaga niemieckich jednostek frontowych wyposażonych w sprzęt ciężki (działa, czołgi, samoloty), którego Polacy nie posiadali, była zbyt duża. Polscy żołnierze nie zdobyli Wilna samodzielnie. W ciągu kolejnych gorących dni lipca żołnierze Armii Krajowej wyparli Niemców z miasta, walcząc ramię w ramię z Sowietami. Oficerowie Armii Czerwonej, którzy dowodzili na linii natarcia 3 Brygady, nie szczędzili słów uznania pod adresem „Szczerbca”, byli pod dużym wrażeniem bojowych umiejętności oddziału por. Fróga. Przełożeni z komendy okręgu również wysoko ocenili militarne zasługi „Szczerbca”. Otrzymał Krzyż Virtuti Militari i awans do stopnia kapitana.

Wspólnie przelana z polskimi niepodległościowcami krew nie zmieniła sowieckich zamiarów wobec ziem wschodnich Rzeczypospolitej. Aby dokonać zaboru Wileńszczyzny, „czerwony” aparat represji przygotował i przeprowadził operację, w wyniku której 17 lipca 1944 r. podstępnie aresztowano „Wilka” i wielu dowódców oddziałów partyzanckich. Tysiące oficerów i żołnierzy Armii Krajowej wywieziono do sowieckich obozów.

„Szczerbiec” trafił do obozu w Riazaniu, a następnie w Diagilewie. W warunkach obozowych okazał się więźniem niepokornym. Organizował patriotyczne

uroczystości, na szykany odpowiadał głodówkami; przygotowywał ucieczkę; wykonał szczypce do cięcia drutu, opracował trasę marszu itd. W marcu 1946 r. uznał, że jest gotowy i wraz z dwoma współwięźniami zbiegł. Początkowo podążali na wschód, w ten sposób zmylili pościg. Zatoczyli szeroki łuk i dotarli do Wilna. Kapitan Fróg zdobył „lewe” papiery i już jako Czesław Leśniewski dotarł do Łodzi, gdzie przebywała jego żona i dwójka dzieci. Po latach wojennych trudów postanowił odpocząć i cieszyć się rodziną. Nie prowadził antykomunistycznej działalności, utrzymywał jedynie luźne kontakty z dawnymi towarzyszami broni. To wystarczyło. Urząd Bezpieczeństwa wpadł na trop ukrywającego się oficera. 10 lipca 1948 r. kpt. Fróg został aresztowany. Funkcjonariusze przewieźli go do Warszawy na Rakowiecką.

Początkowo oficerowie śledczy nie wykazywali większego zainteresowania jego osobą. W rękę mieli całą grupę oficerów wileńskiej komendy AK, którzy w przeciwieństwie do „Szczerbca” prowadzili przeciw komunistom aktywną działalność. Jednak decydenci Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego opracowali projekt wielkiego procesu, który miał wykazać, że oficerowie i żołnierze Okręgu AK Wilno kolaborowali z Niemcami. „Szczerbiec” jako dowódca 3 Brygady, gdyby potwierdził te zarzuty, stałby się doskonałym oskarżonym w pokazowym procesie, a w wymiarze propagandowym uwiarygodniłby tezy komunistycznych funkcjonariuszy. Aby uzyskać pożądaný efekt, oficerowie śledczy UB przystąpili do przesłuchań. „Szczerbiec” jednak nie zeznawał zgodnie z zapotrzebowaniem resortu. Wobec tego miesiącami był poddawany wymyślnym torturom. Komuniści nie zdołali go złamać, więc zrezygnowali z „medialnego” wykorzystania byłego komendanta 3 Brygady. 13 lutego 1951 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie, po cichym i pełnym prawnych nadużyć procesie, skazał fizycznie zmaltretowanego kpt. Fróga na karę śmierci. 11 maja 1951 r. jego los się dopełnił – spoczął w bezimiennym dole.



Michał Ostapiuk (ur. 1981) – historyk, pracownik Delegatury IPN w Olsztynie. Autor książek: *Komendant „Bury”. Biografia kpt. Romualda Adama Rajsa „Burego” 1913–1949* (2019); *Kapitan Gracjan Fróg „Szczerbiec” 1911–1951* (2021) i in.



WACŁAW SZACOŃ. FOT. AGNIESZKA MASŁOWSKA

JAROSŁAW SZAREK

WIARA I PAMIĘĆ

Wacław Szacoń „Czarny”, który obchodzi w 2023 roku dziewięćdziesiąte siódme urodziny, jest jednym z ostatnich żyjących uczestników powojennego antykomunistycznego powstania. Skazany w 1949 r. na czterokrotną karę śmierci, pytany dziś, co dało mu siłę, by przeżyć tyle lat w pogodzie ducha, mówi bez zastanowienia: „Wiara i pamięć”.

J

uż po powstaniu Solidarności, a przed wprowadzeniem stanu wojennego interesowała się nim Służba Bezpieczeństwa w Krakowie i Wojskowa Służba Wewnętrzna w Lublinie. Nadal był dla nich niebezpieczny, bo – jak pisano w meldunku – działał w najgroźniejszej bandzie na terenie województwa lubelskiego, czyli u kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka”, do której wstąpił „w okresie stabilizacji bezpieczeństwa”. Nie skorzystał z amnestii z 1947 r. i na dodatek został zatrzymany z bronią w ręku.

„NIKT NIE BĘDZIE ŻYŁ WIECZNIE...”

Wolność nigdy nie jest dana za darmo, zawsze ma swą cenę. Szacoń był gotowy ją płacić. Po skazaniu na karę śmierci pozwolono mu na odwiedziny sióstr. Gdy go zobaczyły – przekonane, że po raz ostatni – zanosły się płaczem. Usłyszały wówczas: „Dlaczego płaczecie, przecież nikt nie będzie żył wiecznie. Ja ginę za wiarę i ojczyznę, a oni jako pacholki sowieckie”. Ten spokój i prosta wiara przyniosły mu wraz z żoną Stefanią Rospond, którą poznał, gdy oboje byli więzieni, szczęśliwe życie. Połączyła ich wzajemna miłość – która wciąż trwa od 65 lat – a także wierność oraz wspólne zasady, którymi się kierowali: wolność, prawda, honor, odwaga. Te wartości Waław Szacoń wyniósł z domu rodzinnego w Walentynowie na Lubelszczyźnie, gdzie urodził się w 1926 r. Nie skończył jeszcze szkoły, kiedy wybuchła wojna. Miał szesnaście lat, gdy otrzymał pierwsze konspiracyjne zadanie – rozwieszenia w nocy poprzedzającej święto 3 Maja trzydziestu biało-czerwonych chorągiewek. Nazajutrz został zaprzysiężony w Narodowej Organizacji Wojskowej, a później w Armii Krajowej. „Za bohaterskie czyny i dzielne zachowanie się w walce” – jak napisał komendant Okręgu Lublin AK płk Kazimierz Tumidajski „Marcin” – został odznaczony 24 maja 1944 r. Krzyżem Walecznych.

Po wkroczeniu Sowietów na Lubelszczyznę i zainstalowaniu komunistycznej władzy więzienia zapełniły się żołnierzami AK, NOW, Narodowych Sił Zbrojnych aresztowanymi przez sowiecką i rodzimą bezpiekę. W takiej sytuacji dla wielu mających za sobą lata walki z niemieckim okupantem alternatywą dla zakatowania w ubeckich kazamatkach był powrót do lasu.

Wiosną 1945 r. Szacoń zobaczył po raz pierwszy legendarnego cichociemnego mjr Hieronima Dekutowskiego „Zaporę”, dowódcę oddziałów AK, a po wojnie Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość na Lubelszczyźnie. Kilku ludzi z jego oddziału



■ WACŁAW SZACOŃ, ZDJĘCIE SYGNALITYCZNE WUBP W LUBLINIE. FOT. IPN

znał jeszcze z czasu okupacji, wśród nich por. Romana Grońskiego „Żbika”. Przez pewien czas podlegał ppor. Antoniemu Kopaczewskiemu „Lwu” i to żołnierze „Lwa”, gdy zobaczyli idących w cywilu Szacoń z Józefem Franczakiem, zawołali: „O lalusie idą”. „Józef zawsze dbał o elegancję i wygląd i tak zyskał swój pseudonim »Laluś«” – mówi Szacoń.

Zadaniem Szacoń było fotografowanie i opisywanie drobnym, kaligraficznym pismem – posterunków na rogatkach Lublina. Zdjęcia wywoływał u fotografa Stefana Kielszni i zostawiał w skrzynce przy Królewskiej 6. Na początku września 1946 r. miał w rowerowej rurce ukrytą kolejną partię fotografii dla „Lwa”, ale już ich nie dostarczył. Od Franczaka dowiedział, się, że Kopaczewski poległ w zasadzce w Ignasinie. Po jego śmierci Szacoń podlegał „Uskokowi”, chodził w patrolach st. sierż. Walentego Waśkowicza „Strzały” i ppor. Stanisława Kuchciewicza „Wiktora”.

ZDRADA „GÓRALA”

„Strzała” poległ 1 kwietnia 1949 r. zdradzony przez Stanisława Bartnika „Górala”, który też potwierdził bezpieczne miejsce spotkania „leśnych” w Kolonii Łuszczów w gospodarstwie u Stefanii i Władysława Zarzyckich. Po brawurowej walce „Uskokowi”, „Wiktorowi” i ppor. Edwardowi Taraszkiewiczowi „Żelaznemu” udało się wydostać z zasadzki. „Laluś” i „Czarny” nie wpadli, gdyż zaniepokoił ich większy



■ STEFANIA ROSPOND, ZDJĘCIE SYGNALITYCZNE WUBP W KRAKOWIE. FOT. IPN

niż zwykle ruch ciężarówek z wojskiem. Z oddali usłyszeli tylko wybuchy granatów i strzały dochodzące z domostwa Zarzyckich.

Tymczasem pętla безпеki zaciskała się coraz mocniej. „W czasie przeprowadzonej operacji w marcu 1949 r. na terenie powiat Krasnystaw zostało zatrzymanych dwóch członków bandy, którzy wchodzili w skład patroli Waśkowicza ps. »Strzały« w osobach Bartnik Stanisław ps. »Góral« i Skorek Stanisław ps. »Benny« – »Piróg«. Na podstawie zeznań zatrzymanych ustalono, że na terenie powiatu Lublin w okolicach wsi Walentynów ukrywa się członek patroli »Strzały«, nazwiskiem Szacon Waclaw ps. »Czarny«, za którym wszczęto poszukiwania, celem całkowitej likwidacji patroli »Strzały« – notowała безпеka. Pojmanie Szaconia było teraz tylko kwestią czasu. „Niestety, wpadłem bardzo głupio podczas zakopywania broni w lesie” – wspomina „Czarny”. Szedł przez las z łopatą w jednej ręce i Stenem pod pachą, a na domiar złego wypadł mu magazynek. Lubelska безпеka od razu meldowała Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie, że „W dniu 26 kwietnia 1949 r. o godz. 15-ej przez ochronę straży leśnej został zatrzymany w lesie Krzczonów gm. tejże, powiat Lublin, dotychczas poszukiwany członek bandy »Uskoka« nazwiskiem Szacon Waclaw ps. »Czarny«, »Wacek«, syn Jana i Petroneli z Wagnerów”.

W maju 1949 r. rozpoczęło się śledztwo. „Było bardzo krótkie, trwało do października. Wiedzieli już dużo od »Górala«, na szczęście nie o wszystkim i mogli



szybko zasądzić wyrok w trybie doraźnym” – wspomina Szacoń. Zarzucono mu przynależność do oddziałów „Uskoka”, „Strzały”, „Żelaznego”, napady, posiadanie broni, m.in. Stena, Pepeszy, pistoletów: Visa, Steyera, granatów... Bezpieka ustaliła, że: „Szacoń Wacław ps. »Czarny« latem 1947 r. skontaktował się z Franczakiem Józefem »Lalusiem«, dowódcą patroli wchodzących w skład bandy »Uskoka«, a po skontaktowaniu się z »Lalusiem« po pewnym czasie nawiązał on kontakt z dowódcą patroli drugiej, wchodzącej w skład bandy »Uskoka«, która była pod dowództwem Wańkowicza Walentego ps. »Strzała«”.

„NA ZAWSZE WYELIMINOWANY ZE SPOŁECZEŃSTWA”

26 listopada 1949 r. Wojskowy Sąd Rejonowy w Lublinie pod przewodnictwem por. Bolesława Kardasza, później adwokata w Rybniku, z udziałem ławników st. strz. Jana Jackowskiego i strz. Leona Wąsika skazał w trybie doraźnym Wacława Szaconia na czterokrotną karę śmierci, gdyż „jako taka jednostka winien być wyeliminowany raz na zawsze ze społeczeństwa”. Bierut skorzystał z prawa łaski i zamienił wyrok śmierci na dożywotnie więzienie. Szacoń trafił do Rawicza, gdzie doczekał śmierci Stalina w marcu 1953 r. Przez wąską szparę między blendami wypatrzył na odległym budynku niewyraźnie mający napis: „Umarł ojciec narodów Józef Stalin, a praca jego niech zwycięży”. „Zastukał” tę wiadomość – mimo że groził za to karcer – do sąsiedniej celi. Wkrótce „stukał” cały pawilon z nadzieją na złagodzenie reżimu. Powłóczący nogami na spacerniaku wymęczeni i wychudzeni więźniowie (Szacoń ważył wtedy 42 kg) podnieśli głowy. „Co wam tak wesoło?” – zapytał klawisz.

Nie wszyscy podnieśli wtedy głowy, spory zastęp inteligencji twórczej oplakiwał twórcę Gułagu w setkach wierszy



■ STEFANA ROSPOND NA ŁAWIE OSKARŻONYCH W PROCESIE KURII KRAKOWSKIEJ.

FOT. Z ARCHIWUM RODZINY SZACONIÓW

i artykułów. Kilka tygodni wcześniej uczestniczyli oni w innej odsłonie „hańby domowej” – sądzeniu kurii krakowskiej. Jeden z najgłośniejszych procesów w stalinowskich czasach był spreparowanym spektaklem propagandowym. Komunistyczna władza usiłowała skompromitować Kościół katolicki i przedstawić go jako „reakcyjną agencję Watykanu”. Tymczasem nawet samo określenie, że to proces kurii krakowskiej, nie odpowiadało prawdzie. Wśród siedmiu sądzonych było bowiem czterech kapłanów i tylko dwóch z nich pracowało jako kurialni notariusze i to nie oni byli głównymi oskarżonymi. Proces był też formą zemsty komunistycznej władzy na nieżyjącym od półtora roku kard. Adamie Sapieże. Bezpieka mogła teraz wziąć na nim odwet, gdyż jego ogromny autorytet powodował, że ani gestapo, ani NKWD i UB nie odważyły się przekroczyć progów krakowskiej kurii. W procesie skazano na sześć lat Stefanię Rospond, która cztery lata później została żoną Wacława Szaconia.

Przygotowując całą operację, bezpieka wykorzystała Rospond, krewną Jana Szpondera przebywającego od trzech lat na emigracji. W czasie niemieckiej okupacji był on żołnierzem NOW, kierował jej strukturami w rodzinnych Liszkach, a po wojnie został szefem organizacyjnym Okręgu Krakowskiego NOW. Zagrożony aresztowaniem przedostał się na Zachód, gdzie działał w Radzie Politycznej. Zajmował się kontaktami z krajem, gromadzeniem informacji ze zniewolonej Polski i w tym celu nawiązał kontakt ze swymi dawnymi podwładnymi z NOW

z Liszek: ks. Józefem Lelitą oraz Edwardem Chachlicą i Michałem Kowalikiem. Ci ostatni byli także wychowankami Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej, którym z ramienia kurii opiekował się ks. Lelito.

We wrześniu 1952 r. do drzwi mieszkania Rospondów zapukał listonosz z paczką. Stefania nigdy wcześniej go nie widziała. „Pamiętam, że lał deszcz. On przyprowadził rower, ale był całkiem suchy. Zapytałam, ile płacę za cło i co się stało z naszym listonoszem. Odpowiedział, że to w czynie społecznym i wszystko zapłacone. Prałam wtedy i odłożyłam paczkę na stół. Kilka minut później usłyszałam stukot żołnierskich butów” – zapamiętała. Bezpieczniacy od razu rzucili się na leżącą na stole paczkę. Byli zaskoczeni, że przesyłka jeszcze nieotwarta. Od razu wyciągnęli z niej puszkę z zupą. W środku była jeszcze mniejsza, a w niej jakieś papiery. „To mam kilka lat z głowy” – powiedziała szeptem do matki. 7 stycznia 1953 r. wśród krzyków potępienia wzburzonej publiczności Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie ogłosił wyrok: ks. Józef Lelito, Edward Chachlica, Michał Kowalik – skazani na śmierć, ks. Franciszek Szymonek na dożywocie, ks. Wit Brzycki – 15 lat więzienia, ks. Jan Pochopień – 8 lat, Stefania Rospond – 6 lat. Ogromne tytuły na pierwszych stronach gazet informowały o osądzeniu „bandy szpiegów wywiadu amerykańskiego” i „aferze szpiegowskiej w kurii krakowskiej”. Stefania rozkłada stare gazety, wśród nich „Gromada – Rolnik Polski” z 8 lutego 1953 r. z dużym tytułem *Proces szpiegów w sutannach* i dwie kolumny zdjęć. Na jednym sala rozpraw, wśród oskarżonych młoda kobieta o czarnych włosach. „Ten artykuł dały mi dziewczyny z celi w Fordonie, ze słowami »To o tobie«” – mówi. „To, co wtedy przeżyłam, trwało wiele lat. Wyjście z więzienia nie oznaczało końca udręki. Te ciągle ludzkie spojrzenia. »Brali dolary, to niech siedzą« – to łagodniejsze z określeń, jakie jeszcze słyszałam długo – przecież byłam szpiegiem. Ludzie czytali w gazetach, jak »członkini Żywego Różańca Dziewcząt, Rospond – tańczyła tylko na rozkaz w tym ponurym teatrze kukieł narodowej zdrady«”.



■ WIEZIENNE MEDALIKI
WYKONANE ZE SZCZOTECZKI
PRZEZ WACŁAWA SZACONIA
W WIEZIENIU W RAWICZU.
FOT. JAROSŁAW SZAREK



■ WIĘZIENNY LIST WACŁAWA SZACONIA DO STEFANII ROSPOND. FOT. JAROSŁAW SZAREK

LIST OD NIEZNAJOMEGO

W tym czasie Szacoń dzielił celę ze szwagrem Stefanii, który wiele o niej opowiadał. Postanowił więc do niej napisać z Rawicza. „Byłam zła, gdy dostałam list. Nie zamierzałam odpisywać nieznanemu, choć miał piękny charakter pisma”. Więźniowie mieli prawo tylko do jednego listu w miesiącu i tym samym wstrzymano jej korespondencję z domu. Ale właśnie przyjechała do niej mama. Dzięki temu odpisała... Później można było pisać częściej. Wyszła 30 kwietnia 1956 r. Następnego dnia na nabożeństwie majowym w katedrze na Wawelu płakała, gdy po czterech latach usłyszała organy. Wacław siedział jeszcze ponad pół roku, pisząc do swej wybranki: „Kochana Stefciu! Pamiętki te nie są ze złota, nie zdobią je drogie kamienie, ale za to są symbolem moich uczuć do Ciebie, a uczucie naprawdę szczere to jest coś więcej niż złoto czy klejnoty [...]. Moim największym marzeniem jest móc już jak najszybciej iść razem z Tobą wspólną życiową drogą, która, aby przynajmniej po Twojej stronie usiana była samymi różami”. Zwolniony w grudniu 1956 r. pojechał prosto na Jasną Górę, do Matki Bożej, aby podziękować za ocalenie, a potem do Liszek, do znanej dotychczas jedynie z korespondencji Stefanii. Kilka miesięcy później, w październiku 1957 r., pobrali się i są małżeństwem do dzisiaj. Przez pewien czas mieszkali na pięttrze przy Kanoniczej 19, a pod



■ STEFANIA I WACŁAW
SZACONIOWIE Z PIERWSZYM
DZIECKIEM.
FOT. Z ARCHIWUM RODZINY
SZACONIÓW

nimi młody bp Karol Wojtyła. Kiedyś pomógł wynieść jej po schodach dziecięcy wózek. Gdy po latach uczestniczyła w audiencji generalnej u Jana Pawła II, gdy kiedy Ojciec Święty przechodził obok wiernych krzyknęła – „Kanoniczka 19!”, papież przystanął i złapał ją za dłoń, mówiąc: „Pamiętam, wózek...”.

JÓZEK NIE ŻYJE

Pani Stefania przypomina sobie, jak kiedyś pojechali w rodzinne strony pana Wacława na Lubelszczyznę. „Wtedy odwiedził nas, jak powiedział mąż, jego kolega. Długo rozmawiali. Dopiero po wyjściu powiedział mi, że to był Józek Franczak. Byłam przerażona, powiedziałam nawet mężowi: nie wystarczy ci osiem lat?”. Potem już nie mówił o tych spotkaniach żonie, ale dwa-trzy razy w roku widzieli się z „Lalusiem”. Franczak kiedyś mu powiedział: „Przeżyłeś już wszystko, teraz masz rodzinę, a ja co?” – wspomina pan Wacław, który myślał, żeby mu jakoś pomóc w ujawnieniu się, rozmawiał nawet z adwokatem. „Laluś” jednak miał wątpliwości, że jak nie dostanie kary śmierci, to i tak go zabiją. Na początku 1963 r. SB w Krakowie otrzymała informację, że „zamieszkały w Krakowie Szacoń może kontaktować się z ukrywającym się bandytą Franczakiem”. Byli umówieni na Wszystkich Świętych w 1963 r., ale kilka dni wcześniej pan Wacław dostał informację: „Józek nie żyje”.

O możliwości spotkań Szaconia z „Lalusiem” doniósł bezpiekę TW „Tadeusz” – Tadeusz Stanaszek, malarz. Miał za sobą kilkuletni wyrok, a po wyjściu z więzienia rozpoczął trwającą osiemnaście lat pracę dla bezpieki. Zadania swe wykonywał niezwykle żarliwie: nagrywał rozmowy działaczy narodowych i byłych więźniów politycznych, wśród nich Szaconia; przekazywał korespondencje z emigrantami ze Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, wśród nich z pisarzem Janem Białatowiczem; odbywał wyjazdy zagraniczne wedle scenariuszy pisanych przez bezpiekę, podczas których kontaktował się ze wskazanymi osobami i przekazywał informacje o nich. W grudniu 1978 r. na spotkaniu esbek powiedział mu, że z racji podeszłego wieku agenta SB postanowiła zakończyć kontakty z nim. „W związku z tym w imieniu kierownictwa i moim własnym złożyłem mu podziękowanie za 18-letnią współpracę i jako skromny upominek wręczyłem koniak marki »Napoleon« wartości 400 zł” – meldował kpt. Stanisław Malik z Wydziału IV SB w Krakowie. A Stanaszek podarował Szaconiom swój obraz *Chrystus idący na tle zrujnowanej Warszawy*.

Maria Kamykowska, córka Władysława Gałka, działacza Stronnictwa Narodowego i przyjaciela pana Wacława, opisuje, jak przed laty podziwiała „małeńkie medaliki i krzyżyki z postaciami Chrystusa czy Maryi, medalioniki z orłem w koronie wyrzeźbione w więzieniu przez wujka Wacława z plastikowych trzonków szczoteczek do zębów czy kawałka kości, gwoździem znalezionym na spacerunku...”.

CZŁOWIEK O „CUDOWNYCH” RĘKACH

Te zdolności Szaconia wykorzystał do zmagania o pamięć o żołnierzach niepodległości o których milczano bądź których zohydowano w czasach PRL. Z Józefem Herzogiem, jednym z czterech braci, którzy poszli do Legionów Polskich, więźniem politycznym, zaangażował się w przywracanie godnego wyglądu krypty Józefa Piłsudskiego na Wawelu. Oczywiście całe przedsięwzięcie przygotowywano w konspiracji, wtajemniczony był tylko wawelski proboszcz ks. prał. Kazimierz Figlewicz. Herzog, przez swojego przyjaciela mjr. Stanisława Żwirskiego dowiedział się, że jest taki „bardzo zdolny samouk, ślusarz-rytownik – jednym słowem człowiek o »cudownych« rękach. Znałem go, ale nie znałem jego zdolności. [...] Ten człowiek od początku do tej chwili współpracuje ze mną w Krypcie i przyznać muszę, że bez niego kto wie, czy dałbym być radę wykonać to, co w Krypcie zostało zrobione. Nazwisko jego Wacław Szacon [...]. Wspólnie już ustaliliśmy wielkość płyty, zrezygnowaliśmy z okolicznościowych napisów, zostawili-



■ KOPIA WILEŃSKICH TRZECH KRZYŻY ANTONIEGO WIWULSKIEGO WYKONANA PRZEZ WACŁAWA SZACONIA W 1969 R. DO KRYPTY MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO NA WAWELU. FOT. Z ARCHIWUM RODZINY SZACONIÓW

śmy jedynie daty: 11 XI 1918–11 XI 1968. U góry orzeł z koroną, a w nogach jako »gwoździe« odlane w powiększeniu Krzyże Niepodległości” – wspominał Herzog. „Zrezygnowaliśmy z napisów, bo tak już same Orzeł z Koroną, popiersie i tych kilka cyfr dużo mówiły. Władze kościelne, niby nic nie wiedząc, zatwierdziły projekt, Szacoń przystąpił do pracy w Liszkach w mieszkaniu, kryjąc się nawet przed własnym teściem mieszkającym w tym samym domu”. Trzeba było jeszcze dostarczyć całość do krypty, omijając wawelskich strażników kontrolujących wjeżdżające samochody. Herzog przygotował na wszelki wypadek 200 zł.

„Przed samą bramą Szacoń udając, że pakunek jest lekki, wziął płytę pod pachę i korzystając z liczniejszej wycieczki, która zdążała na Wawel, spokojnie minęliśmy cerbera wawelskiego”. Całość udało się zamontować i „w krypcie jakby pojaśniało. Jakby coś żywego się zjawilo. Na białym marmurze odbrazowane popiersie Marszałka prezentowało się znakomicie, Orzeł z Koroną i po bokach Krzyże Niepodległości”.

WALKA O PAMIĘĆ

Szacoń wykonał również ustawioną ponad urną w krypcie miniaturę wileńskich trzech krzyży Antoniego Wiwulskiego, jeden z symboli miasta tak ukochany przez Piłsudskiego, a wysadzony przez Sowietów. Przedsięwzięcie wykonano również w konspiracji, wtajemniczając jedynie ks. prałata Figlewicza. Herzog tłumaczył symbolikę projektu: „A więc panie Wacławie, Matka Marszałka spoczywa w Wilnie na żołnierskim cmentarzu na Rossie, a że owe Trzy Krzyże to symbol Wilna, niechże tu w Krypcie będzie to odbiciem historii i tradycji. Przedstawiliśmy projekt i rysunek ks. Prałatowi Figlewiczowi. Ks. Prałat z zadowoleniem projekt zatwierdził, tyle że Trzy Krzyże, których historię znał... – Hm, ale wie pan – rzekł do mnie – gdy mądry zobaczy, będzie milczał, a głupiemu powiemy, Chrystus między dwoma łotrami”. I 19 marca 1969 r., w imieniny Józefa, krypta została wzbogacona o wileński akcent, który przetrwał lata PRL. Rok później Szacoń postawił marmurowe obramowanie pod trumną Marszałka. W tym czasie obok Barbakanu urządzano propagandowe mauzoleum żołnierzy sowieckich – dwadzieścia marmurowych płyt. Herzog z Szaconiem przypatrywali się tym pracom, aby coś wykorzystać do projektu w krypcie. Materiał był ten sam – marmur strzegomski. „Przyglądaliśmy się tej pracy z Szaconiem. Tutaj auta, dźwigi specjalne kładły płyty granitowe na poszczególne groby, a inżynierowie i majstrzy kierowali pracą. Tam na Wawelu było nas dwóch, a dźwigami były ręce nasze i ręce kilku robotników” – czytamy we wspomnieniach Herzoga. Zdążyli na 6 sierpnia 1971 r. Ułożyli prawie półtonową płytę marmurową, a także balustradę zrobioną przez Szaconia z wieńcami i ryngrafami oraz napisem na płycie „Zwyciężyć i spocząć na laurach – to klęska, Być zwyciężonym i nie ulec – to zwycięstwo”.

Spod rąk Szaconia wyszło również popiersie gen. Leopolda Okulickiego, ostatniego Komendanta Głównego AK, zamęczonego w Sowietach. Rzeźba została jednak „aresztowana” przez bezpiekę. Udało się natomiast z tablicą pamięci 27 Pułku Piechoty odsłoniętą 1 września 1976 r. na Jasnej Górze, co również nie uszło uwagi bezpieki,



■ WACŁAW SZACOŃ
W MIEJSCU ŚMIERCI
MJR. MARIANA BERNACIAKA
„ORLIKA”. FOT. JAROSŁAW
SZAREK

która meldowała, że „podjął się ją wykonać znany nam Szacoń – rzemieślnik z Liszek k/Krakowa, który w 1973 wykonał płaskorzeźbę popiersia gen. Okulickiego”.

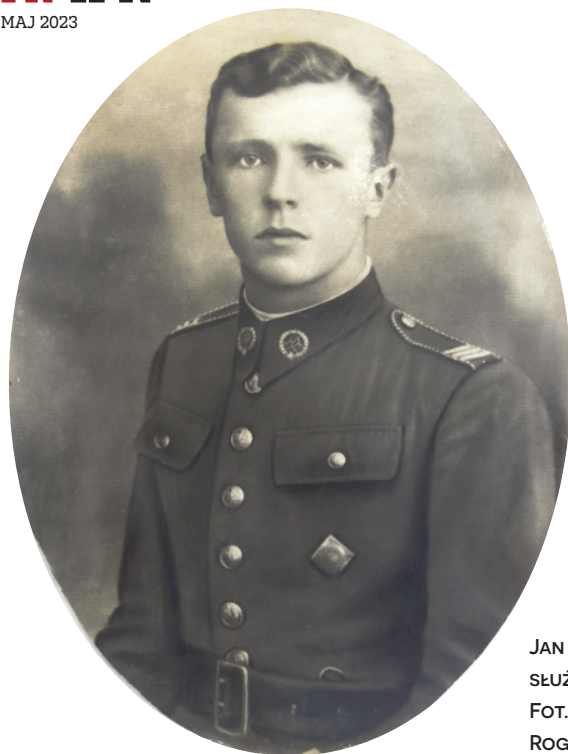
Po 1989 r. pan Wacław zaangażował się w utrwalenie i przekazanie kolejnym pokoleniom pamięci o tych, u boku których przyszło mu walczyć, a nie doczekali wolności polegli lub zakatowani przez bezpiekę, zamordowani przez sądy. Często odwiedzał Lubelszczyznę, uczestniczył w historycznych rajdach, uroczystościach. Wiele czasu poświęcał młodzieży, potrafili długo z zainteresowaniem słuchać jego opowieści. Bardzo bliskie relacje łączyły go z dziećmi niezłomnych Żołnierzy Wyklętych, z Markiem Franczakiem, synem „Lalusia”, i zmarłym niedawno Adamem Brońskim, synem „Uskoka”.

Wacław Szacoń jest dzisiaj jednym z ostatnich żyjących niezłomnych Żołnierzy Wyklętych. Idei niepodległości pozostał wierny przez całe życie. Od kilkudziesięciu lat prowadzi walkę o pamięć, szczególnie wśród młodego pokolenia. Choć trudno mu już chodzić, to uczestniczył jeszcze w pogrzebie Stanisława Kuchcewicza „Wiktora”, a we wrześniu 2022 r. był na odsłonięciu pomnika w Mielcu. Nie przerywa swej misji. „Dla mnie jest nie tylko świadkiem, ale i strażnikiem historii. Jest niezwykle budujące, z jaką siłą przekazuje wartości, których nigdy nie zdradził, kolejnemu pokoleniu, które chce być Polakami” – mówi Marek Franczak, syn „Lalusia”.

Wykorzystano materiały archiwalne: IPN Bu 630/24; IPN Kr 754/19, t. 1–3; IPN Kr 010/10082; IPN Kr 009/7437, t. 1–4; IPN Lu 01/564, t. 1–2; IPN Lu 21/17, t. 1–3.



Jarosław Szarek (ur. 1963) – historyk, dr, publicysta. W latach 2016–2021 prezes Instytutu Pamięci Narodowej. Autor książek: *Wojna z narodem* (2006); *Czarne juvenalia. Opowieść o Studenckim Komitecie Solidarności* (2007); (z Joanną Szarek) *Kocham Polskę. Historia Polski dla naszych dzieci* (2011); *Powstanie Styczniowe. Zryw wolnych Polaków* (2013); *1920. Przebudzenie Polaków. Prawdziwy cud nad Wisłą* (2015) i in.



JAN ROGULKA W OKRESIE
SŁUŻBY WOJSKOWEJ.
FOT. ZE ZBIORÓW RODZINY
ROGULKÓW

PAWEŁ WĄS

DOWÓDCA AKCJI NA RADOMSKO

**PORUCZNIK JAN ROGULKA „GROT”
(1913–1946)**

Szef Wojskowego Sądu Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego sowiecki płk Konstanty Lasota wystosował 8 maja 1946 r. do Ministerstwa Sprawiedliwości wnioski o wydanie zezwolenia na publiczne wykonanie wyroku śmierci na jednym z dowódców Konspiracyjnego Wojska Polskiego – por. Janie Rogulce. Wiceminister Leon Chajin: „zezwałam ze względu na szczególny charakter przestępstwa”. Do publicznej egzekucji nie doszło. Porucznik „Grot” i jedenastu jego podkomendnych zostali w nocy z 9 na 10 maja zakatowani przez komunistycznych oprawców.

NAUCZYCIEL

Jan Rogulka urodził się 5 marca 1913 r. w Woli Rożkowej w powiecie radomszczańskim, jako syn Józefa i Bronisławy Opalińskiej. Był najstarszy z pięciorga rodzeństwa. Po ukończeniu szkoły powszechnej oraz Gimnazjum Męskiego Stanisława Niemca w Radomsku wstąpił do Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego im.



■ JAN ROGULKA Z OJCEM JÓZEFEM,
WOLA ROŻKOWA, SIERPIEŃ 1931 R.

T. Kościuszki w Częstochowie, gdzie zdał maturę w 1935 r. W trakcie nauki poznał pochodzących z Rzejowic Stanisława Sojczyńskiego, Jana Kaletę oraz Mieczysława Wiśniewskiego, co miało duży wpływ na jego późniejsze losy.

Po zakończeniu kształcenia rozpoczął w 1936 r. służbę wojskową. W 27 pp w Częstochowie odbył Dywizyjny Kurs Podchorążych Rezerwy Piechoty przy 7 Dywizji Piechoty, a następnie pełnił służbę w 25 pp w Piotrkowie Trybunalskim. Do rezerwy został przeniesiony we wrześniu 1937 r. w stopniu plutonowego podchorążego. We wrześniu 1938 r. rozpoczął pracę jako nauczyciel kontraktowy w publicznej szkole powszechnej w Budkach Nowych w powiecie przasnyskim przy granicy z Prusami Wschodnimi. Przez kilka miesięcy przebywała tam również jego siostra Helena.

KONSPIRATOR

Ze względu na zmianę miejsca zameldowania, we wrześniu 1939 r. nie otrzymał karty mobilizacyjnej do wojska, o co starał się bezskutecznie w urzędach gminnym i powiatowym. Po zakończeniu kampanii polskiej podjął działalność konspiracyjną na terenie powiatu radomszczańskiego, wstąpił w szeregi SZP-ZWZ-AK, przyjmując pseudonim „Grot”. Ściśle współpracował ze swymi kolegami poznanymi w seminarium nauczycielskim. Żołnierze konspiracji antyniemieckiej zbierali i magazynowali broń, zor-

ganizowali wytwórnę granatów, niszczyli niemieckie spisy kontyngentów, maszyny w młeczarniach i młockarnie. W 1942 r. „Grot” został komendantem szkoły podchorążych utworzonej przez por. Sojczyńskiego „Zbigniewa”. Zajęcia odbywały się od maja do października i obejmowały teorię i szkolenie prowadzone w lesie. Kurs zakończył się egzaminem. Rogulka przez pewien czas uczył jednocześnie w szkole powszechnej w Woli Rożkowej, zastępując kierownika placówki. Po pewnym czasie podjął pracę w Kraszewicach w gminie Masłowice, gdzie znajdował się punkt przyjmowania zboża oddawanego przez rolników w ramach kontyngentów narzuconych przez okupanta.

W nocy z 7 na 8 sierpnia 1943 r. Rogulka wziął udział w akcji uwolnienia z radomszczańskiego aresztu miejskiego żołnierzy AK z placówki w Rzejowicach, aresz-

■ JAN ROGULKA – NAD MAPĄ – W TRAKCIE PROWADZENIA ZAJĘĆ KURSU PODCHORĄŻYCH.
FOT. ZE ZBIORÓW RODZINY ROGULKÓW



towanych kilka dni wcześniej przez żandarmerię niemiecką. Jego zadaniem było zgromadzenie podwód konnych, którymi mieli być ewakuowani więźniowie. Wozy pozyskano w pobliskim Strzałkowie i z kilkunastoma żołnierzami ochrony udano się do Radomska, gdzie przejęto więźniów. Po tej akcji „Grot” został włączony do oddziału partyzanckiego „Grunwald”, dowodzonego przez por. „Zbigniewa” i objął funkcję dowódcy 3 plutonu. Jesienią 1943 r. komendę nad jednostką przejął por. Florian Budniak „Andrzej”. W sierpniu 1944 r. Rogulka znalazł się w szeregach 27 pp AK pod dowództwem mjr. Franciszka Polkowskiego „Korsaka”. Został przydzielony do I batalionu por. „Zbigniewa” w charakterze adiutanta i dowódcy plutonu.

DOWÓDCA BATALIONU KWP

W styczniu 1945 r. „Grot” ukrywał się przed Sowietami w Radomsku i Częstochowie. Miał możliwość opuszczenia Polski i udania się do Anglii, zdecydował się jednak pozostać w kraju. Nawiązał kontakt z Sojczyńskim, który pod pseudonimem „Warszyc” tworzył, początkowo na terenie powiatu radomszczańskiego, poakowskie struktury niepodległościowe. Z czasem nowa organizacja przybrała nazwę Konspiracyjnego Wojska Polskiego i osiągnęła liczebność niemal 3 tys. żołnierzy. W marcu Rogulka wziął udział w zebraniu kadry dowódczej KWP w domu Bolesława Kila „Ponurego” przy ul. Sportowej w Radomsku. Pełnił funkcję adiutanta kpt. Sojczyńskiego, w imieniu którego podpisywał część rozkazów. Używał fałszywych dokumentów na nazwisko Jan Kruszyński, jednak w wyniku dekonspiracji musiał opuścić Radomsko. 4 grudnia 1945 r. został mianowany dowódcą batalionu liniowego krypt. „Żniwiarka”, działającego na terenie powiatu piotrkowskiego, składającego się z czterech kompanii. „Grot” mieszkał wówczas u swego stryja Ignacego. Łączność z podległymi oddziałami oraz dowództwem utrzymywał przez łączniczki oraz skrzynki kontaktowe w Piotrkowie i Gorzkowicach. Rozkazem „Warszyca” z początku grudnia 1945 r. został awansowany do stopnia porucznika, ze starszeństwem od 1 stycznia 1945 r.

W Piotrkowie Trybunalskim działała specyficzna kompania KWP, rekrutująca się w większości z uczniów tamtejszych szkół gimnazjalnych. W szeregi konspiracji wstępowały również dziewczęta, które działały w komórkach łączności i propagandy. To one były łączniczkami por. „Grota”; doręczały rozkazy i konspiracyjną prasę do podległych mu kompanii. Ich mieszkania w Piotrkowie służyły jako skrzynki kontaktowe i miejsca, w których powielano materiały propagandowe. W lutym 1946 r.

jedna z łączniczek skontaktowała „Grotą” ze swoim wujkiem, Zenonem Flakiewiczem „Misiem”, członkiem struktur konspiracyjnych w Łodzi, które wkrótce podporządkowały się KWP. Po uzyskaniu zezwolenia „Warszyca” Rogulka przekazał na potrzeby łódzkiej grupy broń, amunicję, powielacz i 10 tys. zł. Dzięki „Misiowi” nawiązał kontakt z Henrykiem Gasińskim, właścicielem drukarni w Piotrkowie. 12 kwietnia wydrukowano w niej 2,5 tys. sztuk różnego rodzaju materiałów propagandowych KWP, rozprowadzanych na terenie całego kraju.

AKCJA W RADOMSKU

Największa i najbardziej spektakularna akcja zbrojna KWP została przeprowadzona w nocy z 19 na 20 kwietnia 1946 r. Głównym jej celem było uwolnienie więźniów z aresztu miejskiego w Radomsku, znajdującego się tuż przy budynku magistratu. Na rozkaz kpt. „Warszyca” dowództwo nad operacją objął por. „Grot”. Akcję, która rozpoczęła się po północy, przeprowadziły połączone oddziały „Grot”, ppor. Władysława Kuśmierczyka „Longinusa”, kpt. Henryka Glapińskiego „Klingi” oraz sierż. Tomasz Szczyńskiego „Tygrysa” – łącznie brało w niej udział 167 żołnierzy podziemia niepodległościowego.

Grupa „Longinusa” wysadziła bramę aresztu i drzwi prowadzące na dziedziniec od strony ul. Narutowicza. Strażników obezwładniono, odebrano im klucze do cel.

■ MELDUNEK POR. „GROTA” DO KPT. „WARSZYCA” O KONCENTRACJI ODDZIAŁÓW PRZED „AKCJĄ NA RADOMSKO”. FOT. AIPN

Wojciechowski
21/04/46
D-cz. „Grot”
506
 Mledebyz, ie muprowadzono rozstata nakazana koncentracja
 uzbrojonych oddzialow, dzwiazki:
 Stan ludzi: 3 ofic., 45 podofic., 92 szereg., - razem 140 ludzi
 - uzbrojenie: 6 l.h.m., 3 r.k.m., 55 p.m., 16 kb., 12 filipin,
 granat, rakietnice. Stan ludzi i uzbr. mozna sie z cizym dzwiazkiem
 mozny zwiazek.
 Nie wolno do tej pory gniec cel koncentracji, wobec czego
 mozliwosc jest, czy w skry. Bylo wyte pialy.
 Brak na dalne rozkazy.
 Proszę o przesłanie mi mapy Kreskie, gdzie nie moge tego
 znaleźć. Zakończam relację.
 Zadzonych przesłan na nieprawidłowe przeprowadzenie relacji nie zgłaszam.
1 relacja.
Rgo.

Zamki w drzwiach na korytarzach więziennych przestrelono z broni, rozbijano je również kilofami. Po trwającej niemal dwie godziny akcji uwolniono 57 więźniów.

Niestety, w okolicach miasta znajdowały się już wówczas grupy operacyjne Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i jednostki sowieckie. Żołnierze „Grota” i „Longinusa” zostali osaczeni niedaleko miejscowości Zabłocie. Podjęli nierówną walkę i próbę ucieczki. W czasie pościgu oddział powstańczy został częściowo rozbity i nad ranem rozwiązany przez dowódców. Kilku żołnierzy KWP zostało schwytanych. Podczas brutalnych przesłuchań wydobyto od nich zeznania, przejęto także spis członków oddziału Władysława Kuśmierczyka „Longinusa”.

W RĘKACH KOMUNISTÓW

Wieczorem 15 kwietnia 1946 r. na pl. Reymonta w Łodzi został ujęty podczas rozrzucania ulotek Władysław Janiak „Wrak”, członek grupy dowodzonej przez Flakiewicza „Misia”. Został poddany brutalnym przesłuchaniom i wyjawił swoje powiązania z podziemiem. Następnego dnia w mieszkaniu Flakiewicza w Łodzi ubowcy urządzili kocioł, w który wpadł Henryk Kowalski, kolega łączniczki por. „Grota”. Na przesłuchaniu ujawnił, że od niej otrzymał ulotki, które pozostawił u „Misia”. W ten sposób w Piotrkowie doszło do aresztowania łączniczek współpracujących z Rogulką. Bezpieka przejęła także maszyny do pisania, powielacz oraz materiały propagandowe KWP. W domach zatrzymanych zastawiono pułapki – aresztowano wszystkie przychodzące osoby. Wieczorem 20 kwietnia w mieszkaniu Stramskich przy pl. Niepodległości w Piotrkowie zostali schwytani por. Rogulka „Grot” i sierż. Józef Kapczyński „Szary”.

Podczas prowadzonego w Piotrkowie Trybunalskim i Radomsku śledztwa przeciwko grupie „Grota” Sowietci oraz funkcjonariusze PUBP stosowali tortury, by wymusić zeznania. Więzionych bito kolbami karabinów, metalowymi prętami, gumowymi pałkami i drewnianymi kijami. Zgromadzony „materiał dowodowy” przekazano do sądu doraźnego KBW, występującego pod szyldem Sądu Okręgowego w Piotrkowie. Już 30 kwietnia prokurator kpt. Tadeusz Garlicki sporządził akt oskarżenia. Siedemnaście osób oskarżono m.in. o to, że „w czasie od 8 do 21 kwietnia 1946 r. na terenie powiatów piotrkowskiego i radomszczańskiego, wśród okoliczności szczególnie niebezpiecznych, sprowadzili niebezpieczeństwo powszechne dla życia i zdrowia ludzkiego, a także w znacznych rozmiarach dla mienia szerszego ogółu społeczeństwa”. Komuniści zastosowali odpowiedzialność zbiorową – szesnastu



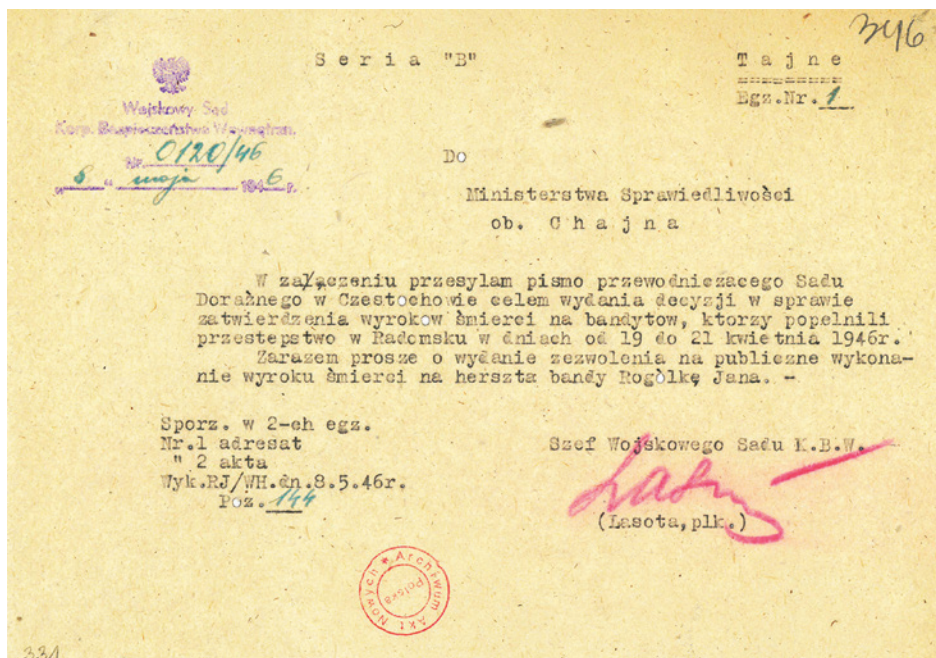
■ ARESZT MIEJSKI W RADOMSKU, Z KTÓREGO DWUKROTNIENIE UWALNIANO WIĘZNIÓW. FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM REGIONALNEGO W RADOMSKU

podejrzany zarzucano bezpośredni udział w akcji zbrojnej w Radomsku. 6 maja jedenastu żołnierzy KWP pod silną eskortą przewieziono samochodem ciężarowym z Piotrkowa do Radomska. W areszcie PUBP przy ul. Kościuszki 6 umieszczono ich wszystkich w jednej celi bez okna. Gliniana podłoga na skutek wilgoci zamieniła się w błoto. Nie otrzymywali jedzenia i picia. Byli skupieni i milczący. Jedynie por. „Grot” starał się pocieszać towarzyszy.

„PROCES SIEDEMNASTU”

Akcja uwolnienia więźniów z aresztu w Radomsku wywołała duży rozgłos w społeczeństwie. Władze komunistyczne chciały odwetu, postanowiły zorganizować proces pokazowy. Sprawę rozpatrywał sąd doraźny KBW pod przewodnictwem mjr. Kazimierza Stojanowskiego, występujący jako Sąd Okręgowy w Częstochowie. Rankiem 7 maja 1946 r. ciężarówką należącą do jednego z mieszkańców Radomska przewieziono więźniów „na salę rozpraw” do kina „Wolność”. Jak po latach zeznał kierowca, Rogulka został wrzucony na ciężarówkę – był tak pobity, że nie mógł wejść o własnych siłach.

Oskarżonych posadzono w pierwszym rzędzie widowni. Za każdym z nich stał żołnierz z bronią gotową do strzału. Dalej miejsca zajmowali funkcjonariusze UB i NKWD. Kilka kolejnych rzędów było pustych, na końcu sali siedziała cywilna



■ PISMO PŁK. LASOTY DO MINISTERSTWA SPRAWIEDLIWOŚCI. FOT. AAN

publiczność, wśród której nie brakowało młodzieży szkół średnich. Obecne były rodziny części oskarżonych, które dowiedziały się o terminie rozprawy. Po odczytaniu aktu oskarżenia oraz zeznań ze śledztwa, żołnierze KWP składali wyjaśnienia, nie przyznając się do czynów przez siebie niepopołnionych. Długie wystąpienie miał por. „Grot”, dowodzący akcją na Radomsko, który przedstawiał działalność swoją i swych żołnierzy w ramach konspiracji antyniemieckiej. Na zakończenie prokurator Garlicki zażądał dla wszystkich oskarżonych kary śmierci.

Wyrok skazywał na karę śmierci i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze: Jana Rogulkę, Józefa Kapczyńskiego, Józefa Koniarskiego, Ryszarda Nurkowskiego, Benedykta Ratajskiego, Czesława Turlejskiego, Karola Wielocho, Stanisława Wersala, Ryszarda Chmielewskiego, Leopolda Słomczyńskiego, Tadeusza Schabowskiego i Piotra Proszowskiego, którzy „przejawili wybitniejszą działalność przestępczą”. Kary piętnastu lat więzienia orzeczono wobec: Stanisława Śliwińskiego, Adama Lasonia, Józefa Zięby, Kazimierza Matuszczyka, Tadeusza Gali, „jako mniej aktywnych”. Był to najsurowszy wyrok wydany i wykonany w trakcie kilkumiesięcznej działalności sądów doraźnych KBW.

Skazańców eskortowanych dodatkowo przez tankietkę z karabinem maszynowym przewieziono do aresztu radomszczańskiego PUBP. W trakcie transportu część więźniów



■ MIEJSCE ODNALEZIENIA ZWŁOK NIEOPODAL BĄKOWEJ GÓRY. FOT. AIPN

chciała rozerwać plandekę i uciec. Zapobiegł temu Rogulka, twierdząc, że w przypadku próby ucieczki wszyscy zginą, a jest szansa na ocalenie skazanych na więzienie.

OSTATNIA POSŁUGA

Skazani na karę śmierci wnieśli prośbę o ułaskawienie do prezydenta Bolesława Bieruta, przesłaną za pośrednictwem Ministerstwa Sprawiedliwości. Przekazujący ich pismo przewodniczący sądu mjr Stojanowski zaznaczył, że skład orzekający nie przychyliła się do prośby skazanych. Już następnego dnia prezydent Bierut podjął decyzję o nieskorzystaniu z prawa łaski. 8 maja 1946 r. szef Wojskowego Sądu KBW płk Lasota przesłał do Warszawy prośbę, by wyrok śmierci na „herszcie bandy” Janie Rogulce mógł być wykonany publicznie, a wiceminister Leon Chajm wyraził zgodę. Tę zbrodnię sądową komuniści chcieli dodatkowo wykorzystać propagandowo. W dniach 8 i 9 maja pozwolono rodzinom spotkać się ze skazańcami. Rogulkę odwiedzili najbliżsi – matka, siostry, bratowa oraz narzeczona, przynosząc jedzenie. Widzenia nie trwały długo. Odwiedzający mogli w ich trakcie przekonać się o obrażeniach i zobaczyć ślady pobicia.

Wieczorem 9 maja ks. Stanisław Piwowarski, wikariusz w parafii św. Lamberta, były kapelan I batalionu 27 pp AK, wypełnił ostatnią posługę wobec skazańców.

W niewielkiej celi radomszczańskie PUBP odbyła się indywidualna spowiedź, po której wszyscy przyjęli Komunię św. Opuszczając późną nocą areszt, ksiądz zauważył stojący na dziedzińcu samochód ciężarowy z plandeką.

Skazańcy zostali zamordowani. Odbyło się to najprawdopodobniej bez obecności i nadzoru prokuratora. Zwłoki przewieziono kilkoma samochodami i zakopano w dole po niemieckim bunkrze w okolicach Bąkowej Góry. Niedługo potem zostały odnalezione przez okolicznych mieszkańców. W tajemnicy, nocą, odbyła się ekshumacja, ochraniana przez żołnierzy KWP. Ciała zamordowanych przetransportowano kilkoma wozami konnymi na cmentarz w Bąkowej Górze, gdzie były identyfikowane przez bliskich. Według relacji świadków część ciał nosiła ślady tortur, były zmasakrowane i okaleczone. Niektóre osoby rozpoznano jedynie po elementach garderoby. Większość z zamordowanych żołnierzy KWP zostało pochowanych w zbiorowej mogile w Bąkowej Górze. Zwłoki Jana Rogulki zabrali najbliżsi i pochowali w mundurze wojskowym w grobie rodzinnym na cmentarzu w Niedośpielinie.

UPAMIĘTNIE

Hołd pomordowanym oddano dopiero w maju 1990 r. Uroczystości upamiętnienia żołnierzy KWP odbywają się od tego czasu corocznie. Są okazją do spotkania w Bąkowej Górze żyjących jeszcze byłych partyzantów, członków podziemia niepodległościowego, rodzin skazanych i zamordowanych w „procesie siedemnastu”, w tym również krewnych por. Jana Rogulki „Grota”.

22 sierpnia 1991 r. w Sądzie Wojewódzkim w Piotrkowie Trybunalskim odbyła się rozprawa, w trakcie której stwierdzono nieważność haniebnego wyroku z 7 maja 1946 r. W wolnej Polsce uznano, że oskarżeni żołnierze KWP działali na rzecz niepodległości. Postanowieniem prezydenta RP z 24 kwietnia 1995 r. Jan Rogulka został odznaczony pośmiertnie Krzyżem Partyzanckim.



Paweł Wąs (ur. 1975) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Autor książek: *Wojna i okupacja niemiecka na ziemi wolborskiej 1939–1945* (2018); *Konspiracyjne Wojsko Polskie – album fotograficzny. „Do Polski Wolnej, Suwerennej, Sprawiedliwej i Demokratycznej prowadzi droga przez walkę ze znikczemnieniem, zakłamaniem i zdradą”* (2019).



RAFAŁ IGIELSKI

MIECZYSŁAW SZWARCZYŃSKI I ANTYSOWIECKA ORGANIZACJA W GŁĘBOKIEM¹

Po agresji ZSRS 17 września 1939 r., w jego strefie okupacyjnej ruch oporu rozwinął się stosunkowo najsilniej w łomżyńskim i na obszarze Puszczy Augustowskiej. Przybierał tam nawet formy walk partyzanckich². Nieporównanie trudniejsze warunki dla samego inicjowania takiej działalności panowały na terenach bardziej oddalonych na wschód, gdzie Polacy stanowili na ogół mniejszość.

¹ Artykuł powstał dzięki materiałom zebranych z inicjatywy synowej Mieczysława – Kazimiery Szwarczyńskiej, wnuka Artura i prawnuczki Patrycji Włosik. Pomagał im też wnuk Stanisławy Kłodawskiej – Andrzej.

² Zob.: T. Strzembosz, *Antysowiecka partyzantka i konspiracja nad Biebrzą X 1939 – VI 1941*, Warszawa 2004; T. Strzembosz, R. Wnuk, *Czerwone Bagno. Konspiracja i partyzantka antysowiecka w Augustowskim*, Warszawa 2009; D. Karolkiewicz, „Wolna Łomża!”. *Oblicze radzieckiej polityki i propagandy w Łomżyńskim w okresie 1939–1941*, Łomża 2002; M. Czarniawski, *Podlaskie Bataliony Śmierci 1939–1941*, Białystok 2018.

A

jednak i tam, niemal nazajutrz po upadku państwa, rozpoczęto działalność konspiracyjną. Dowodzą tego losy efemerycznej organizacji założonej w Głębokiem (woj. wileńskie) przez Mieczysława Szwarczyńskiego.

Podstawowymi źródłami do badania tej organizacji są akta dochodzenia prowadzonego przez grupę operacyjną NKWD z pobliskiej Dżisny od listopada 1939 do połowy lutego 1940 r. Strona polska żadnej dokumentacji własnej nie wytworzyła, a w każdym razie takowa się nie zachowała.

Mieczysław Szwarczyński urodził się 20 grudnia 1916 r. w Płocku jako trzeci z piętki dzieci Jana i Stanisławy z domu Blejzon. W wieku czternastu lat przeniósł się z rodziną do Głębokiego. Od 1933 r. działał tam aktywnie w lokalnej organizacji „Strzelca”, na rok przed wojną już w charakterze instruktora. W latach 1936–1938 odbył zasadniczą służbę wojskową w Nowogródku i Lidzie³, dosłużywszy się stopnia kaprała. W sierpniu 1939 r. zmobilizowany, podczas kampanii wrześniowej trafił do nie-

woli niemieckiej, skąd po kilku tygodniach został zwolniony i pod koniec października przedostał się przez niemiecko-sowiecką linię demarkacyjną, docierając do Głębokiego.

Jak wspominałem, warunki wszelkiej pracy konspiracyjnej na północno-wschodnich krańcach Wileńszczyzny należały do bardzo trudnych. Na wsi dominowali Białorusini, miasteczka zamieszkiwali Polacy i Żydzi. W powiecie dziśieńskim województwa wileńskiego raptem trzy miejscowości miały więcej niż tysiąc mieszkańców, z których największa była Dżisna. W Głębokiem, gdzie Mieczysław Szwarczyński zawiązał swą organizację, w przededniu wojny żyło 9700 osób⁴. Żydzi stanowili 60–63 proc. ludności,

STRAŻNICA PUŁKU KOP „GŁĘBOKIE”
W ĆWIECINIE, 1935 R. MIEJSCE WALKI
RANKIEM 17 WRZEŚNIA 1939 R. FOT. NAC



³ Prawdopodobnie w 77 pułku piechoty.

⁴ *Wykaz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 1, Warszawa 1938, s. 4.



■ ŚLUB HELENY Z D. KANIEWSKIEJ I MIECZYŚŁAWA SZWARCZYŃSKIEGO W GŁĘBOKIEM, 1928 R.
FOT. ZE ZBIORÓW RODZINY SZWARCZYŃSKICH

Polaków było ok. 2200, a Białorusinów ponad 800. Obrazu mozaiki narodowościowej dopełniali nieliczni Tatarzy i Rosjanie⁵.

Po powrocie z niewoli niemieckiej pod koniec października 1939 r. kpr. Mieczysław Szwarczyński nawiązał kontakt ze swoimi najbliższymi współpracownikami – Tadeuszem Bergerem i Mieczysławem Kluczyńskim. Postanowili oni zwerbować do organizacji kolejnych Polaków i rozszerzyć terytorialnie działalność na okoliczne wsie⁶.

Trzeba tu podkreślić, że wobec jednostronnych źródeł na temat organizacji historyk musi stale oddzielać to, co faktycznie znajdowało się w zakresie dążeń i możliwości tej niewielkiej grupy, a co należy do propagandowo-retorycznych wyolbrzymień, właściwych frazeologii sowieckiego aparatu śledczego. I o ile za zupełnie naturalne należy uznać szukanie kontaktu z innymi grupami niepodległościowymi czy gromadzenie broni i rozbudowę siatki wywiadowczej na wsi, to już „obalanie na drodze zbrojnego powstania władzy robotniczo-chłopskiej na Zachodniej Białorusi i zastąpienie jej przedwojennym państwem burżuazyjnym”⁷ zaliczyć trzeba do typowych określeń

⁵ Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej opracowany na podstawie wyników pierwszego powszechnego spisu ludności z dn. 30 września 1921 r. i innych źródeł urzędowych, t. VII, cz. 2, b.m.w., 1924, s. 39.

⁶ Gosudarstwiennyj Archiw Minskoj Oblasti. Filiał Mołodeczno (GAMOFM), f. R-60, op. 3, d. 42, k. 4.

⁷ *Ibidem*.

propagandowych. W aktach dochodzenia specjalnie podkreśla się też, że grupa Szwarczyńskiego przygotowywała się do podjęcia terroru indywidualnego wobec wysokiej rangi dowódców Armii Czerwonej przebywających na terenie powiatu dziśnieńskiego. Tymczasem tego typu działań, mogących spowodować nieobliczalne represje na ludność cywilną, wystrzegano się jak ognia w początkowym okresie nawet w warunkach okupacji niemieckiej, tym bardziej na peryferiach II RP⁸. Zwraca też uwagę pewna hasłowość stawianych zarzutów. Wysłanie z Głębokiego do Wilna Kluczyńskiego, aby nawiązał kontakt ze znacznie liczniejszym tam podziemiem (np. organizacją Koła Pułkowe), zostało nazwane próbą porozumienia z gen. Dąbrowskim, mającym formować oddziały partyzanckie na Wileńszczyźnie⁹.

Od 29 października członkowie grupy składali przysięgę. Zdrada miała być karana śmiercią. Spotkania konspiracyjne odbywały się pod pretekstem wspólnego słuchania radioodbiornika w mieszkaniu Szwarczyńskiego¹⁰. Z kolei 28 października za pretekst pierwszego zebrania posłużyła chęć zakupu kielbasy w sklepie mięsnym przywódcy siatki przez Eugeniusza Witwickiego i jego szwagra Leonarda Czepułkowskiego. Oprócz wymienionych, w spotkaniu założycielskim udział wzięli: Białorusin (według innych danych z późniejszego procesu sądowego – Polak), monter Antoni Bielewicz, piekarz Stanisław Szymaniec i były kapral orkiestry KOP, syn policjanta, Tadeusz Berger. Otwierając zebranie, inicjator organizacji pokrótce nakreślił sytuację polityczną okupowanego kraju, zaborczy charakter Sowietów oraz konieczność przeciwstawienia się im. Następnie rozpatrzono pozytywnie kandydatury na członków grupy: Władysława Jezierskiego oraz braci Józefa i Franciszka Łagunów¹¹.

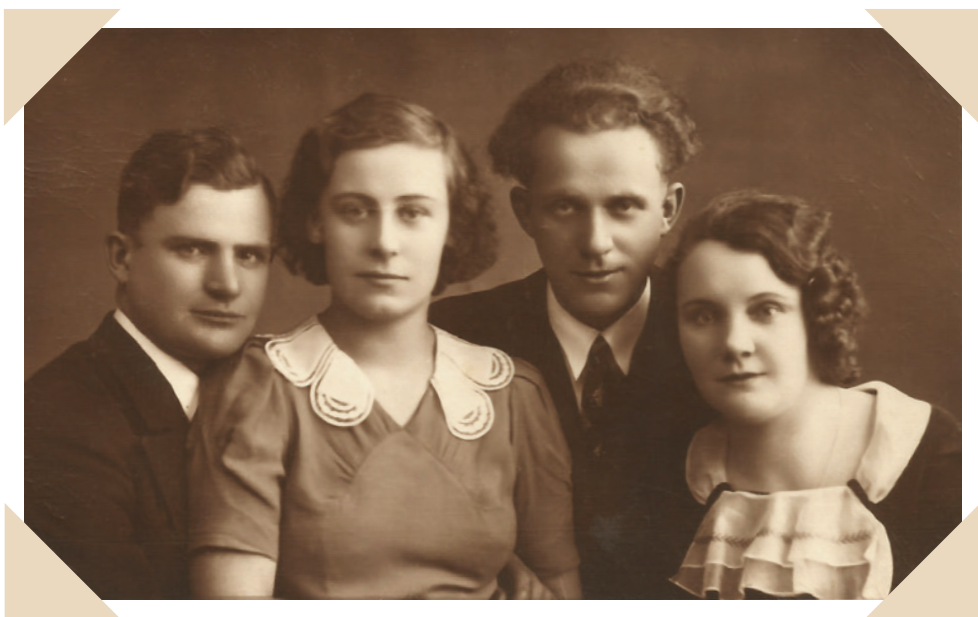
Nazajutrz rano ponownie w mieszkaniu Szwarczyńskiego sprzysiężeni złożyli uroczyste ślubowanie. Było ich wówczas dziesięciu. Przywódca grupy przedstawił

⁸ Do wyjątków należy tu zaliczyć nieudany zamach Związku Walki Zbrojnej we Lwowie na marsz. Siemiona Timoszenkę.

⁹ Chodzi tu naturalnie o ppłk. Jerzego Dąbrowskiego „Łupaszkę”, słynnego zagończyka z okresu wojny polsko-bolszewickiej. Dąbrowski po przedostaniu się z Puszczy Augustowskiej na Litwę został aresztowany i osadzony w Kownie, toteż ów mocno już schorowany oficer nie mógł w tym czasie przeprowadzić jakiegokolwiek grupie konspiracyjnej na terenie Wilna. Być może sowieccy śledczy kierowali się tropem związanym z zakupem przed wojną przez „Łupaszkę”, w ramach osadnictwa wojkowego, majątku nad Dżisną, który jednak sprzedał i zamienił na gospodarstwo pod Wilnem. Zob. szerzej: T. Strzembosz, *Saga o „Łupaszce” ppłk. Jerzym Dąbrowskim*, Warszawa 1996.

¹⁰ GAMOFM, f. R-60, op. 3, d. 42, k. 5.

¹¹ *Ibidem*, k. 6.



■ OD LEWEJ: WŁADYSŁAW SZWARCZYŃSKI (BRAT MIECZYŚŁAWA), HELENA SZWARCZYŃSKA (ŻONA MIECZYŚŁAWA), MIECZYŚŁAW SZWARCZYŃSKI, STANISŁAWA KŁODNICKA Z D. SZWARCZYŃSKA (SIOSTRA MIECZYŚŁAWA). FOT. ZE ZBIORÓW RODZINY SZWARCZYŃSKICH

następnie cele organizacji. Za podstawowe zadanie uznano utworzenie placówek wywiadowczo-agitacyjnych w ważniejszych punktach powiatu dziśieńskiego: w Dziśnie, Łużkach, na stacji kolejowej Królewsczyczyna (w tym celu mieli wyjechać tam niezwłocznie Witwicki i Czepułkowski – zadania nie zdążyli jednak wypełnić wskutek szybkiego aresztowania), w Podświlu oraz w Gimnazjum Miejskim w Głębokiem. Każdy członek organizacji miał się indywidualnie zajmować werbowaniem kolejnych konspiratorów we własnym zakresie¹².

Niezbędnym i niezwykle trudnym zadaniem było zbieranie ukrytej po 17 września broni. 31 października do mieszkania Bergera wstąpił, przybyły z miasteczka Plissa, syn tamtejszego przedwojennego komendanta Policji Państwowej Jan Tumański. To jemu powierzono dostarczanie pistoletów, karabinów, amunicji oraz granatów. Realizując to zadanie, 1 listopada powrócił on do Plissy, próbując tam zaangażować do pomocy Teodora Maculewicz i Szymona Machalskiego, nieroztropnie, acz w dobrej wierze, wyjawiając im wszystkie znane sobie informacje na temat konspiracji w Głębokiem. Wymienieni nie dali się jednak skaptować. Co gorsza, Machalski

¹² *Ibidem*.

natychmiast pospieszył z donosem do Dziśniewskiej Grupy Operacyjnej NKWD. Właściwie już od tego momentu losy organizacji Szwarczyńskiego były przesądzone. Maculewicz zachował się godniej niż Machalski, do końca próbując w śledztwie fakt swojej wiedzy o propozycji Tumańskiego zataić¹³.

31 października Szymańcowi złożyli wizytę jego koledzy, bracia Władysław, Gustaw i Edward Tołoczkwie z zamiarem wstąpienia do konspiracji, gospodarz zaś przekierował ich do mieszkania Szwarczyńskiego, gdzie od razu zostali oni zaprzysiężeni. Już ta informacja pozwala wysnuć wniosek, że wokół głębockiego podziemia w małej miejscowości bardzo szybko zrobiło się nadmiernie głośno. Można też wysnuć wniosek, że sprzysiężeni wykazywali się niemałą dozą nieostrożności, spowodowanej zapewne brakiem doświadczenia w prowadzeniu działalności tajnej. Na tak wysuniętym terenie, przy realnie istniejącym antagonizmie białorusko-polskim i żydowsko-polskim, wobec tak niebezpiecznego przeciwnika jak sowiecki aparat inwigilacji i represji, grupa w zasadzie od początku skazana była na demaskację i aresztowania sprzysiężonych.

O istnieniu konspiracji w Głębokiem NKWD wiedziało już od 2 listopada, nie znano natomiast jeszcze wszystkich nazwisk, a jedynie kilka. Tumańskiego natychmiast zaczęto obserwować¹⁴. Autor stawia tezę, że aresztowania mogły nastąpić już w pierwszym tygodniu listopada, wstrzymywano się jednak z tym z uwagi na zamiar zatrzymania kolejnych chętnych do wstąpienia do organizacji i tym samym wyłapania większej liczby patriotów. Gdy nastąpiła pierwsza akcja małego sabotażu, od razu spektakularnie wszystkich zamknięto w więzieniu.

Według NKWD Szwarczyński planował zamachy na wracających ze służby oficerów Armii Czerwonej. Ataki te miały być podejmowane późną nocą przy użyciu długich noży (w dokumentach „kindżałów”). Wypełniając to zadanie, Bielewicz miał zlecić Piotrowi Wajkowskiemu przygotowanie tego typu broni białej, przy czym Szwarczyński przekazał mu też swój nóż celem wykonania poprawionej rękojeści. Zamówienia nie zdążono zrealizować ze względu na szybkie rozbitcie organizacji¹⁵.

W chwili zawiązania się konspiracji w Głębokiem jedyny egzemplarz broni palnej – rewolwer Colt z ośmioma nabojami – posiadał jej założyciel. W tej sytuacji

¹³ AIPN BU 185/340/16, k. 75.

¹⁴ *Ibidem*, k. 11.

¹⁵ GAMOFM, f. R-60, op. 3, d. 42, k. 10.

Szwarczyński zwrócił się o pomoc do swej siostry, Stanisławy Kłodawskiej. Ta wydała bratu posiadany przez siebie rewolwer systemu Smith & Wesson, lecz bez amunicji. O fakcie wydania broni wiedział jej mąż, Jan Kłodawski, który, znając przeznaczenie tych rewolwerów, próbował bezskutecznie namówić szwagra do rezygnacji z działalności podziemnej, jednakże organom sowieckim o tej sprawie nie doniósł. Oprócz tego organizacja zdobyła jeden miotacz granatów i zapasowy magazynek z amunicją do pistoletu Browning. Nadto Kluczyński usłysawszy, że wycofujące się 17 września oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza zakopały na wysepce w pobliżu koszar batalionu w Podświliu nieco karabinów i amunicji, jeździł tam, ale na żadną broń nie natrafił. W lesie przy rzeczce Berezwech Szwarczyński odszukał karabin powtarzalny nieznanego modelu, dubeltówkę i kilka granatów. Również z jego polecenia Czepułkowski udał się w Głębokiem do żony sierżanta KOP, niejakej Niedźwiedzkiej, z przekonaniem, że otrzyma od niej choć pistolet¹⁶.

Starania te świadczą o dużej desperacji sprzysiężonych. Jej wyrazem był przedstawiony przez Szwarczyńskiego na jednym z zebrań plan ataku na siedzibę opergrupy NKWD w Głębokiem w celu odbicia znajdujących się tam aresztantów¹⁷. Ostatecznie jednak, zapewne wskutek trzeźwego porównania dysproporcji sił i środków, zaniechano realizacji tego pomysłu.

O ile organizacji przewodził Szwarczyński, to jej „szefem sztabu” był Czepułkowski, przemierzający powiat w charakterze kierownika przygotowań w terenie. Wybór tej osoby nie może dziwić, jeśli wziąć pod uwagę, że od 1935 r. był on agentem polskiego wywiadu o pseudonimie „Strzelec”, zajmującym się infiltrowaniem i denuncjowaniem władzom lokalnych komunistów¹⁸.

Trudno jest cokolwiek powiedzieć o obliczu polityczno-ideowym organizacji, zważywszy że większość jej członków stanowiły osoby bez przynależności partyjnej. Jedynie bracia Łagunowie, kamieniarze z Druń, należeli od 1933 r. do Polskiej Partii Socjalistycznej. Wszyscy sprzysiężeni, poza niejasną kwestią Bielewicz, identyfikowani byli jako Polacy. Pod względem zawodowym należeli do grupy zajmującej się drobnym handlem bądź rzemiosłem, często byli to syno-

¹⁶ *Ibidem*, k. 12.

¹⁷ *Ibidem*, k. 10, 12.

¹⁸ *Ibidem*, k. 15.

wie aresztowanych przez NKWD policjantów. Najstarszy z konspiratorów miał 32 lata, najmłodszy zaś – 19.

Jedyną znaną akcją podjętą przez organizację Szwarczyńskiego była spektakularna próba uczczenia 21. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Nocą z 10 na 11 listopada 1939 r. przy portrecie Stalina na Rynku, nad gmachem magistratu, posterunku milicji oraz gimnazjum, zawisły biało-czerwone flagi. Niestety, część sprawców ujęto jeszcze tego samego dnia, wśród nich Szwarczyńskiego, Tużyńskiego i Bergera. Kluczewski wpadł trzy dni później, Bielewicz osadzono w areszcie 16 listopada, by nazajutrz wyaresztować wszystkich pozostałych członków organizacji.

Demonstracja polskiego patriotyzmu poprzez ostentacyjne wywieszenie biało-czerwonych flag wywarła na mieszkańcach miasteczka duże wrażenie, o czym świadczy fakt, że wspomniano ją jeszcze po wielu latach¹⁹. Niestety, wszystko wskazuje na to, że konspiratorzy byli śledzeni już przed akcją²⁰. W trakcie dochodzenia obciążyli ich zeznania czterech świadków – konfidentów: Piotra Bajkowskiego, Zenona Dominiewskiego, Szymona Machalskiego oraz Edwarda Kreweczana.

Konspiratorów sądzono i skazano na mocy artykułów 64 i 76 Kodeksu karnego Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Pierwszy z nich dotyczył prób zbrojnego oderwania części terytorium republiki związkowej od ZSRS, drugi – samego faktu uczestnictwa w organizacji kwalifikowanej przez komunistyczną jurysprudencję jako „kontrrewolucyjna”²¹.

W toku dochodzenia w sprawie oznaczonej numerem 61051 osadzonych traktowano brutalnie, wiadomo też, że na późniejszym jego etapie stosowano konfrontacje zeznających. Niektóre zarzuty miały typowo propagandowy charakter w rodzaju oskarżeń o zamiar podpalania wsi zamieszkanymi w przeważającej mierze przez ludność białoruską²².

¹⁹ Z. Łupacz, *Kara śmierci za polską flagę. Co wydarzyło się w Głębokiem 11 listopada 1939 roku?*, Bielsat, 9 listopada 2018 r., <https://belsat.eu/pl/news/kara-smierci-za-polska-flage-co-wydarzylo-sie-w-glebokiem-11-listopada-1939-roku/> [dostęp: 19 X 2021 r.]. Autor artykułu błędnie sugeruje, jakoby nie istniały żadne dokumenty na temat tej akcji.

²⁰ *Ibidem*.

²¹ *Ugołownyj kodeks Biełorusskoj SSR 1928 goda. II. Kontrriewolucyonnyje priestuplenija*, Moskwa 1957, s. 15–16, 18.

²² *Meldunek operacyjny nr 57 ludowego komisarza spraw wewnętrznych BSRR Ł. Canawy dla sekretarza KC KP(b) Białorusi P. Ponomarienki*, [w:], „Zachodnia Białoruś” 17 IX – 22 VI 1941. *Wydarzenia i losy ludzkie. Rok 1939. Źródła do historii Polski XX wieku ze zbiorów Narodowego Archiwum Republiki Białoruś*, red. W. Adamuszek, Warszawa 1998, s. 365–366.



W toku przesłuchań starano się ustalić personalia innych osób potencjalnie zaangażowanych w podziemną siatkę. Sprawę przekazano do rozpatrzenia Wydziałowi Karnemu Wilejskiego Sądu Obwodowego²³.

Aresztowanych niezwłocznie odstawiono też do więzienia w Wilejce, gdzie przebywali do czasu procesu, który odbył się dopiero w dniach 10–12 grudnia 1940 r. Spośród piętnastu oskarżonych, z wyjątkiem braci Franciszka i Józefa Łagunów, Jezierskiego i Kłodawskiego, pozostali przyznali się do zarzucanych im czynów. Szwarczyński, Berger, Czepułkowski i Tużyński zostali skazani na karę śmierci przez rozstrzelanie wraz z konfiskatą całego mienia. Kluczyński, Bielewicz i Szymaniec otrzymali po dziesięć lat pozbawienia wolności wraz z konfiskatą całego mienia. Jezierskiemu i braciom Łagunom wymierzono po sześć lat więzienia. Najłagodniej potraktowano Maculewicza i Kłodowskiego, którzy podlegać mieli ograniczeniu pozbawienia wolności na okres lat trzech „w oddalonych rejonach ZSRS”. Wymieniona dwójka wyjątkowo nie utraciła przy tym żadnych praw, a ponadto na poczet odbywania kary zaliczono im okres od aresztowania przez NKWD, tj. od 12 listopada 1939 r.²⁴

Wydaje się, że w analizowanej sprawie ostatecznie ani jeden z wyroków śmierci nie został wykonany. Tadeusza Bergera nie rozstrzelano. Trafił do gu-

²³ *Ibidem*.

²⁴ GAMOFM, f. R-60, op. 3, d. 42, k. 35–37.

łagu, a stamtąd wraz z Armią gen. Władysława Andersa dostał się ostatecznie do Wielkiej Brytanii²⁵. Niestety, nie napisał żadnych wspomnień z czasów wojennej tułaczki. Z kolei skazany tylko na trzy lata Maculewicz skierowany został do obozu pracy w Workucie i tam wszelki ślad po nim zaginął²⁶. Mieczysław Szwarczyński z nieznanых powodów uniknął rozstrzelania, które zamieniono mu na dożywotnią zsyłkę na Kołymie. Tam też w 1941 r. przepadł bez wieści²⁷.

11 października 1949 r. Sąd Grodzki we Wrocławiu uznał Mieczysława Szwarczyńskiego za zmarłego. Wniosła o to żona, Helena Szwarczyńska, która wyszła za niego w kwietniu 1938 r.²⁸ W lutym 1940 r. rozpoczęła się pierwsza fala wywózek Polaków, w związku z czym represje nie ominęły również i jej. Trafiła do kolonii Żdanow w obwodzie dżambulskim w Kazachstanie²⁹. Jej teściowa trafiła do Suworowska w północnym Kazachstanie³⁰.

Krótkotrwałe losy organizacji konspiracyjnej w Głębokiem, mimo że nie odegrała ona istotniejszej roli w słabym wówczas poza Podlasiem antysowieckim ruchu oporu³¹, są dowodem żywotności polskiego patriotyzmu nawet na krańcach Kresów Północno-Wschodnich i to tuż po straszliwej klęsce wrześniowej.

²⁵ Do PSZ na Środkowym Wschodzie dołączył też młodszy brat Mieczysława Szwarczyńskiego Mirosław. Zob. *Życiorys Mirosława Szwarczyńskiego spisany 29 września 1992 r. w Płocku*, rkps w posiadaniu Związku Sybiraków. Oddział Wojewódzki Płock.

²⁶ Z. Łupacz, *Kara śmierci...*

²⁷ Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego (IPMS), *Spis rodzin wojskowych wywiezionych do ZSSR*, zeszyt IV, s. 1029; AIPN, Indeks Represjonowanych, sygn. IR/20387, k. 3.

²⁸ AIPN Wr 15/1108, k. 5, 38.

²⁹ IPMS, *Spis rodzin wojskowych...*, s. 1029.

³⁰ *Ibidem*.

³¹ Biorąc pod uwagę skalę inwigilacji ludności i metody pracy NKWD, trudno by było inaczej. Ponadto walka zbrojna przeciw ZSRS w tamtym czasie była koncepcją z gruntu chybioną (czego przykładem smutny epilog powstania czortkowskiego 21 stycznia 1940 r.).



Rafał Igielski (ur. 1993) – historyk. Na Uniwersytecie Wrocławskim przygotowuje pracę doktorską „Front Litewsko-Białoruski Wojska Polskiego 1919–1920”. Autor książki: (z T. Głowińskim i M. Lebelem) *Bitewnym szlakiem września 1939 roku. Polskie bitwy i boje w obronie Rzeczypospolitej* (2019).

MAŁGORZATA SOKOŁOWSKA

SKOK NA GŁĘBOKĄ WODĘ

ROMAN ZWIERCAN

Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna, założona w 2010 r. przez dwóch byłych opozycjonistów z Solidarności Walczącej Romana Zwiercana i Andrzeja Kołodzieja, ma siedzibę w pobliżu stacji kolejowej Gdynia Główna, dlatego na szyldzie dopisano: Przystanek Historia.

ROMAN ZWIERCAN PRZED NURKOWANIEM.
FOT. ZE ZBIORÓW RODZINY ZWIERCANÓW



D

orobek fundacji jest imponujący: wystawy, publikacje (w tym jedenaście już tomów wydawanych co roku *Ludzi Sierpnia '80 w Gdyni*), konferencje, działania edukacyjne dotyczące historii Pomorza, ze szczególnym uwzględnieniem organizacji walczących o upodmiotowienie społeczeństwa, oraz protestów z roku 1970 i lat 1980–1991.

Spiritus movens fundacji jest Roman Zwiercan – będący sam w sobie „przystankiem historia”. Grudniową masakrę roku 1970 oglądał oczami ośmiolatka przez okna gdyńskiego mieszkania rodziców. Ale kiedy się rozgrywał Sierpień '80, miał lat osiemnaście i za całe swoje kieszonkowe kupował żywność, którą zanosił robotnikom. Kolportował gazetki i malował hasła na murach.

DWA RAZY AFGANISTAN

„Ludzie tworzący Solidarność byli dla mnie bohaterami i na tym tle doszło do jednej z większych kłótni z moim ojcem, po której wyprowadziłem się z domu, rzuciłem szkołę i wyjechałem na Śląsk, gdzie zatrudniłem się w kopalni” – opowiada. Tam z rozczarowaniem przekonał się, że marzenia robotników kończą się na dobrze zaopatrzonych sklepach bez kolejek i wyższych pensjach, zaczął więc szukać innego pola do walki z komunizmem. Jego interesował skok na głęboką wodę. Postanowił pojechać do zmagającego się z sowieckim najeźdźcą Afganistanu. Przez góry przeszedł do Czechosłowacji, w Pradze wsiadł do pociągu i ukrył się nad sufitem toalety – w miejscu ulubionym przez przemytników, więc znanym i celnikom. Złapany przez Czechów, został przekazany do Polski tuż przed stanem wojennym. Z wyrokiem w zawieszeniu wrócił do Gdyni.

W dzień pracował, nocami malował napisy na murach, wieczorami na przemian powieślał lub rozrzucał ulotki. I nie było demonstracji, w której by nie uczestniczył. Ale że ciągnęło go do walki – ponownie wyruszył do Afganistanu – tym razem zablindował się na statku płynącym do Indii. Odkryty w okolicy Świnoujścia, wyszedł z więzienia po amnestii w lipcu 1984 r.

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

W 1985 r. od opozycjonistki Wiesławy Kwiatkowskiej dostał gazetki z programem Solidarności Walczącej i natychmiast został członkiem organizacji – SW Trójmia-



■ ROMAN ZWIERCAN Z ŻONĄ MAŁGORZATĄ I CÓRKĄ JOANNĄ, 1989 R.
FOT. ZE ZBIORÓW RODZINY ZWIERCANÓW

sto. Działali w niej m.in.: Andrzej Kołodziej, dr inż. Stanisław Kowalski – pracownik Politechniki Gdańskiej, Piotr Jagielski – pracownik gdyńskiego „Radmoru”, który w znaczący sposób przyczynił się do rozbudowy sieci nasłuchu i łączności radiowej SW Trójmiasto. Ewa Kubasiewicz zajmowała się redakcją pism i ulotek, Marek i Magdalena Czachorowie – kolportażem, organizacją lokali itp. Swój wkład wnieśli także: Edward Frankiewicz ze Stoczni im. Komuny Paryskiej, Wiesława Kwiatkowska, b. rektor Wyższej Szkoły Morskiej dr inż. Mikołaj Kostecki oraz Jerzy Kanikuła, Jacek Parzych, Teresa i później Piotr Komorowscy, Teresa Zajdel, Eulalia Badurska, Jan Białostocki, Bolesław Siedlecki i wiele innych osób.

Solidarność Walcząca Trójmiasto dysponowała łącznie, choć nie w jednym czasie, dwudziestoma dwoma (Gdańsk – pięć, Sopot – pięć, Gdynia – dwanaście) podziemnymi drukarniami, wydała ok. 85 numerów własnego pisma, kilkadziesiąt książek i broszur oraz wiele ulotek i druków okolicznościowych, takich jak znaczki, kalendarze, kartki pocztowe. Grupa w Stoczni im. Komuny Paryskiej wydrukowała około pięćdziesięciu numerów własnej gazetki. Głosiła chęć współpracy z wszystkimi, którzy chcieli cokolwiek robić dla niepodległości Polski. Wspierała

wiele niezależnych inicjatyw, m.in. Ruch Wolność i Pokój, Federację Młodzieży Walczącej czy inicjatywy studentów Uniwersytetu Gdańskiego.

W 1987 r. rozpoczęto nadawanie audycji radia Solidarności Walczącej. Prowadzony był również stały nasłuch kanałów radiowych SB (tu wielką rolę przy serwisie sprzętu odegrał m.in. Piotr Jagielski).

ARESZT, PSYCHIATRYK I „NIEZNANI SPRAWCY”

Roman Zwiercan za organizację strajku na wydziale szkoleniowym Stoczni im. Komuny Paryskiej został zwolniony dyscyplinarnie. W proteście podjął, wraz z kolegą, głódówkę na kominie stoczniowej elektrociepłowni. Przywrócenie do pracy okazało się podstępem. W gabinecie dyrektora czekali esbecy i gdy stocznia opustoszała, przewieźli obu do aresztu, a po 48 godzinach do szpitala psychiatrycznego.

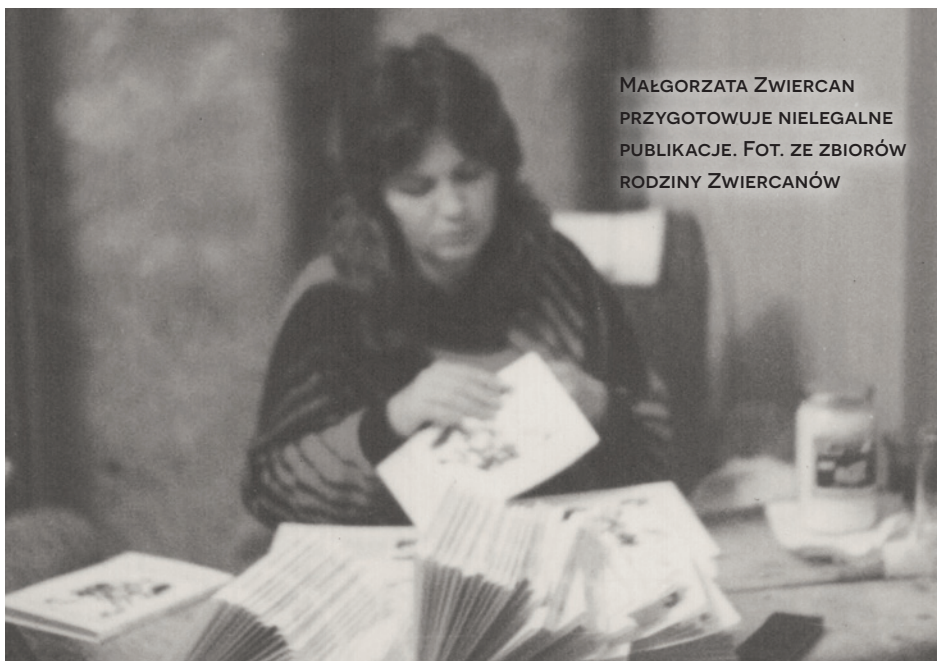
Zwolniony po miesiącu, tego samego dnia został brutalnie pobity przez „nieznanych sprawców” na przystanku autobusowym przed komisariatem milicji w Gdyni-Obłuzu. Skutek: trzy miesiące w gipsie i trwałe uszkodzenie więzadła kolana.

„Ręce miałem sprawne, więc przez parę miesięcy dzień w dzień, od rana do nocy, drukowałem podziemne gazetki. Nie tylko Solidarności Walczącej, ale też »Poza Układem« Joanny i Andrzeja Gwiazdów, pisma zakładowych struktur Solidarności, różne ulotki itd. Kiedy wreszcie zdjęli mi gips, rozpocząłem conocne akcje malowania na murach” – relacjonuje.

Działał w ośmioosobowym zespole, m.in. z Jurkiem Kanikułą i Jackiem Parzychem. Marek Czachor i Zbyszek Mielewczyk robili to samo, ale na wysokościach. Każdy miał do namalowania jedną lub dwie litery, po czym błyskawicznie się zwiłali. Efekt był spektakularny, bo pojedynczy napis był widoczny z dużej odległości. W związku z tym SB i ZOMO wzmożyły nocną obserwację wielkopłytowych osiedli, a za Zwiercanem wypuszczono listy gończe. Zaczął się czas ukrywania.

VIOLENCE

„Docierały do nas informacje o niewyjaśnionych przypadkach śmierci ludzi związanych z podziemiem. We Wrocławiu został porwany siedemnastoletni wówczas Mateusz Morawiecki, syn przywódcy SW Kornela Morawieckiego. Wywieźli go funkcjonariusze do lasu i kazali mu kopać grób. Zaczęliśmy się liczyć z tym,



MAŁGORZATA ZWIERCAN
PRZYGOTOWUJE NIELEGALNE
PUBLIKACJE. FOT. ZE ZBIORÓW
RODZINY ZWIERCANÓW

że bezpieka zacznie nas zabijać. Nie zamierzaliśmy dać się zarzynać jak barany. Przeciwnie – postanowiliśmy pokazać, że potrafimy się bronić” – wyjaśnia.

Na podstawie rysunków technicznych pistoletu maszynowego, które „spolszczył” Jurek Miotke, ludzie ze Stoczni im. Komuny Paryskiej zaczęli wykonywać kolejne jego części. Próbné strzelanie w lesie przeprowadzone przez Zwiercana wypadło doskonale: w razie potrzeby mogli co tydzień wytwarzać dziesiątki sztuk tej broni. Zwiercan przeprowadził też wiele prób z materiałami wybuchowymi. Rada i Komitet Wykonawczy Solidarności Walczącej przeanalizowały celowość małego ostrzegawczego ataku bombowego. Akcja miała być ostrzeżeniem: jeśli zaczniecie rozlewać krew, liczcie się z tym, że popłynie także wasza. Wybór padł na siedzibę Komitetu Miejskiego PZPR w Gdyni. Znalaziono miejsce, w którym wybuch nie poraniłby przebywającego w środku strażnika. „Wrażenie, jakie zrobiła eksplozja, śledziliśmy, podsłuchując rozmowy radiowe SB, wojska i milicji. Byli skrajnie przerażeni i całkowicie bezradni” – komentuje.

LIST GOŃCZY DO POŁOWY 1991 R.

W marcu 1987 r. Roman Zwiercan został ponownie aresztowany. Przesiedział bez procesu do października 1988 r. Ledwie pojawił się na wolności, objął funkcję szefa Oddziału Trójmiasto i wszedł do Komitetu Wykonawczego SW. Współorganizował

■ „ŻĄDAMY JEGO UWOLNIENIA” – ULOTKA SOLIDARNOŚCI
WALCZĄCEJ Z SIERPNIA 1988 R. ZE ZDJĘCIEM ROMANA ZWIERCANA.
FOT. DOMENA PUBLICZNA

i kierował wydawnictwem SW „Petit” (trzon drukarni stanowili Jacek Parzych, Jerzy Kanikuła, później także Piotr Komorowski), które wydało kilkanaście tytułów książek drugiego obiegu, m.in. pięćsetny numer paryskiej „Kultury”, *Narodowe Siły Zbrojne* Zbigniewa S. Siemaszki, *Akwarium* Wiktora Suworowa, *I powraca wiatr...* Władimira Bukowskiego, *Kondotierzy* Rafała Gan-Ganowicza.



Był inicjatorem i współwykonawcą wymiany tabliczek z nazwą ul. Rokossowskiego w Gdyni na ul. Janka Wiśniewskiego. Tabliczki wykonane zostały w stoczni na wzór oryginalnych.

W 1988 r. poznał swoją przyszłą żonę Małgorzatę, która stała się jego najlepszą łączniczką, uczestniczyła aktywnie w rozbudowie struktur SW, a do nadawania audycji radiowych udostępniła swojego starego volkswagena „garbuska”. Pracowała przy redagowaniu i kolportowaniu biuletynu „Poza Układem”, a nawet przechowywała materiały wybuchowe gromadzone przez Romana.

MARGINALIZOWANA SW

W 1989 r. Solidarność Walcząca była przeciwna porozumieniom „okrągłego stołu”, nie godziła się na wybory kontraktowe i wzywała do ich bojkotu. Sprzeciwiała się utworzeniu urzędu prezydenta z dyktatorskimi uprawnieniami oraz utrzymaniu wpływów nomenklatury w wojsku, resorcie spraw wewnętrznych, sądownictwie, gospodarce, administracji i kulturze. Toteż jej działacze nadal byli rozpracowywani i zatrzymywani, a sama organizacja marginalizowana.

Swoją działalność Oddział Trójmiejski zakończył jesienią 1990 r. Roman Zwiercan poszukiwany był listem gończym przez SB do kwietnia 1991 r. Ujawnił się wraz z Jadwigą Chmielewską i Kornelem Morawieckim na kongresie założycielskim Partii Wolności, będącym jednocześnie oficjalnym zakończeniem działalności SW.

„W Solidarności Walczącej nikt niczego nie robił dla sławy. To była organizacja złożona z tysięcy bezimiennych, gotowych na każde poświęcenie i nieoczekujących

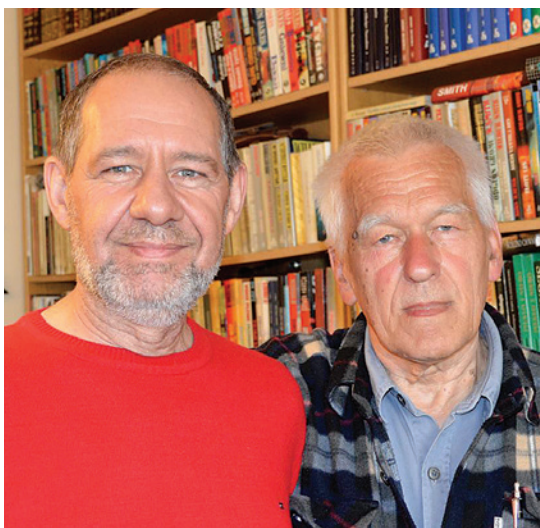
żadnej nagrody osób. Ład, formujący się po »okrągłym stole«, mocno odbiegał od naszych marzeń. Była to jednak Polska z szansami na przyszłość, więc o niebo lepsza od beznadziei PRL-u” – podsumowuje Roman Zwiercan.

FUNDACJA POMORSKA INICJATYWA HISTORYCZNA

Po 1991 r. wycofał się z aktywności społecznej, w 1994 r. zamieszkał z rodziną w Kościerzynie. W 2003 r. został wiceprezesem Kaszubskiej Fundacji „Podaruj dzieciom nowe życie”, zajmującej się pomocą w ratowaniu dzieci z białaczką. Od dziesięciu lat mieszka ponownie w Gdyni, od 2010 r. jest wiceprezesem Fundacji Pomorska Inicjatywa Historyczna.

Lista ważniejszych dokonań fundacji zawiera blisko sto pozycji, wśród nich m.in.: przygotowanie i cykliczne prowadzenie uroczystości rocznicowych strajku sierpniowego 1980 r., kompletowanie spisu uczestników strajków 1980 r. w zakładach Gdyni – dla przyznania honorowej odznaki „Bohaterom Sierpnia ’80 Gdynia” oraz umieszczania ich w publikacji *Ludzie Sierpnia ’80 w Gdyni* (10 tomów, w opracowaniu tom jedenasty); wystawy przedstawiające etapy walki o wolność na Wybrzeżu od Grudnia ’70 – opozycja demokratyczna lat siedemdziesiątych, Sierpień ’80 i Solidarność aż do odzyskania niepodległości (kilkaset ekspozycji); spotkania ze świadkami historii i prelekcje w szkołach, powiązane z pokazami multimedialnymi; pozyskiwanie i opracowywanie materiałów historycznych dokumentujących poszczególne etapy walki o odzyskanie niepodległości; pokazy filmów z komentarzem uczestników wydarzeń z lat 1970, 1980 i stanu wojennego; opracowanie i wydanie książek przedstawiających działania niepodległościowe na Wybrzeżu w latach osiemdziesiątych XX w.; przygotowanie i realizacja inscenizacji wydarzeń z Grudnia 1970 r. w Gdyni z udziałem kilkuset aktorów i statystów; wystawa *Kobiety Walczące*; nagranie i spisanie relacji – około sześciuset notacji. Bardzo

■ ROMAN ZWIERCAN I KORNEL MORAWIECKI.
FOT. ZE ZBIORÓW RODZINY ZWIERCANÓW



**POLSCY
BOHATEROWIE**

ważna jest też pomoc znajdującym się w niedostatku działaczom opozycyjnym z czasów zmagania o wolną Polskę.

W samym tylko 2022 r. fundacja: upamiętniła na gdyńskim cmentarzu pierwszego ministra skarbu w pierwszym rządzie II RP śp. Jana Englicha, wydała *Słownik działaczy i współpracowników Solidarności Walczącej 1982–1990* – pod redakcją Romana Zwiercana, Artura Adamskiego *Ludzie od Kornela* oraz *Z dziejów Solidarności Walczącej i konspiracji niepodległościowej*, przygotowała ponad 180 wniosków do prezydenta RP o nadanie orderów zasłużonym działaczom opozycji, dawnym członkom i współpracownikom SW, 140 wniosków o nadanie Medali Stulecia oraz 17 wniosków do ministra kultury i dziedzictwa narodowego o nadanie odznaki „Zasłużony dla Kultury”.

W Jastrzębiej Górze Małgosia Zwiercan, w ramach działań fundacji, prowadzi ośrodek, w którym weterani działań na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego mogą bezpłatnie spędzić kilkanaście dni w roku, odpoczywając w gronie podobnych im ludzi. Poza noclegiem i wyżywieniem mają zapewnioną opiekę koordynatora, który organizuje czas oraz aktywizuje seniorów.

FORUM WIZJA ROZWOJU

Wojewoda pomorski Dariusz Drelich powołał 30 listopada 2017 r. Romana Zwiercana w skład Pomorskiej Wojewódzkiej Rady Konsultacyjnej ds. Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych.

Razem z żoną Małgorzatą Zwiercan zainicjował i organizuje Forum Wizja Rozwoju – cykliczne spotkania ekspertów ze świata biznesu, polityki oraz nauki. Głównym celem jest wspieranie rozwoju zawodowego, przedsiębiorczości oraz aktywizacji lokalnego biznesu. Rokrocznie, od 2017 r., w dwudniowych debatach odbywających się jednocześnie w jedenastu salach bierze udział około pięciuset ekspertów. Forum odwiedza w ciągu dwóch dni łącznie około 5 tys. gości. Od III edycji forum debaty są również transmitowane i archiwizowane w Internecie.



Małgorzata Sokołowska (ur. 1955) – dziennikarka i publicystka. Autorka książek: *Wiesława Kwiatkowska – gdynianka* (2011); *Dni bezciastkowe. Gdynia w latach 1945–1956* (2011); *Myć się czy wietrzyć? Dramatyczne dzieje higieny od starożytności do dziś* (2012); *Kobiety Gdyni z kraju i ze świata* (2015); *W mieście zbudowanym myślą i pracą Polaków. Na 30. rocznicę spotkania z papieżem Janem Pawłem II w Gdyni 11 czerwca 1987 r.* (2017); *Ciche bohaterki. Czas II wojny* (2019); *Kapelusik z piórkiem. Lata międzywojnia* (2019); (z R. Chrzanowskim) *Zebrała się w Gdyni klika. Lata 1945–1947. (Od płk. Sergiejewki do sfalszowanych wyborów)* (2021) i in.



BIULETYN IPN

NR 5 (210), MAJ 2023

■ W CZASIE PIERWSZEJ PIELGRZYMKI JANA PAWŁA II DO OJCZYZNY, W CZERWCU 1979 R., W KILKU MIASTACH POLSKI GRUPA PRZYJACIÓŁ KORNEŁA MORAWIECKIEGO (Z PRAWYJ, NIESIE TRANSPARENT) WITAŁA PAPIEŻA JANA PAWŁA II TRANSPARENTEM „WIARA NIEPODLEGŁOŚĆ”. FOT. ZE ZBIORÓW ROMUALDA LAZAROWICZA

Z „WIARĄ I NIEPODLEGŁOŚCIĄ” NA SPOTKANIE Z PAPIEŻEM

FRAGMENT NOTACJI Z KORNEŁEM MORAWIECKIM

Wielkie wydarzenie dla wszystkich Polaków – kardynał Wojtyła został papieżem. A potem się dowiedzieliśmy, niemalże rok później, że papież przyjeżdża do Polski. Pomyśleliśmy sobie w grupie przyjaciół, którą wtedy tworzyliśmy: jak mamy uczcić to wydarzenie? I wtedy Jurek Petyniak wpadł na pomysł, żeby zrobić jakiś transparent i z tym transparentem pojechać, i chyba ja byłem autorem, żeby to był transparent biało-czerwony z napisem czerwonym na białym tle „Wiara” i białym na czerwonym tle „Niepodle-

głość”. Kobiety nam ten transparent uszyły. I przyjechaliśmy do Warszawy, był 2 czerwca 1979 r., z tym transparentem: ja, Jurek Petyniak, Janusz Goryl, Zbyszek Duszak, Włodek Winciorek, Dodek Winciorek, Zbyszek Oziewicz, Arek Sobczyk. I zaczęliśmy od przywitania papieża na placu Trzech Krzyży. Na tym powitaniu już rozwinęliśmy ten transparent „Wiara”, pierwszy raz go pokazaliśmy. Szpaler ludzi stał po drodze, to było rano, a msza była po południu. Tam były już barierki, ale okazało się, że nie było

problemu z wejściem na plac Zwycięstwa pod Grób Nieznanego Żołnierza, gdzie ta msza była otwierana. Pierwszy raz to było takie dziwne, bo jak była homilia papieża, to bardzo dobrze brzmiała treść tego kazania z tym naszym transparentem, bo było tam słowo o Polsce niepodległej na mapie po II wojnie światowej. Dobrze z tym hasłem „Wiara i Niepodległość” się wpasowaliśmy w treść tego, co sam Jan Paweł II mówił tam na placu. [...]

Postanowiliśmy następnego dniajechać z tym transparentem do Częstochowy. Też przyjechaliśmy rano tam, gdzie papież lądował helikopterem. I rozwinęliśmy na tym lądowisku transparent, a potem szliśmy z tego miejsca do klasztoru, pod Jasną Górę, bo tam miała być wielka msza właśnie. Już widać było ten żywioł ludzki idący w kierunku Jasnej Góry, no i odważyliśmy się ten transparent rozwinąć. Wtedy znaleźliśmy różnych pomocników – nawet ksiądz jeden w sutannie, mówiący że to piękna inicjatywa, że to bardzo dobrze, że może nas ręce bolą, żeby nam pomóc nieść ten transparent. My nie bardzo... na końcu jakiemś facetowi daliśmy ponieść drzewce tego transparentu. Jak już byliśmy niedaleko Jasnej Góry, to się okazało, że to wszystko była ubecja i oni nam ten transparent porwali, zwinęli nam i zaczęli uciekać do bramy. My za nimi, szarpaliśmy się

z tym transparentem, trochę żeśmy się pobili z nimi w tej grupce. Tam [było] jakieś podwórko, oni przeskoczyli przez płot, [a my] nie bardzo znaleźliśmy tamte układy topograficzne i oni porwali nam ten transparent. Ale zobaczyliśmy, że nas jest czterech, byłem tylko ja, Jurek Petyniak, Janusz Goryl i Zbyszek Duszak, a Zbyszka Oziewiczza nie ma. Myśleliśmy, czy tam go gdzieś zwinęli, a już widzimy, że oni są wokół nas. Myślmy, że jak wejdziemy w ten tłum na placu pod klasztorem, no to się tam urwiemy. Idziemy, tam już ten tłum był duży, to już było wielkie zgromadzenie, może około miliona. Ale jak my byliśmy w jakimś sektorze, to oni byli koło nas, ci ubecy wszyscy. Poznawaliśmy ich. Wtedy myśmy z tego sektora przeciskali się przez ludzi gdzie indziej i oni nie szli za nami, ale jak byliśmy gdzie indziej, to po paru minutach znowu przychodzili do nas. Zachodzieliśmy w głowę, skąd oni wiedzą, gdzie my jesteśmy, skąd oni wiedzą, do którego sektora idziemy? My sami nie wiedzieliśmy, gdzie idziemy. I tak parę razy zmienialiśmy miejsce, a oni zawsze byli koło nas, i wtedy pomyśleliśmy sobie: no dobra, jak się ludzie rozejdą to nas zwiną, bo jak był tłum ludzi, to oni nie chcieli robić tam awantury. I podeszliśmy wtedy do furty klasztornej z boku i mówię furtianowi: „Proszę ojca, my tu wczoraj

byliśmy z takim transparentem »Wiara i Niepodległość« w Warszawie». Uwierzył mi i wpuścił nas do tego klasztoru. Jak on nas wpuścił, to ci ubecy chcą iść za nami, a on się pyta: „To od panów są?”. „Nie, nie, to ubecja”. I on im zamknął te drzwi.

Jak weszliśmy do klasztoru, to ten furtian był naszym jakby przewodnikiem. Weszliśmy wtedy na miejsce, gdzie papież był, gdzie byli kardynałowie. Byliśmy właściwie w tym jądrze i wtedy widzieliśmy, że siedzą ubecy na murach z walkie-talkie. Wtedy zrozumieliśmy, że ci ubecy na murach dawali tym ubekom, co nas obsta-



wiali informacje, gdzie my jesteśmy, bo wszystko widać jak na dłoni i oni wtedy podchodzili do nas i zrozumieliśmy, jak oni zawsze nas znajdowali. Staraliśmy się, żeby ktoś ogłosił przez megafon, że tam zaginął człowiek, z transparentem i że [go] szukamy. Chcieliśmy to powiedzieć, ale nie mogliśmy się z tym przebić. I wtedy ten furtian, który nas wpuścił, mówi: „Wiedziecie, panowie to nie wygląda tak różowo. Tu wśród naszych braci pełno agentów jest w tym naszym klasztorze, nie przebijecie się z tą swoją wiadomością”. Zastanawialiśmy się, co robić. I wtedy jak papież wyjechał, to przed klasztorem rozluźnił się ten tłum, bo większość

poszła w kierunku św. Barbary, ale część została, i wtedy postanowiliśmy się dowiedzieć, może ten nasz kolega gdzieś tam się wymknął, stracił z nami kontakt, poszedł tam, gdzie spaliśmy. Podzieliliśmy się – nas czterech było wtedy w tym klasztorze – na dwie grupy. Ja ze Zbyskiem Duszakiem zostałem na górze, a Jurek Petyniak z Januszem Gorylem,

powiedzieliśmy, żeby wyszli i nam powiedzieli, co się dzieje. Bo ten furtian mówi: „Ja was nie mogę tu zostawić na noc w klasztorze”, i zrobiliśmy taki manewr, że oni wyszli i zaczęli biec przez tłum ludzi, roztrzą-

sając tych ludzi, starsze kobiety. Biegli, a za nimi biegli ubecy, ale odium tego tłumy się koncentrowało na tych ubekach, no bo oni biegli, pierwsi krzywdę robili tym ludziom, a tu za nimi jacyś drudzy wariaci biegną znowu przez tłum, więc ci ludzie na tych ubeków już napadali, i to wstrzymywało tę pogoń. I uciekli tym ubekom, wrócili i nam to powiedzieli. Jak już przyszła znowu masa ludzi na błogosławieństwo papieża wieczorne, już była gdzieś ósma-dziewiąta godzina, no to wtedy ludzie zaczęli już wychodzić i pożegnaliśmy się z tym furtianem i tak samo przez tę samą główną bramę wyszliśmy i w czwórkę razem biegliśmy

pierwsi, a za nami biegli ubecy, i tak samo uciekliśmy im. Zgubiliśmy ich i nie poszliśmy wtedy już do żadnego domu, tylko do kolejarzy, gdzie pociągi będą poddawane do Wrocławia. Kolejarzom powiedzieliśmy, by nas wprowadzili do takiego pociągu na bocznicę, oni nas wprowadzili bez żadnego biletu. Dojechaliśmy do Wrocławia nie rozpoznani, i to już niestety bez transparentu. Postanowiliśmy uszyć drugi transparent,

dwustronny, znowu uszyliśmy „Wiara i Niepodległość” i jechaliśmy do Krakowa na pożegnanie papieża.

Poszliśmy pod pomnik Mickiewicza i szliśmy z tym transparentem

Kornel Morawiecki (1941–2019)

fizyk, nauczyciel akademicki, członek NSZZ „Solidarność”, współzałożyciel i przewodniczący Solidarności Walczącej, poseł na Sejm RP. Od 1963 r. był pracownikiem naukowym Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Politechniki Wrocławskiej. W marcu 1968 r. uczestniczył w strajkach studenckich. Pod koniec lat siedemdziesiątych związał się z wydawanym w drugim obiegu wrocławskim periodykiem „Biuletyn Dolnośląski”, w którym był redaktorem naczelnym. Wraz z grupą znajomych witał papieża Jana Pawła II podczas pierwszej papieskiej wizyty w Polsce. W 1980 r. zaangażował się w tworzenie struktur NSZZ „Solidarność” na Dolnym Śląsku. W momencie wprowadzenia stanu wojennego nie został internowany, pozostał w podziemiu. Zajmował się drukowaniem i kolportowaniem prasy i wydawnictw Regionalnego Komitetu Strajkowego „Solidarność” we Wrocławiu oraz pisma „Z Dnia na Dzień”. W 1982 r. był współzałożycielem oraz przewodniczącym Solidarności Walczącej i redaktorem podziemnego pisma „Solidarność Walcząca”. Prowadził działalność konspiracyjną do końca lat osiemdziesiątych. Odznaczony m.in.: Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (1988), Krzyżem Solidarności Walczącej (2010), Orderem Orła Białego (2019) oraz pośmiertnie Krzyżem Wolności i Solidarności (2019).

Walcząca”, a może jeszcze bardziej, dało do zrozumienia ludziom, o co tu chodzi – że chodzi o zachowanie tej naszej wiary, o odzyskanie niepodległości.

Oprac. Grzegorz Łeszczyński

i pamiętam, wtedy podszedł do mnie jakiś taki starszy pan i powiedział: „Panowie – tak ze łzami w oczach, ja też miałem łzy w oczach wtedy – ja wam bardzo dziękuję. Ja widziałem was w Warszawie i widzę was tutaj, i bardzo wam dziękuję za ten transparent. Ja jestem warszawskim powstańcem”. I to dla mnie było takie największe podziękowanie za całą tę naszą akcję. Uważam, że to było jedno z najlepszych moich posunięć, tak jak „Solidarność

PEŁNA NOTACJA NA PORTALU OPOWIEDZIANE.IPN.GOV.PL:

OPOWIEDZIANE
ARCHIWUM HISTORII MÓWIONEJ IPN





DEMONTAŻ POMNIKA POŚWIĘCONEGO
ARMII Czerwonej z udziałem prezesa IPN
DR. KAROLA NAWROCKIEGO, CHRZOWICE,
WOJ. OPOLSKIE, MARZEC 2022 R.
FOT. MIKOŁAJ BUJAK / IPN

SZUKAJ, BURZ I BUDUJ

**Z ADAMEM SIWKIEM, DYREKTOREM BIURA UPAMIĘTNIANIA WALK I MĘCZEŃSTWA,
ROZMAWIA KINGA HAŁACIŃSKA**

W jaki sposób Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa znajduje kolejne miejsca, z których należy usunąć relikty starego systemu?

Przede wszystkim analizowaliśmy publikowane opracowania i wykazy upamiętnień dotyczących wydarzeń z okresu II wojny światowej – regionalne i ogólnopolskie, jak

ostatnie wydanie *Przewodnika po upamiętnionych miejscach walk i męczeństwa. Lata wojny 1939–1945* (z 1988 r.). Są to jednak publikacje w znacznym stopniu nieaktualne, dlatego konieczna była kwerenda w terenie, bezpośrednie kontakty z samorządami, aby zaktualizować dane. Wiele informacji pozyskaliśmy bezpośrednio od samorządów – zwracały się one do IPN o wydanie opinii na temat znajdującego się na ich terenie obiektu, który prawdopodobnie może być niezgodny z zapisami Ustawy z dnia 1 kwietnia 2016 r. o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy jednostek organizacyjnych, jednostek pomocniczych gminy, budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej oraz pomniki. Dużo zgłoszeń obiektów propagandowych otrzymywaliśmy od organizacji społecznych, stowarzyszeń lub osób fizycznych, szczególnie po agresji Federacji Rosyjskiej na Ukrainę i wystąpieniu prezesa IPN dr. Karola Nawrockiego w sprawie braku tolerancji dla komunistycznych symboli zniewolenia na terytorium niepodległej Polski. Często jednak zgłaszający nie uwzględniali zapisanych w ustawie wyłączeń i zgłaszali do usunięcia cmentarze wojenne Armii Czerwonej, które są chronione prawem międzynarodowym i polskim (Ustawa z 28 marca 1933 r. o grobach i cmentarzach wojennych).

Co w ostatnim czasie w tej dziedzinie się udało?

Za duże osiągnięcie można uznać cały bilans działań w roku 2022. Od 7 stycznia 2018 r. obowiązuje nowelizacja ustawy dekomunizacyjnej poddająca jej rygorom obiekty definiowane jako pomniki, będące faktycznie obiektami propagandowymi gloryfikującymi Armię Czerwoną i Związek Sowiecki. O ile w pierwszym roku obowiązywania ustawy samorządy dosyć intensywnie pozbywały się tego niechcianego dziedzictwa, to później tempo dekomunizacji spadło. To poniekąd zrozumiałe, przyszła pandemia, wraz z nią kryzys ekonomiczny – władze lokalne musiały się zmagać z nowymi problemami i obciążeniami. Tymczasem w 2022 r. w ciągu dziewięciu miesięcy udało się doprowadzić do usunięcia 27 sowieckich reliktywów: 8 zburzyły samorządy w odpowiedzi na apel Prezesa IPN, 19 zostało zdemonstrowanych przy udziale BUWiM. Było to możliwe także dzięki pozytywnej ofercie skierowanej do władz lokalnych – nie piętnowaliśmy dotychczasowej bierności, która zazwyczaj nie wynikała z sentymentu do komunistycznego reżimu, tylko oferowaliśmy wymierną pomoc finansową i organizacyjną. Ponadto władze i wspólnoty lokalne mogły zdecydować, jakie upamiętnienie w miejsce



■ TABLICA UPAMIĘTNIAJĄCA ZAŁOGĘ NISZCZYCIELA ORP „ŚLĄZAK”, DIEPPE (KANADA), 21 SIERPNIĄ 2022 R. FOT. MIKOŁAJ BUJAK / IPN

usuniętego obiektu chciałyby otrzymać. Chodziło o to, aby zamiast narzuconego reżimowego totemu (niekiedy jedynego takiego obiektu w miejscowości) powstało upamiętnienie poświęcone wydarzeniu lub postaci ważnej dla lokalnej społeczności, budujące jej dumę i poczucie wspólnoty. Takie upamiętnienia powstały już w Folwarku (Chrzowicach), Brojczach, następne są przygotowywane we Włodawie i w Terespolu. Bardzo mocnym przekazem i symbolem skuteczności naszych działań było zburzenie 27 października 2022 r. czterech sowieckich upamiętnień jednocześnie: w Głubczycach, Bieczynie, Bobolicach i Mokrem (gm. Szydłów).

W jaki sposób IPN odnajduje miejsca warte upamiętnienia, jaką stosuje metodologię?

Zazwyczaj najpierw rozpoznawane są wydarzenia lub postacie godne upamiętnienia, a następnie poszukuje się najodpowiedniejszej lokalizacji. Oczywiście są też miejsca, które determinują upamiętnienie w tej, a nie innej lokalizacji, jak choćby tereny po niemieckich lub sowieckich obozach czy katowniach. Dobrym przykładem może tu być Pomiechówek – fort III twierdzy Modlin, gdzie w latach 1941–1945 funkcjonował niemiecki obóz przejściowy i więzienie karno-śledcze. Po trzech latach prac ekshu-

macyjnych BUWiM wspólnie z Ministerstwem Obrony Narodowej przygotowuje projekt urządzenia cmentarza wojennego ofiar obozu i zagospodarowania miejsca pamięci, które docelowo będzie filią Muzeum Wojska Polskiego.

Wiele inicjatyw dotyczących upamiętnień kierowanych jest do nas „z terenu” przez samorządowców, działaczy społecznych, lokalnych pasjonatów historii. Staramy się wspierać takie przedsięwzięcia, ale także w ramach zadań własnych podejmować tematy, które niesłusznie zacierają się w zbiorowej pamięci. Temu służy realizowany od kilku lat projekt upamiętniania członków powojennych młodzieżowych organizacji niepodległościowych i antykomunistycznych. Ideowa, patriotyczna młodzież po 1945 r. inspirowana była przykładem swoich ojców i starszych braci walczących z bronią w ręku. Podejmowała działania samokształceniowe, organizowała „mały sabotaż”, zwalczała komunistyczną propagandę. Wielu z tych młodych zapłaciło bardzo wysoką cenę: wieloletnie wyroki więzienia, szykany wobec nich i rodziców, pozbawienie możliwości edukacji, a nawet pojedyncze wyroki śmierci. Zależało nam, aby w miarę możliwości poświęcone im tablice były odsłaniane w tych samych budynkach szkolnych, w których działały

■ KWATERA POLSKICH WETERANÓW. HOLY SEPULCHRE CATHOLIC CEMETERY, SOUTHFIELD (MICHIGAN, USA). Fot. IPN



te organizacje, a dzisiaj uczą się następne pokolenia wolnych Polaków, całkowicie nieświadomych tragicznych losów swoich starszych kolegów.

Do zadań IPN realizowanych przez BUWiM należy też propagowanie historii Polski poza granicami oraz dbanie o polskie miejsca pamięci i groby polskich weteranów rozsiane po całym świecie. Tu naszym partnerem są polskie placówki konsularne, polskie organizacje emigracyjne. Wśród realizowanych w tym obszarze działań BUWiM można wymienić: pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego w Brukseli; pomnik w Plumetot poświęcony polskim lotnikom walczącym w Normandii w 1944 r.; upamiętnienie załogi niszczyciela ORP „Ślązak” w Dieppe w Kanadzie; pomnik w Bredzie upamiętniający żołnierzy batalionu strzelców podhalańskich z 1 Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka; remont mogiły zbiorowej załogi statku SS „Wigry” na cmentarzu Fossvogur na Islandii. Na poświęcenie i odsłonięcie w bieżącym roku oczekuje wybudowana przez BUWiM kwatera 59 polskich weteranów – w większości ochotników z „Błękitnej Armii” gen. Hallera – zlokalizowana na cmentarzu Southfield pod Detroit.

Czy są już jakieś projekty w sprawie upamiętnienia Polaków ratujących Żydów w Starym Ciepeliowie?

Wspólnie z władzami Gminy Ciepeliów oraz społecznymi inicjatorami upamiętnienia podjęto decyzję o ogłoszeniu konkursu na koncepcję upamiętnienia Polaków zamordowanych przez Niemców 6 grudnia 1942 r. za pomoc Żydom w Starym Ciepeliowie i Rekówce. Prace można było składać do końca marca, a posiedzenie sądu konkursowego odbyło się 6 kwietnia br. Sędziowie jednogłośnie przyznali pierwszą nagrodę artyście rzeźbiarzowi Stanisławowi Markowi Dryniakowi. Zgodnie z zawartym z Gminą Ciepeliów porozumieniem spodziewamy się zrealizować pomnik przed końcem bieżącego roku.

Jeden z paneli podczas tegorocznego Kongresu Pamięci Narodowej IPN, organizowany przez BUWiM, poświęcony był grobom weteranów.

Ustawa z dnia 22 listopada 2018 r. o grobach weteranów walk o wolność i niepodległość Polski powierzyła Instytutowi Pamięci Narodowej sprawowanie w imieniu państwa polskiego opieki nad grobami uczestników walk w obronie i o odzyskanie niepodległości Ojczyzny. Misję tę realizuje BUWiM, tworząc ewidencję



■ GRÓB POLEK ZAMORDOWANYCH W OBOZIE KL RAVENSBRÜCK. FÜRSTENBERG / HAVEL (NIEMCY), WRZESIEŃ 2022 R. FOT. SŁAWEK KASPER / IPN

grobów weteranów obejmującą przeszło 5,5 tys. obiektów. Znajdują się w niej miejsca spoczynku uczestników Konfederacji Barskiej, żołnierzy z okresu wojen napoleońskich, powstań narodowych, XX-wiecznych wojen i zbrojnego oporu antykomunistycznego od 1945 r. Ustawa o grobach weteranów jest wyrazem woli państwa polskiego do spłacenia długu wobec swoich obrońców.

Weterani pojawili się wraz z zakończeniem pierwszej wojny toczonej przez rodzaj ludzki. Zawsze mieli szczególne znaczenie w swoich społeczeństwach, początkowo przyznawane intuicyjnie, jako naturalny szacunek dla doświadczonego wojownika. Inaczej niż dzisiaj weteran nie był postrzegany jako osoba, która definitywnie zakończyła służbę wojskową. W armii Imperium Rzymskiego weterani cieszyli się wyjątkowym poważaniem, a przy ponownym powołaniu w szeregi legionu wpływali pozytywnie na morale i kwalifikacje młodszych legionistów. Pojawienie się armii masowych na przełomie XVIII i XIX w. przyczyniło się do propagandowego wykorzystania wizerunku weterana w sztuce, drukach ulotnych, prasie. Weteran, świadek i uczestnik dawnych kampanii, miał w młodym poborowym wzniesać dumę i zapal wspomnieniem dawnych triumfów lub wywoływać żądzę rewanżu za poniesione klęski. Także w polskiej publicystyce okresu zaborów postać wetera-

na – „starego wiarusa” nabiera znaczenia. Wyjątkowa pozycja weteranów Powstania Styczniowego 1863 r. w okresie II RP była elementem polityki państwa.

Pamięć o weteranach jest ważnym czynnikiem budującym *esprit de corps* w wojsku. Poczucie wspólnoty, koleżeństwa między młodymi kadetami a wiekowymi uczestnikami minionych wojen występuje także w kręgu kultury anglosaskiej. Kraje British Commonwealth obchodzą 11 listopada Dzień Pamięci (Remembrance Day), kultywując pamięć o żołnierzach poległych podczas I wojny światowej. W Stanach Zjednoczonych to święto występuje pod nazwą Dzień Weteranów (Veterans Day) i ma na celu uhonorowanie żyjących jeszcze uczestników konfliktów zbrojnych. Poległym w walkach dedykowany jest Memorial Day obchodzony w ostatni poniedziałek maja.

Podobnie jest w Polsce, gdzie pamięć o weteranach to także istotny element dumy narodowej. Nasza specyfika, wynikająca z tragicznych doświadczeń powstań narodowych i wojen światowych, polega na tym, że groby polskich weteranów rozsiane są na wszystkich kontynentach. Poprzez przywoływanie pamięci o pochowanych w nich osobach możemy także budować opowieść o naszej historii kierowaną do obcokrajowców. W dzisiejszym, pełnym cynizmu i przekłamań dyskursie historycznym służącym osiągnięciu celów w bieżącej polityce, te mogiły

■ KWATERA ŻOŁNIERZY PODZIEMIA ANTYKOMUNISTYCZNEGO, BYDGOSZCZ, CMENTARZ KOMUNALNY PRZY UL. KCYŃSKIEJ. FOT. IPN



są faktami, których nie można podważyć. Groby polskich weteranów są świadectwem naszych dziejów, wkładu w walkę i ofiary poniesionej przez Naród Polski podczas II wojny światowej – są ambasadorami polskiej historii.

Czy można powiedzieć, że BUWiM dba o pamięć wszystkich, którzy działali na rzecz wolnej i niepodległej Polski?

To stan idealny, do którego dążymy. Dostrzegamy pewne grupy czy kategorie osób zasługujących ze wszech miar na pamięć i szacunek, ale nieobjętych dotychczas żadnym systemowym działaniem państwa. Szczęśliwie dobiegają obecnie końca prace nad projektem nowej ustawy o cmentarzach i chowaniu zmarłych, która wchłonie ustawę o grobach weteranów, a zarazem powiązana będzie z nowelizacją ustawy o grobach i cmentarzach wojennych. Mając możliwość pracy w zespole konsultacyjnym przy tym projekcie ustawy zgłosiłem konieczność wpisania do katalogu grobów wojennych miejsc pochówku ludności cywilnej, która straciła życie w wyniku prowadzonych działań wojennych. Przykładowo groby cywilów zabitych w wyniku ostrzału artyleryjskiego czy lotniczych bombardowań miast nie mają statusu grobów wojennych. Nie można wobec takich działań wrogich sił zbrojnych użyć kryterium represji totalitarnych, zwłaszcza że ofiary wśród cywilów były m.in. efektem nalotów bombowców angielskich i amerykańskich na Poznań czy sowieckich na Warszawę.

Kolejna grupa osób, które oddały życie w służbie Ojczyzny to np. funkcjonariusze Policji Państwowej czy Straży Granicznej II RP. Wielu z nich zginęło na służbie zarówno w walce z pospolitym bandytyzmem, jak i zwalczając sabotaż czy dywersyjne działania inspirowane przez wrogich Polsce sąsiadów. Teraz grób posterunkowego czy przodownika, który zginął z rąk dywersanta na wschodnich rubieżach Polski w latach dwudziestych–trzydziestych XX w., nie jest objęty opieką państwa. Dzięki naszej inicjatywie ustawowy system opieki obejmie groby tych wszystkich, którzy stracili życie w latach 1918–1939 podczas pełnienia służby w obronie granic i bezpieczeństwa Rzeczypospolitej.



Adam Siwek (ur. 1975) – historyk sztuki, dyrektor Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN. Autor książek: (z A.K. Kunertem i Z. Walkowskim) *Polski cmentarz wojenny w Kijowie-Bykowni (czwarty cmentarz katyński)* (2012); (z A. Koszowy, A. Wicką i T. Zacharą) *Powstanie styczniowe. Mogiły i miejsca pamięci*, t. 1–3 (2013).

PRENUMERATA

GWARANCJĄ REGULARNEGO OTRZYMYWANIA „BIULETYNU IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa	INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ																								odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie
	KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA																								
	71101010100092922231000000																								
	PLN 36												WP												
PRENUMERATA BIULETYNU IPN																									
OD NR. 6 / 2023 DO NR. 12 / 2023																									

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIE NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa	INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ																								odcinek dla zleceńodawcy
	KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA																								
	71101010100092922231000000																								
	PLN 36												WP												
PRENUMERATA BIULETYNU IPN																									
OD NR. 6 / 2023 DO NR. 12 / 2023																									

PRZY PRZELEWIE
- SWÓJ NUMER
KONTA
PRZY WPŁACIE
GOTÓWKĄ
- KWOTA
SŁOWNIE

DANE OSOBY,
DLA KTÓREJ
ZAMAWIANA JEST
PRENUMERATA:
IMIE NAZWISKO
DOKŁADNY
ADRES

ZAMÓW „BIULETYN IPN” BEZPOŚREDNIO DO DOMU!



Koszt prenumeraty
od nr. 6 do nr. 12 2023 wynosi **36 zł.**
Otrzymają Państwo 6 kolejnych numerów
(w tym jeden podwójny – 200 stron i pięć po 160 stron).

Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu
płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem pod adresem: prenumerata@ipn.gov.pl

- lub pocztą: Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN, ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Na te adresy można też przysyłać zamówienia z prośbą o podanie możliwych form płatności.

Wszelkie informacje, w tym także o prenumeracie zagranicznej,
pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowych>

**W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI**